

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 31 (96) * 2 AOUT
SIERPIEN 1959



FP 2343

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

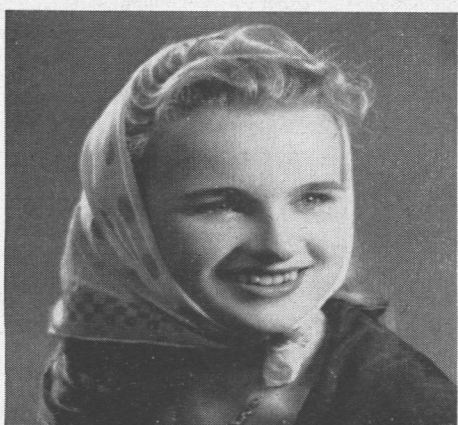
OTO DALSZE
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK



JANINA GAWŁOWSKA



IRENA PRAWUCKA



BARBARA MIEDZOWSKA

POLKI SŁYNA Z URODY NASZ KONKURS TRWA

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
CZYTELNICZKI

Tygodnika Polskiego

Szczegółowe warunki konkur-
su, kupon konkursowy na str. 13.

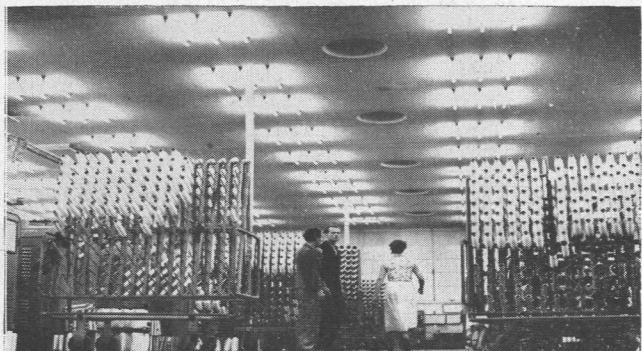
2 TYGODNIK POLSKI



Straszne pożary lasów wybuchły w całej Francji,
spowodowane dotkliwą suszą.



Wielcy krawcy paryscy zademonstrowali kolekcję
mody zimowej. Oto sześć nowych manekinów
zaangażowanych na obecny sezon.



Zakłady w Gorzowie produkują nowe polskie
włókno „helanco”.



Radiolog Henri Bourdon, jeden
z pionierów „promieni X”, zo-
stał poddany dwudziestej szóstej
z rzędu operacji wskutek działa-
nie tychże promieni.



→
Warszawska gazeta
„Sztandar Młodych” o-
głosiła konkurs na naj-
ładniejszą i najtańszą
kreację. Pierwszą nagro-
dę zdobyła Barbara Ma-
jewska za sukienkę wlas-
nego pomysłu. — Cena
88 złotych.



Z okazji polskiego świę-
ta narodowego, amba-
sador Polski w Paryżu,
p. St. Gajewski, wydał
przyjęcie, na które przy-
byli przedstawiciele
świata politycznego, ar-
tystycznego i kultural-
nego Francji i Polski.
Rząd francuski reprezen-
towali minister Boulo-
che, i minister Soustelle.
Na zdjęciu u góry ogró-
dy Ambasady podczas
przyjęcia. Obok amba-
sador Gajewski wita byłe-
go ministra p. Lemaire.



Najlepsze zdjęcie t y g o d n i a



premiowane nagrodą 1.000 fr.
Nadesłał w ubiegłym tygodniu
P. Franciszek Łuczak.

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA
Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrez

C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

Strona

Mała gazeta wielkiego świata	4
W rocznicę Powstania „Tędy przeszła śmierć”	5
List z Kraju	6
U stóp Kolumny Zygmunta	8
Trawler „Curie-Skłodowska” ...	9
22 lipca w Warszawie	10
Toruńskie pierniki	12
Czereśniowe drogi	12
Michalinka ma głos	13
Usługi praktyczne	14
Trzy rozmowy ..	15
Ulica Bliska	16
Sport	17
„Przepustka”	19
„Miłość Cesarza” 20	

nasza okładka

W dniu 22 lipca odbyła się w Warszawie wielka defilada wojskowa. Fotoreportaż z uroczystości lipcowych w stolicy Polski — znajdziesz na stronie 10 i 11.



POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE NAD ODRA I BALTYSKIEM

PROPAGANDA adenauerowska od lat usiłuje wpoić przekonanie o krzywdzie, jaką rzekomo doznały Niemcy przez zwrócenie Polsce w wyniku wojny starych piastowskich ziem zachodnich. Jednym z argumentów, jakimi się posługuje ich propaganda to fałszywe i kłamliwe oskarżenia, jakoby Polska nie umiała sobie z tymi ziemiami poradzić, jakoby gospodarka tych ziem była zaniedbana i niewykorzystana. Jednocześnie prasa zachodnio-niemiecka maluje w jaskrawych obrazach „kwitnący” stan tych terenów w okresie, kiedy stanowiły część państwa niemieckiego.

Nie chcemy tu raz jeszcze wracać do uzasadnienia pełnych historycznych praw Polskę do swoich piastowskich Ziemi, ani do nie dającego się zatrzeć faktu, że to żołnierz polski w krwawych bojach dotarł do Odry, Nysy i Bałtyku. Chcemy jednak przedstawić w ogólnych zarysach faktyczną sytuację gospodarczą tej części Polski i w jej świetle wykazać cały fałsz i zakłamanie rewizjonistów zachodnio-niemieckich.

Faktem jest, że w przedwojennym organizmie gospodarczym Niemiec ziemie te przechodziły proces ekonomicznego obumierania i słabo powstrzymywały ten proces sztuczne zastrzyki „Osthilf'u” (po-

to ilość, w której mogłoby mieszkać około 2 milionów ludzi.

Nie można ocenić dorobku Polski na tych ziemiach nie pamiętając, że na łączną liczbę 9.255 zakładów przemysłowych było zniszczonych 6.727. Z sieci kolejowej o długości 10.707 kilometrów pozostało tylko 3.144. Zniszczeniu uległo 70% mostów, z odrzańskiego taboru pływającego zostało tylko 3%. W rolnictwie stan inwentarza żywego nie przekraczał 5% dawnego. Cyfry zniszczeń można mnożyć, ale i te podane wystarczą dla scharakteryzowania sytuacji, jaką Polska odziedziczyła. Niemiecka propaganda skrzętnie pomija ten moment.

Jaki jest obraz tych ziem dzisiaj po 15-tu latach wcielenia ich do Polski?

Posłużmy się znów cyframi. W 1959 roku na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich zamieszkuje 7.500.000 Polaków. Przy wyższym przyroście naturalnym na tych terenach, niż w reszcie kraju, przybywa co rok 200.000 ludności. Za czasów niemieckich stan zatrudnienia wynosił 860.000 robotników, obecnie około 1 miliona. Obecna produkcja przemysłowa przekroczyła o 50% produkcję przedwojenną. Pamiętając ciągle o zastatych zniszcze-



Zgorzelec, miasto graniczne nad Nysą.

niach mocy produkcyjnej przez wojnę, obliczamy że zdolność wytwórcza przemysłu tych ziem wzrosła w porównaniu z 1945 rokiem czterokrotnie.

Polska dokonała w ciągu ostatnich lat ogromnych inwestycji na tych terenach. Dziełem rąk polskich są takie potężne obiekty, jak walcownia-zgniatacz w hucie Bobrek, huta Małapanew, elektrownie ciepłone w Miechowie i Czechnicy oraz wodna w Dychowie. Dalej wielkie zakłady kwasu siarkowego w Wizowie, cementownia Odra, zakłady w Raciborzu, stocznie w Szczecinie i Gdańsku, odbudowana od podstaw fabryka wagonów we Wrocławiu i dziesiątki wielkich zakładów przemysłowych w Gorzowie, Jeleniej Górze, Otmęcie, Skalwinie, Kostrzynie i innych miejscowościach.

PORÓWNIANIA:
Tereny, o których mowa, stanowiły 1/4 powierzchni Rzeszy Niemieckiej i liczyły zaledwie 1/8 jej ludności. Ich produkcja globalna osiągała niepełne 10% (9,4%) całej produkcji Niemiec. W Polsce zaś ziemie te obejmują około 32% powierzchni kraju, a zaludnienie stanowi 28% ogólnego. Taki sam udział ma produkcja gospodarcza w stosunku do całej gospodarki Polski. Należy jeszcze zaznaczyć, że o ile w dawnej Rzeszy znaczenie tych ziem małało, to w Polsce ono rośnie.

Propaganda zachodnio-niemiecka podaje często wrywkowe cyfry dla wykazania różnicy w rozwoju tych terenów na niekorzyść Polski. Pomija jednak zupełnie stan zniszczenia wojennego w jakim Polska zastała te dzielnice. Prawdą zaś jest, że takie miasta, jak Wrocław, Szczecin, Kołobrzeg, Elbląg, Legnica, Głogów i wiele innych zostały zniszczone od 50 do 95%. 148 tysięcy budynków mieszkalnych o 1.500.000 izb legło w gruzach. Jest

sku osiąga 5.300.000 ton przeladunku, Szczecin 6.300.000 ton.

NAUKA I KULTURA

Dzieło Polski na Ziemiach Odzyskanych nie ogranicza się tylko do gospodarki. Dzięki Polsce na tych terenach rozwinęło się bujnie życie naukowe i kulturalno-artystyczne, podczas gdy przed wojną te dziedziny były tu przez Niemców traktowane po macoszemu w stosunku do reszty Rzeszy.

Obecnie możemy się pochwalić istnieniem na tych terenach 21 wyższych szkół z 49.000 studentów, co oznacza, że mamy obecnie siedem razy więcej szkół wyższych, osiem razy więcej studentów i dziesięć razy więcej wydziałów, niż było tu przed wojną. Dało to już poważne rezultaty, bo na 200.000 dyplomów naukowych, wydanych w Polsce po wojnie, 50 tysięcy przypada na uczelnie Ziemi Zachodnich. Gęsta sieć teatrów, szkół artystycznych, kin i innych placówek pokryła te tereny.

PLANY

—Polska nie chce poprzestać na dotychczasowych osiągnięciach. Do 1965 roku powstanie tu wiele nowych wielkich obiektów przemysłowych, mających istotne znaczenie dla całej polskiej gospodarki. W okręgu Turów powstanie kombinat paliwowo-energetyczny, oparty na węglu brunatnym, będą eksploatowane nieznane Niemcom największe złoża miedzi w Europie w rejonie Głogowa. Zbuduje się kompleks wielkich zakładów chemicznych i energetycznych w Błachowni, Kędzierzynie i Zdzieszowicach.

Województwo Zielonogórskie stanie się wielkim ośrodkiem przemysłu lekkiego. W sumie w wyniku realizacji planów gospodarczych, udział tych ziem w potencjale produkcyjnym kraju wzrośnie do 30%.

Zjawiskiem typowym dla tych Ziemi, mającym niezmierznie ważne znaczenie jest formowanie się na nich nowej społeczności. Pamiętajmy, że ludność Ziemi Zachodnich jest bardzo różnorodna co do swojego składu i pochodzenia.

Do pozostałej tu po wojnie ludności rodzimej (to znaczy autochtonów) napłynęli Polacy z Polski centralnej, repatrianci z ZSRR, reemigranci z różnych krajów. Poszczególne grupy przywozili ze sobą swoje tradycje, obyczaje, sposób myślenia i życia oraz różny poziom kulturalny. Wspólna praca i wysiłki sprawiły, że różnice zacierają się, likwidują nieporozumienia, pogłębia się pełne wzajemne zrozumienie. Możemy stwierdzić, że obecnie ludność ziem zachodnich tworzy jednolitą grupę nie różniącą się niczym od reszty Polski, scaloną z Macierzą.

Wykazaliśmy, że polska gospodarka w znacznej mierze opiera się na Ziemiach Zachodnich, ale i one potrzebują Polski, gdyż dzięki niej wyszły ze stanu zacofania i zastoju, który je cechował przed wojną. Wbrew działalności zachodnio-niemieckich rewizjonistów granica Polski na Odrze i Nysie jest niezmienna, jest granicą pokoju.

Ten punkt widzenia w pełni popiera Związek Radziecki, Niemiecka Republika Demokratyczna i inne kraje demokracji ludowej. Jest to także punkt widzenia wielu czynników politycznych i państwowych szereg krajów sąsiadujących z Niemcami Zachodnimi.

Pamiętamy dobrze, i przyjęliśmy z głębokim zadowoleniem, niedawne oświadczenie Prezydenta de Gaulle'a, w którym podkreślił niezmienną obecnych granic niemieckich. Rewizjonizm i imperializm zachodnio-niemiecki zagraża bowiem nie tylko Polsce.

ROLNICTWO

Rolnictwo Ziemi Zachodnich odgrywa coraz większy udział w życiu gospodarczym kraju. Ziemie te dostarczają już obecnie w zbożu 30%, w burakach cukrowych 36% a w ziemniakach 24% całej produkcji krajowej. Wraz z rozwijającą się inicjatywą społeczno-gospodarczą wsi, podnoszą się dochody z rolnictwa.

W 1945 roku prawie że nie było portów, ani floty polskiej. Dziś port w Gdań-

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

ZATRWAŻAJĄCA KŁĘSKA SUSZY we Francji: w okręgu paryskim, gdzie od trzech miesięcy nie było prawie deszczu, pożary wybuchają codziennie, 400.000 drzew Paryża więdną i żółkną jak na jesieni; w Seine-et-Oise, Seine-et-Marne, Somme, Oise płoną lasy, ogień niszczy zboże na pniu, straty sięgają milionów franków.

DRAMATYCZNY POŻAR W ZAKŁADZIE DLA UMYSŁOWO CHORYCH pod Blois: 6 chorych żywcem spalonych, 5 innych ciężko rannych. Nieszczęśliwi w popłochu uciekali do okolicznych lasów, utrudniając wysiłki personelu lekarskiego, zmierzające do uniknięcia paniki. Jak się zdaje, zakład został podpalony przez jednego z chorych, który chciał w ten sposób zmusić naczelnego lekarza do wypuszczenia go.

SŁONICA „JUMBO” JEST SERDECZNIE PRZYJMOWANA i oklaskiwana w miasteczkach Sabaudii, przez które przechodzi, udając się przez wysokie Alpy z Francji do Włoch. Towarzyszy jej pięciu angielskich studentów historii, wznawiających w ten sposób wycieczki Hannibala z Kartaginy, który 21 wieków temu (w roku 218 przed narodzeniem Chrystusa) przekroczył Alpy z armią prowadzoną przez 37 słoni. Karawana dziennikarzy, fotografów, radia, kroniki filmowej, itd. podąża za słoniem „Jumbo”.

BRUKSELA

SUSZA PANUJĄCA W BELGII pobiła rekord światowy. Od 1 lipca tylko 4 mm wody spadło na okręg brukselski, podczas gdy średnia opadów w lipcu wynosi 90 mm. Dziesiątki pożarów wybuchają w kraju i poziom kanałów obniżył się uniemożliwiając normalną komunikację wodną.

WIEDŃ

17.000 MŁODYCH ZE 100 KRAJÓW zjechało się na 7-my Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który zainaugurowała wielka defilada, fajerwerki na Dunaju, tańce zespołów z Azji, Afryki, Południowej Ameryki, ZSRR i polskiego zespołu „Mazowsze”. Po raz pierwszy, Festiwal młodzieżowy odbywa się w stolicy kraju kapitalistycznego.

GENEWA

„TRZEJ ATOMOWI” — Stany Zjednoczone, ZSRR, Anglia — obradujący nad sposobami zawieszenia doświadczeń atomowych, wybrali Wiedeń jako przyszłą siedzibę organizacji mającej sprawować kontrolę nad wstrzymaniem wybuchów doświadczeń. Rząd austriacki wyraził swą zgodę. Konferencja postępuje naprzód.

NOWE WYSIŁKI W KIERUNKU POROZUMIENIA 4-ch ministrów spraw zagranicznych zostały przedsięwzięte dzięki inicjatywie delegata Anglii, p. Selwyn Lloyd, który wyraził „zadowolenie” z ostatniej propozycji p. Gromyko w sprawie Berlina. Przy śniadaniach, przy kawie, przy herbacie, „czterej” spotykają się i obradują.

MOSKWA

TRZEBA NAUCZYĆ SIĘ ŻYĆ RAZEM, JEŚLI NIE CHCEMY UMIERAĆ RAZEM, oświadczył wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Ryszard Nixon, po przybyciu do Moskwy. P. Nixon wraz z małżonką przyjechali, aby zainaugurować zorganizowaną po raz pierwszy w Moskwie wystawę amerykańską, która pokazuje osiągnięcia w dziedzinie techniki i kultury. W powrotnej drodze p. Nixon zatrzyma się w Warszawie.

W OSOBISTYM OREDZIU DO PREMIERA CHRUSZCZOWA, wręczonym mu przez pana Nixona, prezydent Eisenhower wyraża nadzieję, że będzie mógł odwiedzić ZSRR. „Zapraszamy serdecznie prezydenta Eisenhowera”, oświadczył w odpowiedzi Chruszczow.

SWOBODNA I SZCZERA WYMIANA ZDAŃ przed kamerami telewizji, jaka odbyła się między Chruszczowem i Nixonem z okazji otwarcia wystawy, w obecności prasy i publiczności, jest prawdziwą nowością w stosunkach dwu mocarstw, których kierownicy otwarcie

porównywali osiągnięcia swych krajów i starali się wzajemnie dowiedzieć wyższości swych systemów społecznych. „Nigdy jeszcze szefowie rządów nie dyskutowali tak szczerze”, stwierdzili dziennikarze amerykańscy w chwili, gdy ożywiony dialog kończył się uściskiem dłoni obu mężów stanu.

RZYM

111 MILIONÓW 758 TYSIĘCY — to liczba zmotoryzowanych pojazdów jakie istniały na świecie w końcu roku 1958 — co wynosi jeden pojazd na 240 osób. Cyfra ta, podana przez włoski związek przemysłu samochodowego, obejmuje ciężarówki i motocykle.

BONN

RUDOLF HESS JUNIOR, którego ojciec Rudolf Hess, najbliższy współpracownik Hitlera odsiaduje ciężką karę więzienia za morderstwa popełnione w czasie wojny, odmówił odbywania służby wojskowej w zachodnio-niemieckiej Bundeswehr, bynajmniej nie ze względów antymilitarystycznych. Rudolf Hess syn nie chce służyć w armii, zależnej od Sojuszu Atlantyckiego, do którego wchodzi trzy mocarstwa, które sądziły jego ojca...

WASZYNGTON

DO 500-TYSIĘCZNEJ ARMII STRAJKUJĄCYCH metalowców w Stanach Zjednoczonych dołączyło się około 50.000 osób, zwolnionych z zakładów przemysłowych, których produkcja powiązana jest z przemysłem metalurgicznym. Ruch może rozszerzyć się na przemysł aluminiowy, w którym pracownicy, jak dotąd, bez rezultatu, żądają podwyżki płac.

PIERWSZY STATEK PASAZERSKI o napędzie atomowym został spuszczony na wodę w Stanach Zjednoczonych. „Savannah” o pojemności 21.840 ton będzie statkiem doświadczalnym.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE „MISS PALMOLIVE”, 21-letniej córki „króla mydła”, dyrektora towarzystwa „Colgate Palmolive”, zmobilizowało policję amerykańską. Odnaleziona po 48 godzinach, półprzytomna i wyczerpana młoda dziewczyna twierdziła, że była porwana przez bandytów. Potem jednak oświadczyła że to nieprawda...

ZŁAMANE NOGI LUB RĘCE BĘDĄ „SKLEJANE” w dosłownym znaczeniu tego słowa — twierdzą chirurdzy armii amerykańskiej, którzy zastosują nowy wynalazek, klej plastyczny, cudownie sklejający kości ludzkie. Wystarczy przeciąć skórę, zastosować klej i poczekać

aż wyschnie. Po 48 godzinach pacjent może znów chodzić, zaś po kilku tygodniach, klej jest całkowicie pochłonięty przez odrodzone tkanki kostne.

PO RAZ PIERWSZY PIĘKNOŚĆ AZJATYCKA została wybrana „Światową Królową Piękności”. Jest nią 22-letnia Japonka Akiko Kozima, która odpowiada wszystkim wymaganiom sędziów: wzrost 1 m. 67, waga 54 kg., talia 57 cm. Nowa „królowa” odrzuciła wszelkie propozycje firm z Hollywoodu i pragnie wrócić do swej rodziny i do swych zajęć w Tokio.

MADRYT

HISZPANIA ZOSTAŁA PRZYJĘTA jako pełnoprawny członek do tak zwanej „Organizacji Ekonomicznej Współpracy Europejskiej” (OECE) i otrzymała kredyt 375 milionów dolarów w celu „finansowej i gospodarczej stabilizacji”. Pierwszym krokiem na tej drodze była dewaluacja peseta o 42,5 procent. Kurs peseta spada z 12 do 8 franków.

SZTOKHOLM

„MAŁA STREFA WOLNEJ WYMIANY” — to nazwa nowo-powstającej „wspólnoty” gospodarczej, mającej obejmować Anglię, Szwecję, Norwegię, Danię, Szwajcarię, Austrię i Portugalię. Przedstawiciele tych państw zebraли się w Szwecji, aby omówić warunki stworzenia takiej „strefy”, która ma być odpowiedzialna na „Wspólnotę Europejską” sześciu państw.

BUDAPESZT

ODCISKI DAKTYLOSKOPIJNE NOWORODKÓW mają pewne cechy identyczne z odciskami ojców. To odkrycie węgierskiego profesora Sandor Okros pozwala bezspornie stwierdzić ojcostwo w czasie postępowania sądowego niezamężnych matek.

TAIPEH (Formoza)

„SŁUB UMARŁYCH” — ta makabryczna ceremonia połączyła po śmierci dwoje kochanków — on 20 lat, ona 18 — którzy utopili się w jeziorze ponieważ rodzice nie zezwalali na ich małżeństwo. Aby odkupić swą winę, rodzice postanowili połączyć wyłowione ciała, ubrane jak przystoi nowożeńcom. Po uroczystej ceremonii w obecności rodziny, pośmiertni małżonkowie zostali pochowani we wspólnym grobie...

« W SCHÓD — ZACHÓD »

KONFERENCJA geneńska żyje w atmosferze oczekiwania. Oczy dyplomatów zwracają się ku stolicom „dwa Wielkich” — Stanów Zjednoczonych i ZSRR, śledząc z uwagą nowe i ważne posunięcia na arenie politycznej.

Pierwszym wydarzeniem, które wywołało ożywione komentarze o odłożeniu planowanej na sierpień wizyty premiera Chruszczowa w trzech krajach skandynawskich, Szwecji, Norwegii i Danii. Jako powód tej decyzji, rząd ZSRR przytacza fakty, świadczące o antyradzieckiej działalności szeregu organizacji i pism w tych krajach, twierdząc, że stwarzają one atmosferę, która nie sprzyja takiej państwowej wizycie w chwili obecnej.

Komentatorzy polityczni doszukują się i innych jeszcze przyczyn tej ważnej decyzji. Zauważają mianowicie, że rządy państw skandynawskich, jak dotąd, odrzucają propozycję radziecką o stworzeniu w państwach bałtyckich „zdezatomizowanej strefy” i przekształcenia Bałtyku w „morze pokoju”.

Jak wiadomo, rząd ZSRR, jak

również rząd polski przywiązują do tej propozycji ogromną wagę, jak to zresztą podkreśla wspólny komunikat polsko-radziecki, ogłoszony w związku z wizytą Chruszczowa w Polsce. Ogólnie przypuszcza się, że w tych warunkach wizyta premiera radzieckiego w stolicach skandynawskich nie przyniosłaby prawdopodobnie dodatnich dla sprawy pokoju wyników.

Jak jeszcze zauważają komentatorzy polityczni, właśnie w chwili obecnej, premier Chruszczow ma na widoku inne rozmowy, ogromnej wagi dla pokojowego porozumienia między Wschodem a Zachodem. Wizyta w Moskwie wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, Ryszarda Nixona, daje już możliwość rokowań „na półszczybie”, od których w dużej mierze może zależeć los geneńskiej konferencji ministrów i perspektywy przyszłego spotkania szefów rządów. To też wizyta ta i zawiązanie osobistych kontaktów między Nixonem i Chruszczowem wywołują na świecie zainteresowanie. „Podczas gdy rozmowy geneńskie znajdują się w impasie, wizyta Nixona w Moskwie wzbudza poważne na-

dzieje”, brzmi tytuł londyńskiego „Times”.

Nadzieje są tymbardziej uzasadnione, że i w Stanach Zjednoczonych opinia publiczna zainteresowana jest w tym, aby rozmowy wiceprezydenta Nixona zostały uwieńczone powodzeniem. Pan Nixon jest najpoważniejszym kandydatem Partii Republikańskiej w przyszłych wyborach i — jak ogólnie twierdzi się — jeśli uda mu się przywieźć z Moskwy jakiegokolwiek oznaki odprężenia międzynarodowego, szanse jego na objęcie za rok stanowiska po Prezydencie Eisenhowerze wzrosną znacznie. „Droga do Białego Domu prowadzi przez Czerwony Plac”, pisze jeden z dziennikarzy amerykańskich.

Nic więc dziwnego, że jesteśmy świadkami rywalizacji dwu największych mocarstw świata, i to nie tylko w dziedzinie pocisków zdalnie sterowanych i postępu techniki, lecz co ważniejsze, w dziedzinie deklaracji pokojowych. Miliony ludzi na całym świecie pragną gorąco, aby rywalizacja w tej dziedzinie nie ograniczyła się do wymiany deklaracji, lecz wyraziła się w czynach.

Bronisław TRONSKI

TĘDY PRZESZŁA ŚMIERĆ

W piętnastą rocznicę Powstania Warszawskiego, która przypada na 1-szy sierpnia, drukujemy poniżej fragmenty książki uczestnika Powstania, B. Tronskiego, pt. „Tędy przeszła śmierć”. Autor z notatek robionych w dniach walki odtworzył, w trzynaście lat później, obraz tych dni, które przeszły na zawsze do historii Polski jako dni chwwały i bohaterstwa, a zarazem dni straszliwej tragedii narodowej.

Od kilku godzin siedzieliśmy już w schronie. „Krowy” zapaliły czwarte i trzecie piętro. Nie było nadziei, ażeby ugasić rozszałający pożar. Gruzy bez przerwy zsuwały się na niższe piętra gniotąc strop i zawałając sufity. Na szczęście strop piwnicy był na tyle silny, że utrzymywał rosny ciężar, ale czy na długo?

Irka akurat znajdowała się na piętrze, kiedy rozwarł się nad nią sufit. Gruba belka utrzymująca jakimś cudem część sufytu przysięgnęła jej nogę do podłogi. Próbowała ją stamtąd wydestować — niestety bezskutecznie. Zwały cegieł wisiały nad nią jak miecz Damoklesa, w każdej chwili grożąc przysypaniem i zmiażdzeniem, w najlepszym razie uduszeniem. Zmęczona beznadziejnym mocowaniem się zaczęła wołać pomocy. Kilku żołnierzy usłyszało z dołu i przedostało się do na wpół zawalonego pokoju. Irka leżała nieruchomo, jakby zastygła w kamieniu. Zsuwające się gruzy więziły stopniowo jej pulchne, dziewczęce ciało. Chłopcy odrzucili gruz, chociaż cegły spadały im na hełmy. Oczyszczili miejsce, w którym belka trzymała pod swoim ciężarem nogę. Ale dopiero teraz mogli stwierdzić to, o czym już Irka wiedziała. Odsunięcie belki równoznaczne było z zawaleniem się reszty sufytu.

Jak ją jednak uratować od niechybnej śmierci? Trzeba było szybko decydować, bo płomienie zaczęły się wiskać z górnych pięter, a dym stopniowo zapełniał pokój i przysłaniał widoczność. Lada chwila i odwrót mógł być zamknięty.

— Odrąbać nogę! — powiedział ktoś.

Irka milczała, tylko zbładła i oczy jej się zapadły. Łatwo odgadnąć, co przeżywała w tej chwili. Starczyło jej jednak sił, żeby samej podjąć nieubłaganą decyzję. Szepnęła zimno, jakby resztę nadziei chciała zagłuszyć twardością słowa:

— Rąbcie!

Przymknęła powieki i zeszywniała.

„Pirat” wybiegł i po chwili wrócił z siekierą. Podsunął się bliżej.

— Irka, rąbcie...

Miała rzęsy wilgotne od łez. Twarz jej wydłużyła się, zdawała się być przezroczysta. Piratowi zadrżała ręka. Chłopcom zrobiło się niezmiernie żal dziewczyny. Jak to, bez nogi ma zostać? Kobieta bez nogi? Teraz dopiero uzmysłowali sobie ten obraz młodej kobiety o kuli. Zobaczyli powiewną spódnicę i kawał sterczącego drewna. To przecież straszne. Czarny aż jęknął pod naciskiem wzmoczonej wyobraźni.

— Spróbujmy, może uda się bez tego — powiedział zdecydowanie i odsunął Pirata, którego uzbrojona ręka zawisa w próżni.

Znowu manipulowali przy belce. Odlupali wiszące zwały zbitego muru, które zsunęły się trochę z belki. Coś trzasnęło. Oskoczyli. Pot oblewał im twarze. Czarny był mokry, jakby wylazł z balii. Irka wciąż leżała nieruchomo. Szepnęła zrezygnowana:

— Użyjcie siekiery, inaczej wszyscy tu zginiemy.

Chłopcy już jej nie słuchali. Zaryzykowali. Podkopali pod belkę i milimetr za milimetrem zaczęli spod niej wyciągać nogę zdzierając ją z skóry i zadając niewymowny ból. Zemdloną znieśli Irkę do piwnicy.

★

Niemcy dobrze czuli na sobie opór powstańców. Zadne barbarzyńskie metody nie potrafiły dotąd złamać ani żołnierzy, ani mieszkańców staromiejskich uliczek, które przypominały jedną wielką twierdzą. Kruszyły się mury, śmierć czyhała na obrońców ze wszystkich stron, nic nie mogło złamać ducha walki, aczkolwiek tu i ówdzie rozpacz i wątplenie coraz wyraźniej zaczęły nurtować ludzi zapchanych w śmierzdzących piwnicach. Niemcy sięgnęli po nową broń, po tak zwane „goliaty”, czołgi gaśnicowe z ładunkiem dynamitu.

Tegoż dnia po raz pierwszy puszczono „goliaty” na remizę tramwajową. Chłopcy usłyszeli ryk motoru z drugiej strony barykady zrobionej z przewróconych tramwajów.

— Czołgi idą, panie pułkowniku — meldował Leśnikowi mały łącznik Grzesiek. — Mamy się wycofać?

— To my przez tyle lat wciąż czekamy na czołgi, żeby się wycofać, synu miły! — poglaskał go po ubrudzonej twarzy. — Skąd idą?

— Ze Stawek wprost na barykadę przy Sierakowskiej, panie pułkowniku — odpowiadał podnosząc machinalnie drobną rękę w tamtym kierunku.

Leśnik zabrał granaty ze stołu. Wraz z Wickiem i Szarym pobiegli na barykadę, mając przed sobą Grzeska, który coś namiętnie tłumaczył wymachując swoimi dziecięcymi rączkami. Na barykadzie byli już Jaroń, Michał i „Marian”. Z rozbitego domu wyglądał „Witek” snując filozoficzne rozważania na temat hitlerowskiego barbarzyństwa. Lord jak zwykle

cek ocierając ręką krople potu spływającego z rozpalonego czoła. Zdjął okulary, przetarł je chustką. Małgorzata dalej się opalała przyciskając apteczkę do polowy.

„Goliat” zbliżył się prawie na sto metrów od barykady.

Leśnik zawałł:

— On coś ciągnie.

Szary zawtórował:

— Coś ciągnie.

Chłopcy jakby na komendę krzyknęli:

— Widać drut, długi drut z tyłu...

Zapanowała konsternacja. Strach podpełzał pod gardło. Uciec stąd? Nigdy. Niemcy tylko na to czyhają, żeby się rzucić do ataku i zająć remizę, która była węzłowym punktem oporu w północnej części Starego Miasta. Zostać? Ale przecież to śmierć. Sprieczne uczucia miały żołnierzami. Nikt się nie ruszał.

— Zaczekajcie, zaraz wracam — nerwowo odezwał się Leśnik i pobiegł do remizy. Za chwilę wrócił z nożycami. Przeciśnieł się między tramwajami, przelał na drugą stronę barykady, podczołgał się do kabla i szybkim ruchem go przeciął. Chłopców aż zatkalo z napięcia. Leśnik kilkoma skokami wyczołgał się za barykadę.



Rys. Barbara PNIEWSKA

mitygował wszystkich: „Spokojna głowa”, a Małgorzata, jakby nigdy nic, wstawiała do słońca twarz wsłuchując się w zbliżający ryk motorów. Sledzili przedpole, ale nic nie mogli dojrzeć. Ryk motoru narastał.

— To nie czołg — odezwał się Jaroń.

— Ani samochód pancerny — rzucił Michał.

— Diabli wiedzą, co znowu wymyślili — powiedział Leśnik i w pewnej chwili partacząc przez szkła lornetki prawie że krzyknął: — „Goliat”.

Lornetka przechodziła z ręk do rąk. „Goliat” jak duży żółw wdrapywał się na ruiny, zsuwał się w lewo, znowu wylazł i warczał złowrogo pchał się powoli do przodu, jednostajnie, nieustępliwie zbliżając się do barykady.

— Ależ to gad, prawdziwy gad — wycedził przez zęby Michał. — Niech tu trzaśnie, a nici z nas zostaną.

Chłopcom oczy wychodziły z orbit, ciała pokryły się gęsią skórka. Witek chciał w niego rzucić wiązkę granatów, ale na szczęście ktoś go od tego powstrzymał silnym szarpnięciem ręki.

— Tylko bez nerwów — uspakajał Wi-

gi brudnej, gęstej wody, a w ustach mdły, gryzący gardło smak oparów.

Szum narastał, echo przynosiło głuchy odgłos spadającej wody. Ciemność się rozrzedzała. Znaleźliśmy się w burzowcu. Tu można było wyprostować obolałe plecy. Zdawało się, że słyszę chrząst własnego kręgosłupa. Powietrze drgało. Z góry wpadały wąskie smugi światła i wbiły się w szarą, wirującą, sadzawkę sięgającą nam do kolan. Z burzowca jak z ciała polipa rozbiegały się we wszystkie strony macki kanałów, rozchodziły się promienie, krzyżowały się gdzieś dalej, znowu się rozplątywały i znowu schodziły na spotkanie w innym burzowcu. Trzeba tu było kłębka Ariadny, ażeby nie zabłądzić. W czeluści sklepionych przejść. Ten kłębek miała łączniczka oświetlająca sobie drogę niedużą lampką. Za nią ciągnęła się ludzka nieć.

Wchłonął nas z powrotem wąski kanał. Ciało odmawiało posłuszeństwa, nogi wiotczały. Ilekroć przeświecały się nad nami oczka zakrytych włazów, tylekroć zwały się nam ramiona, jakby się chciały obronić przed granatem, który w każdej chwili mógł zostać wrzucony. Przechodził pod placówkami nieprzyjaciela. Bywało, serca nam zamierały, kiedy gdzieś z góry dochodził przeciągły chrząst, jakby ktoś z trudem odsuwał pokrywę włazu. Lęk, zdawało się, wysysał krew z żył, a w zamian wtłaczał powietrze, które rozsadzało nabrzmiałą i obolałą skórę. W pewnej chwili dziesiątki ust przekazały sobie szepot:

— Zatrzymać się!

Słowa doszły do mnie. Przekazałem je dalej nic nie widząc, tylko czując przyspieszone, zmęczone oddechy i wilgotne od potu ręce moich towarzyszy. Przykucałem namacawszy pod sobą występ z cegiel. Odruchowo nachyliłem się do Izzy. Policzkiem musnąłem jej włosy.

— Jak się czujesz? — odezwałem się.

— Jak dotąd wszystko w porządku. Ile to godzin tak idziemy?

— Na górę już chyba zapadł zmrok.

Zamilkliśmy. Z bandaży ściekał strumień wody. Koszulę miałem mokrą, przylegała ściśle do ciała jak u topielca.

Czekanie przedłużało się. Szepot ponownie zaczął narastać. Tym razem dłużej trwało, zanim wyraźnie doszedł moich uszu. Ktoś zastył. Łańcuch rąk się zerwał. Nim się zorientowano, poprzednicy wraz z łączniczką zniknęli za jakimś zakrętem, przedostali się do innego kanału, w bok. Wołanie mogłoby sięgnąć niemieckie granaty. Zostaliśmy sami, nie wiedząc, co dalej robić. Budziły się jak najgorsze przeczuć. Ciała drętwiały w niewygodnej pozycji, ale mózg pracował intensywnie, wyciskając na czoło krople potu. Może spróbować ruszyć z powrotem? Nie, to by chyba jeszcze bardziej pogorszyło sytuację, sprowadziłoby panikę. A panika wśród zablakanych w kanałach — to niechybna śmierć, jeśli nie od pocisków wroga, to z głodu i wyczerpania. Przemękały przed oczami najgorsze obrazy. Lепiej nie ruszać się z miejsca, wtedy jest nadzieja, że dojrnie do nas łączniczka, bo przecież musi tędy przejść po następnych.

Myśl przerwał gorączkowy szepot, który tym razem już raźniej przebiegł sztafetą:

— Uchwycić się za ręce! Ruszamy!

Odetchnęliśmy z ulgą ludzi, których nagle uzbrojono w pewność, że niebezpieczeństwo minęło. Posuwaliśmy się teraz znacznie wolniej. Przez pewien czas prawie się czoiłem czując przy nodze dotyk ręki Izzy i trzymając się śliskiego buta Rocha. „Kiedy już wreszcie będzie koniec tej drogi?” — myślałem objając się o wąskie ścianki ciągnące się w nieskończoność. Palce sztywniały oblepione cuchnącą mazią. Bulgot wody rozsadzał mózg. Tchu nie starczało.

Czarna ciemność przeszła w szarość. Roch puścił moją rękę. Kontury jego ciała uniosły się w górę. Nad sobą ujrzałem jego nogi wchodzące między gwiazdy. Czyż ręce chwyciły mnie za ramiona i pomogły wyleźć. Zatoczyłem się oszołomiony świeżym powietrzem i kojącą ciszą nocy. Oparliśmy się o mur naróżnej kamienicy. Nie mogliśmy z siebie wydobyć żadnego odruchu radości.

Wysoko rozpościerał się namiot czystego granatowego nieba. Dawno nie widzieliśmy pogodnej nocy! To drobne spostrzeżenie wydobyło falę wzruszenia. Coś się w nas nagle odrodziło, coś nowego, nieznanego. Nie mogłem na to znaleźć określenia.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Seria wizyt

Mimo okresu wakacyjnego w Paryżu odbywa się seria wizyt oficjalnych. Zaledwie cesarz Etiopii, Haile Selassie, opuścił Paryż, przyjechał premier Japonii Kiszi, który odbył rozmowy z generałem de Gaulle i premierem Debré.

Na 3 sierpnia zapowiedziana była wizyta króla Maroka Mohameda V. Jak przewidywała prasa, w czasie tej wizyty miała być omawiana także sprawa algierska. Mohamed V znajduje się obecnie w Montreux w Szwajcarii. Tam też podobno przedstawiciele rządu marokańskiego mieli odbyć rozmowy z przedstawicielami FLN.

Jak twierdzi prasa, wynikiem tych rozmów stało się odroczenie wizyty Mohameda V, gdyż sytuacja obecna w Algierii nie daje żadnych szans na owocność omawiania tej sprawy przez przedstawicieli obydwu rządów. Jako powód odroczenia wizyty został podany zły stan zdrowia Mohameda V.

Jeszcze jedna ofensywa

Jeszcze jedną ofensywą wojsk francuskich na dużą skalę ogłoszono w Algierii, tym razem w rejonie Wielkiej Kabylii. Mimo tych ofensyw i mimo zapowiedzi generała Challe'a o rychłym końcu wojny, trwa ona w dalszym ciągu i to, według powszechnych stwierdzeń, w nasileniu większym niż kiedykolwiek.

Powstańcy algierscy zaczęli używać w swych działaniach armat. Placówka francuska Ain-Zana na granicy tunezyjskiej została przez nich zajęta.

W jednym tygodniu zginęło 47 wojskowych francuskich; w poprzednim zginęło ich 51. Straty po stronie algierskiej idą w tysiące. Równocześnie działa akcja terrorystyczna. Zginął francuski prokurator w Bone.

W Lyonie policja wykryła dużą organizację FLN, aresztowano 500 Algierczyków. Los Algierczyków przegrupowanych z okrugów objętych działaniami wojennymi jest bardzo ciężki. Korespondent dziennika „Figaro” pisał o tym, co następuje: „W pewnych „osrodkach przegrupowania” panuje głód. Nie mogą tak łatwo zapomnieć tych ramion nie grubszych od trzciny, tych strwożonych twarzy, tych zapadniętych policzków. Obrazy te stają się obsesją.”

W tej ogólnej sytuacji dwaj deputowani z Algierii, Szibi i Benzelida, złożyli w Zgromadzeniu Narodowym wniosek o utworzeniu specjalnej komisji uspokojenia i pogodzenia mającej na celu zaprowadzenie spokoju i pokoju w Algierii.”

W motywacji tego wniosku czytamy, że „obecna sytuacja w Algierii po ciąży za sobą dla wszystkich Algierczyków cierpienia nie do zniesienia”. We wniosku czytamy dalej, że nie można dłużej tłumić słusznego pragnienia pokoju, że „należy niezwłocznie zrealizować to słuszne i naturalne pragnienie ludności, która ostatecznie uświadomiła sobie swoje własne istnienie”.

Koniec sesji parlamentu

28 lipca skończyła się zwyczajna sesja parlamentu. W ciągu trzech miesięcy jej trwania było tylko 35 dni obrad. Prasa, zarówno prawnicza jak lewicowa, dokonując bilansu tej sesji wskazuje na bardzo niską rolę parlamentu i brak większego znaczenia jego obrad.

W ostatnich dniach tej sesji spór o subwencjonowanie prywatnych szkół wyznaniowych groził wywołaniem kryzysu. Spór ten został przełożony na okres powakacyjny. Premier Debré przedłożył deklarację rządową przewidującą, że tak zwana ustawa Berange, udzielająca subwencji prywatnym szkołom podstawowym, nie zostanie rozszerzona na szkoły średnie. Natomiast subwencje te zostaną wyplacone wcześniej, to znaczy w październiku zamiast w grudniu oraz pokryje się wszystkie zaległości.

To rozstrzygnięcie odsuwa spór na okres późniejszy, ale nie zadowala ani jednej ani drugiej strony. Klerykalno-prawicowa większość Zgromadzenia Narodowego liczyła na około 6 miliardów franków subwencji dla szkół wyznaniowych, gdy projekt rządowy przewiduje około trzech miliardów. Republikańska część parlamentu jak i opinia publiczna uważa projekt ten za ustępstwo wobec elementów klerykalnych i sprzeniewierzenie się zasadom demokratycznym.

Sprawa laickości szkoły i spór wokół niej rozpętany, może mieć duże znaczenie dla rozwoju sytuacji politycznej. Na kongresie Ligi Nauczania w Lille, jej przewodniczący A. Bayet, oświadczył wprost, że ustawa Berange była jedną z głównych przyczyn upadku Czwartej Republiki, tak jak jej rozszerzenie grozi niebezpieczeństwem Piątej Republice.

W artykule sumującym sesję parlamentu i mówiącym o tarciach i rozgrywkach wśród partii prorządowych, znany publicysta Viannson-Ponté w dzienniku „Le Monde” dopuszcza możliwość że subwencjonowanie szkolnictwa wyznaniowego będzie sprawą, na której potknie się premier Debré.

Nawet przywódca socjalistów, Guy Mollet, oświadczył: „Obecnie wysuwa się ataki w dziedzinie szkolnictwa. Jeżeli większość popelni to szaleństwo i tę zbrodnię, znajdzie ona przeciw sobie wszystkich demokratów całego kraju i narazi ich na ciężki rewanż”. A w imieniu Francuskiej Partii Komunistycznej deputowany Waldeck-Rochet, zwrócił uwagę, że „w chwili, kiedy szkołom państwowym brak kredytów na angażowanie nauczycieli i budowę koniecznych lokali, szkoły wyznaniowe miałyby się rozwijać dzięki pieniądzom państwowym”.

Akcja strajkowa

Mimo wakacji każdy niemal dzień przynosi nowy dowód niezadowolenia z zarobków. Reakcje są bardzo liczne, czasem przejawiają się w nieznacznych manifestacjach, czasem przybierają większe rozmiary. W Carcassonne strajkuje 400 robotników SOMECA wspieranym przez miejscową ludność. 2.500 ludzi zastrajkowało w dokach w Clotat domagając się premii 10.000 franków w związku z zakończeniem budowy wielkiego tankowca „Centaure”. Robotnicy okupowali zakład. Po ich usunięciu dyrekcja zdecydowała się zamknąć zakład ale obawiając się prawdopodobnie gwałtownej reakcji zniósła lock-out i praca została podjęta.

Jak pisze „France-Observateur” akcja ta przypominała „wielkie walki w Saint-Nazaire i Nantes”.

LIST Z KRAJU

Witam Cię, mój drogi!

Tym razem piszę do Ciebie w zgiełku lipcowych uroczystości w Polsce, kiedy jedno wydarzenie goni drugie, kiedy ludzie chodzą z odświeżonymi twarzami, a bardzo wielu poprzyczepiało sobie baretki od nowych odznacznień. Na 22 lipca powiem, na 15-lecie Polski Ludowej posypały się wysokie odznaczenia państwowe (odznaczenia są zawsze wysokie; jeszcze nigdy w życiu nie przeczytałem, by ktoś został odznaczony niskim orderem). O tych odznaczeniach słów parę: mała to rzecz, a cięży znakomitą wielkość ludzi. Chodzi przede wszystkim o tych „matych”, nieznanymi szerszemu ogółowi ludzi — o nauczycielkę z Koziej Wólki, o traktorzystę z Kulparkowa, o starego majstra włókiennicze go ze Zgierza, o urzędniczkę którejś tam kategorii z Sokółki, o wóźnego z ministerstwa i o maszynistkę z Powiatowej Rady Narodowej.

Dla tych wszystkich ludzi brązowy czy srebrny krzyż zastugi (najniższe z wysokich odznaczeń) oznacza z pewnością więcej niż te zupełnie wysokie order dla tych, którzy i tak mają ich już pełną sztufladę. Oznacza dla nich to, że ich na codzień niezauważalna, na pozór, praca nie poszła na marne, że ktoś tę pracę docenił, że i w Warszawie wiedzą o skromnym człowieku — ponieważ na zaświadczeniu przyznającym odznaczenie widnieje podpis Przewodniczącego Rady Państwa, członka, którego przemówieniem czyta się w gazecie albo słucha przez radio i zna się go tylko ze zdjęć albo kronik filmowych.

Taką radość, cichą i zasłużoną, oklaskiwaną najczęściej tylko przez grono towarzyszy pracy, przeżywało w tych dniach jak najbardziej zasłużenie wielu ludzi w Polsce.

Suma małych radości tworzy dużą radość. Nie wiem, mój drogi, czy potrafisz wy-

razić to, o co mi chodzi. Wiadysz, piętnaście lat — to mało i dużo. Dla nas — to bardzo dużo. W Polsce, której historii najnowsza nie szczędziła, jak wiesz, ciegów — piętnaście lat to już wiek poważny. Równieśnicy Polski Ludowej, chłopcy i dziewczęta 15-letni, którzy podczas uroczystości 22 lipca maszerowali wielką kolumną ulicami stolicy — to nowe pokolenie, które — pomysł! — o Hitlerze i okupacji, o wrześniu 1939 i o powstaniu warszawskim wie już tylko z opowiadań rodziców i ze szkolnych czytaneł.

Pokolenie to jest przekonane, że inaczej nie może być — nie potrafi sobie nawet wyobrazić, jak to było, kiedy Polski nie było. Wiem to dobrze chociażby z rozmów z moim synkiem. Wie on o tym, że tata siedział w Oświęcimiu, że hitlerowcy — to źli ludzie, ale siła wyobraźni dziecka, które nie przeżyło tych okropności nie bardzo potrafi pojąć tego, co to znaczy. (Obawiam się, że niektóre społeczeństwa, zwłaszcza za Oceanem, które również nie przeżyły tego, co my, reagują podobnie jak mój synek, i dlatego nie bardzo potrafią zrozumieć i docenić naszą nienawiść do niemieckiego militarysty w każdej jego postaci).

Wrócemy jednak do polskich 15-latków. Otóż kiedy mówię o wielkiej radości, będącej sumą wszystkich małych ludzkich wczeszeń, miałem właśnie ich na myśli. Patrzę na to młode polskie pokolenie, patrzę na wesole, teraz opalone twarze i widzę, że rośnie to pokolenie piękniejsze niż nas — dzieci i dziewczęta są wysocy, zgrabni, twarze najczęściej są inteligentne. Nie spotykam — naprawdę nie spotykam — scherlaty, krzywiczych dzieci, nie widzę rachitycznych nóżek, zapadłych piersi, zmętniałych, przygaszonych i bojaźliwych spojrzeń, w których maluje się zbyt dorosta wiedza o życiu.

Nie ma w Polsce dzieci głodnych. Myślę, że gdyby 15-lecie Polski Ludowej nie dało nic więcej, ponad to — byłoby to już dużo, bardzo dużo.

A pamiętasz? Pamiętasz Ty, i pamiętają starsi Polacy z Francji, którzy po pierwszej wojnie wyemigrowali z kraju za chlebem, jak było. Nie trzeba wcale przypominać bezrobocia w miastach i 7 milionów „zbędnych” ludzi na wsi, nie trzeba przypominać zastabnień z głodu na ulicy, o czym gazety donosiły w codziennych rubrykach najmnniejszym drukiem, nonparelem, ani samobójstw „z braku środków do życia”. Naszemu pokoleniu nie trzeba przypominać.

Ale dla tych 15-latków, dla naszych dzieci to wszystko jest też już historią, bajką o żelaznym wilku. — Jak to? — zapytał mój synek kiedyś — jak to byli „bezrobotni”? Nie chcieli pracować? — I tłumacz mu tu, że chcieli i to bardzo chcieli, ale pracy dla nich nie było. Opowiedziałem mu o długich kolejkach przed Urzędem Pośredniczący Pracy, kiedy w Warszawie padał śnieg. I że część tylko dostawała na ten dzień pracę przy sprzątaniu ulic. Patrzył na mnie i widziałem, że nie dociera to do niego.

Tak, mój kochany, zmieniło się w Polsce w ciągu tych piętnastu lat. Zapewne, nie wszystko już dobrze, wiele zostało do zrobienia, daleko nam jeszcze do bogactwa. Ale ślepy nawet powie, jak bardzo poszliśmy naprzód. I kiedy w piękny dzień lipcowy oglądam naszych chłopców i nasze piękne dziewczęta (chyba gdzieś nie ma tak pięknych dziewcząt), dorodną polską młodzież, wtedy cieszę się bardzo. Niech nam pozwolą tylko w spokoju iść dalej naprzód, a ponure historie przeszłości zetrą się i w naszych umysłach. Codzienny nasz trud, nietłumaczone jeszcze życie naprawdę się optaci.

No, catuję Cię

MARIAN

KSIAŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

NOWE PŁYTY KRAJOWE

długogrające - microsillon

33-OBROTOWE — Feliks Dzierżanowski: **Wesoła polska wieś.**

EPN 0104 — Ej jądę, jądę, Na Kujawach pięknie grają. Hej tam w dolinie, Wesołe krakowianki, polka, Zuch oberek; b) Kukułeczka, Maciek — mazurek, **To i hola.**

Po fajerancie — polka 1.900

Tańce i śpiew:

EPN 0100 — a) Maciek — mazurek, Lubelska Polka, Z naszej wsi — oberek, Oj, te nasze dziewuchy — krakowiak-polka, Obertas od Łowicza, b) Rozkoszna polka

Wieczór majowy, Od sąsiada do sąsiada, oberek, Spod Włocławka — kujawiak, Łęczycka polka 1.900

Muzyka taneczna:

EPN 0103 Foxtroty, Tanga i Walce (9 melodii) ork jaz. 1.900

45-OBROTOWE — **Mazowsze:**

EX 0106 — W Olsztynie, Ogarek, Przeleciał ptaszek, Kawaliry 850

EX 0108 — Polonez warszawski, Dziura w desce, Furman, Łowiczanka 850

EX 0106 Kukułeczka, Cyraneczka, To i hola, Przepióreczka 850

ślask:

EX 0110 — Ondraszek, Hej tam w dolinie, Dziadek, Trzysta buczków 850

Feliks Dzierżanowski:

EX 0103 Geś się w rowie pasie — oberek, Zosia Figlarka — polka. Po fajerancie — polka, Różni Walenty — oberek 850

Tadeusz Wesołowski — Harmonia:

EX 0102 Spełniony sen — walc, Krakowiak, Jedynak — kujawiak, Ojra, Ojra — polka 850

N 0046 Marsz bohaterów Warszawy, Krakowiaki, Podkówecki dajcie ognia — mazur, Od sąsiada do sąsiada, oberek 850

Zespół jazzowy Jerzego Hermana:

N 0022 Arrivederci Roma, I wreszcie stało się, Nicolo, Nicolo, Nicolino, Zakochani 850

Płyty wysyłamy za zaliczeniem

TAJEMNICZA NIEZNAJOMA

Miłość • Sensacja • Przygoda

JUŻ W SIERPNIU NA ŁAMACH

«Tygodnika Polskiego»

PROSTO POLSKI

◆ Pierwsze dwieście Szkół Tysiąclecia

Plenarne posiedzenie Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia z udziałem kuratorów szkolnych i działaczy Frontu Jedności Narodu odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem marszałka Sejmu, — Czesława Wycęcha.

Ogółem wpływy gotówkowe na dzień 30 czerwca wyniosły 635 milionów złotych, a wartość nagromadzonych materiałów budowlanych — ponad 90 milionów złotych. Plenum zatwierdziło pierwszą listę Szkół Tysiąclecia, obejmującą 195 szkół podstawowych, 6 szkół zawodowych, 1 liceum ogólnokształcące i 1 liceum dla wychowawczyń przedszkoli. 106 spośród tych szkół powstaje we wsiach, 97 zaś w miastach. Będą one posiadać łącznie 2.064 izby lekcyjne. Każda z tych szkół będzie wyposażona w salę gimnastyczną i pracownię pomocnicze.

W bieżącym roku dzieci szkolne otrzymają już 16 szkół. W roku 1960 zakończona zostanie budowa 156 szkół, 31 zaś — w roku 1961. Obok szkół wybudowane zostaną domy mieszkalne dla nauczycieli o łącznej liczbie 1.160 izb.

◆ Sztandary pułkowe w Muzeum

Dwa dalsze sztandary pułkowe przekazane zostały do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Są to: dobrze zachowany sztandar 13 Dywizjonu Artylerii Konnej, stacjonującego przed wojną w Brodach oraz bardzo już zniszczony sztandar 8 Pułku Artylerii Lekkiej z Plocka.

Sztandar 13 Dywizjonu Artylerii

Konnej uratował we wrześniu r. 1939 i przechował przez cały okres okupacji plutonowy — Zbigniew Dzięziński. Szczałki sztandaru 8 Pułku Artylerii Lekkiej przechowane zostały w Nowym Dworze, w gospodarstwie Ludwika Pogorzelskiego.

Były szef kancelarii pułku, starszy ogniomistrz Zygmunt Grochowski z Rembertowa odszukał zakopany tam sztandar i przekazał do Muzeum, gdzie poddany zostanie zabiegom konserwatorskim. Od chwili ogłoszenia apelu odnaleziono i przekazano do Muzeum pięć sztandarów pułkowych.

◆ 300 lat rzeszowskiej szkoły

Trzysta lat liczy najstarsza w Rzeszowie szkoła średnia. W ciągu trzech wieków istnienia jej mury opuściło przeszło 6 tysięcy absolwentów. Stary gmach, w którym obecnie mieści się Męskie Liceum Ogólnokształcące to dawne Kolegium Ojców Pijarów, kształtujące nauczycieli dla szkół pijarskich. W latach 1736-1738 wykladał w Kolegium słynny reformator polskiego szkolnictwa — Stanisław Konarski. Absolwentami tej szkoły byli między innymi pionier przemysłu naftowego — Ignacy Łukasiewicz, współczesny powieściopisarz Józef Biernasz i poeta Julian Przybóś.

Gromadzone na przestrzeni wielu lat archiwum posiada cenne zbiory, wśród których znajdują się między innymi: egzemplarz pierwszej gramatyki języka polskiego, wydany w 1671 roku przez Onufrego Kopczyńskiego, ówczesnego dyrektora Kolegium, dzieło Sebastiana Klonowicza — „Worek Judaszów” wydane w 1667 roku oraz uniwersał księcia Lubomirskiego,



zabraniający kształcenia w Kolegium młodzieży pochodzenia chłopskiego.

◆ „Miasteczko akademickie” w Warszawie

750 milionów złotych wyniesie koszt budowy „miasteczka akademickiego”, które powstanie w ciągu najbliższych kilku lat na Polu Mokotowskim w Warszawie. Pod jego budowę przeznaczono teren o powierzchni dwudziestu czterech hektarów. W „miasteczku” powstaną nowoczesnie urządzone i wyposażone szpitale kliniczne, zakłady teoretyczne i naukowo-badawcze. Znajdą się tam, między innymi, kliniki: chorób wewnętrznych, położnicza, ginekologiczna, pediatryczna, chorób zakaźnych i psychicznych.

◆ Dar ambasadora brytyjskiego

Ciekawa kolekcja portretów władców, panujących w różnych krajach Europy w drugiej połowie XVIII wieku, znajduje się w Bibliotece w Nieborowie (województwo łódzkie). Brakowało w niej jedynie portretu króla Wielkiej Brytanii — Jerzego III, który panował w okresie, gdy na tronie polskim zasiadał Stanisław August Poniatowski. Niedawno kolekcja została uzupełniona brakującym portretem. Ofiarował go ambasador Wielkiej Brytanii, Sir Eric Berthoud. Portret jest kopią, wykonaną ze słynnego portretu Ramasaya, znajdującego się w National Portrait Gallery w Londynie.

◆ Więcej samochodów ciężarowych

Rozbudowuje się Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie. W najbliższym czasie zakończy się tam, prace przy budowie hali silnikowej i urządzeniu tłoczni. Po

rozbudowie wszystkie prace fabryki lubelska produkować będzie między innymi półciężarówkę „Zuki” o nośności 900 kilogramów oraz ciężarówkę półtoratonowe.

Jednocześnie wspólne oświadczenie jeszcze raz podkreśla, że „Rząd Polski i Rząd Związku Radzieckiego ponownie potwierdziły, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest jedynie słuszną, sprawiedliwą

oświadczaniem polsko-radzieckiego państwa na sprawę niemiecką.

Jednocześnie wspólne oświadczenie jeszcze raz podkreśla, że „Rząd Polski i Rząd Związku Radzieckiego ponownie potwierdziły, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest jedynie słuszną, sprawiedliwą

oświadczaniem polsko-radzieckiego państwa na sprawę niemiecką.

Jednocześnie wspólne oświadczenie jeszcze raz podkreśla, że „Rząd Polski i Rząd Związku Radzieckiego ponownie potwierdziły, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest jedynie słuszną, sprawiedliwą oświadczaniem polsko-radzieckiego państwa na sprawę niemiecką.

◆ Silniki z Cieszyna dla Nowej Huty

Okolo 22 tysięcy silników elektrycznych rocznie produkują w Cieszynie fabryka silników elektrycznych. Zakład ten jest najważniejszą dostawcą silników dla górnictwa. Między innymi wytwarza się tam rozmaite silniki o specjalnych kształtach dla kombinatów węglowych oraz silniki na prąd zmienny dla przemysłu okrętowego ze specjalną obudową strugi- i kropłoszczelną. Niedługo rozpocznie się również produkcję silników do podnoszenia kotwicy dla statków o nośności 10 tysięcy DWT. Otećnie fabryka przygotowuje się do wyprodukowania kilkuset silników dla walcowni rur w Nowej Hucie.

◆ Biblioteki publiczne w Zielonogórskim

275 bibliotek publicznych istnieje w województwie zielonogórskim, z czego 257 bibliotek mieści się we wsiach, 18 zaś w miastach powiatowych. Biblioteka wojewódzka liczy milion tomów. Niedawno otwarto w Zielonej Górze drugą filię biblioteki miejskiej i przewiduje się otwarcie trzeciej. W roku przyszłym powstanie czwarta filia biblioteki, która otwarta będzie w nowej dzielnicy mieszkaniowej.

TA KOBIETA NIE ŚPI OD 25 LAT

JAK długo człowiek może się obywać bez snu? Powiedzmy kilka dni. No, ntech by nawet — jakiś kilka tygodni. Hinduscy jogowie np. udowodnili, że taki długi rozbrat z poduszką dla żona wytrzymał i to bez szkody dla zdrowia. Ale żeby móc wcale nie spać przez rok? Okazuje się, że można. I to nie przez rok a przez... równe ćwierć wieku. Udowodniła

to niezłomna 67-letnia p. Ksawera Stochlińska, zamieszkała we wsi Bobowa, koło Gorlic, która nie sypia już równo od 25 lat.

Zacząło się od strachu i zdenerwowania. Pani Stochlińska — podówczas jeszcze sypiąca najnormalniej w świecie — udała się do lekarza skarżąc się na różne dolegliwości. Lekarz skłonnym do nani uderzył na alarm, że to ot-

warta gruźlica, że trzeba natychmiast udać się na specjalne sanatoryjne leczenie, że... Można sobie wyobrazić wstrząs chorej. Otwarła gruźlica! To przecież śmiertelne niebezpieczeństwo, kompletna życiowa katastrofa. Po dokładniejszych badaniach okazało się jednak, że stan zdrowia p. Stochlińskiej wcale nie jest zły, że diagnoza okazała się przesadna. Ale uraz wywołany przestraszeniem pozostał na całe życie.

Ksawera Stochlińska przestała sypiać. Długo, bardzo długo nie mogła się pogodzić ze swoją bezsennością. Denerwowała się, płakała. Poszły w ruch liczne domowe środki z tradycyjnym liczeniem baranów na czele, potem luminal, evipan, bromural, didial, bromosal — cały arsenał medykamentów.

Kolejno wzywani lekarze rozkładali ręce. Taki fenomen — chroniczna bezsenność — nie mieścił się w ich wiedzy ani w doświadczeniach.

Bo chora rzeczywiście zupełnie nie spała; co najwyżej zdrzemnęła się lekko na kilka minut i zaraz się budziła zupełnie rześka.

Najdziwniejsze w tym wszystkim to fakt, że obywanie się bez snu wcale nie odbija się na zdrowiu p. Stochlińskiej ani też nie wpływa dezorganizująco na jej życie codzienne. Pani Ksawera pracuje jak zwykle przy gospodarstwie, regularnie wieczorem kładzie się do łóżka (zawsze to wypoczynek — mówi — a zresztą, może uda mi się dziś zasnąć?) i nie traci pogody ducha. Cóż — do wszystkiego można przywyknąć.

Warto dodać, że codziennie do p. Stochlińskiej, której dolegliwość stała się sławna, napływają stopy listów z całej Polski. Zupełnie nienajomi ludzie radzą jak wyleczyć się z bezsenności. Zalecają przez nich metody bywają różne: pić przed snem zsiadłe mleko, napażać głowę nad wywarem z siana, pić sok z krwawnika i anyżu, jeść szpinak... Tymczasem przyzwyczajenie przyzwyczajaniem, sława sławą, ale dobrze byłoby gdyby miły bożek snu Morfeusz znów odwiedził p. Stochlińską. Na dłuższą metę bez snu i bez snów — ciężko.

(rz)

Foto Bogdan KRASICKI



Pani Ksawera Stochlińska.

**KORZYSTAJCIE Z WAKACJI
ABY ODWIEDZIĆ POLSKĘ
I WASZĄ RODZINĘ
WYJAZDY POCIĄGIEM W KAŻDY CZWARTEK
LIEGE - POZNAŃ — 3.000 fr. belg.
tam i z powrotem.**

Cena obejmuje bilety kolejowe, bony hotelowe, wiza belgijską i niemiecką. Załatwiamy również wiza polską, względnie klauzulę paszportową.

INFORMACJE i ZAPISY:

VOYAGES JOSEPH DUMOULIN

■ BRUXELLES, 77, bd. A. Max, tel. 17.17.85. ■ LIEGE, 16, Pont d'Avroy, tel. 23.40.10. ■ ANVERS, 64, av. de Keyser, tel. 32.12.50. ■ RADY NARODOWE W BELGII. ■ „ORBIS”,

Bruxelles, 10, Place Rogier, tel. 18.76.96.

U s t ó p

Kolumny Zygmunta

— „Simiae, czy diabły? — rzeki do siebie pan Zagłoba.

Nagle gniew go uchwycił, męstwo wezbrało mu w piersi i podniósłszy szablę wpadł do klatki.

Popłoch okropny odpowiedział pierwszemu ciosowi jego miecza. Małpy, z którymi żołnierze szwedzcy dobrze się obchodzili i które ze swych szczupłych racji karmili, bo ich bawili, wpadły w tak okropne przerażenie, że je szat ogarnął po prostu, a ponieważ pan Zagłoba nastąpił ode drzwi, poczęły w susach nadprzyrodzonych rzucać się po klatce, czepiać się ścian, pułapu, wrzeszczeć, zgrzytać, na ko niec jedna skoczyła w obłędzie panu Zagłobie na kark i chwyciwszy go za głowę przywarła doń z całej siły. Druga przyczepiła mu się do prawego ramienia, trzecia od przodu chwyciła za szyję, czwarta uwiesiła się u związanych z tyłu wylotów, on zaś przydużon, próżno się riał, próżno w tył dawał ślepe razy, samemu ukrótce zabrakło oddechu, oczy mu na wierzch wyszły i rozpaczliwym głosem krzyzczał począł:

— „Mości panowie! Ratujcie!”

Henryk Sienkiewicz — „Potop”

W lecie na tej zacisznej, opartej o mur dawnego pałacu Kazanowskich ławeczce chętnie siadają zakochani. Późną jesienią czasem zaglądają tu wracające ze szkoły dzieci, czasem odpocznie zmęczona dźwięaniem sprawaunków gospodyni, najczęściej jednak „małpia ławka” aż do wiosny stoi pusta i samotna.

W mglistym Londynie, wmurowana w ścianę domu tablica, informuje, że tu właśnie mieszkał przed laty słynny detektyw Sherlock Holmes. Nad ławeczką na skwerze między placem Zamkowym a Mariensztatem, na starym zabytkowym murze widnieje również ciemna tablica, poświęcona postaci istniejącej tylko w wyobraźni pisarza. Ozdobiona jest wizerunkami czelkowskich zwierzątek, wykuty zaś w kamieniu napis objaśnia wszystkim miłośnikom Trylogii, że to tu właśnie pan Zagłoba tak dzielnie walczył z małpami, aż go rozbawieni żołnierze ogłosili małpim królem.

Po wiekach z dawnego, wspaniałego gmachu pałacu Kazanowskich pozostały

tylko tylne zabudowania. Cały okazały front z wrytym przez późniejszych użytkowników pałacu — Towarzystwo Dobroczynności — słowami „Res sacra miser” leży w ruinie. I choć koło szacownych murów wręca praca murarska, nie otrzyma już stolica swej dawnej budowli. Pozostaną jednak dawne, nadal utrzymywane tradycje. W ocalałej części pałacu mieszczą się biura „Caritas” i Dom Opieki dla Starców.

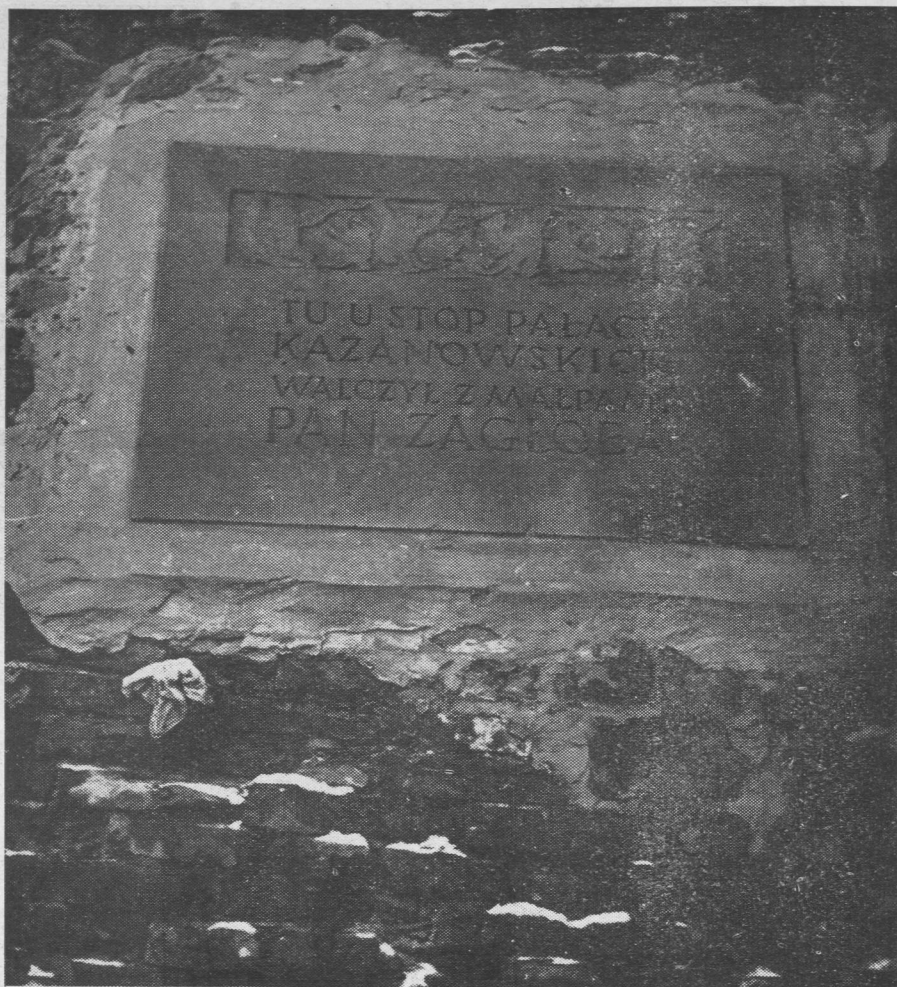
Koniec Krakowskiego Przedmieścia, Plac Zamkowy i pierwsze kamieniczki Starego Miasta, wciąż przypominają bohaterów Henryka Sienkiewicza, pana Zagłobę dzielnie zdobywającego pałac Kazanowski i kościół bernardyński oraz, gromiących Szwedów, pana Kmicica i Wołodyjowskiego.

Zatrzymaj się, skarpo!

Kilkanaście metrów za ruinami pałacu wznoszą się mury dawnego kościoła bernardyńskiego, dziś znanego bardziej pod nazwą Kościoła św. Anny. Wiele by można pisać o tym gmachu związanym tak silnie z Warszawą i jej historią. Sięgnijmy jednak po dwa ostatnie, bliskie nam jeszcze wspomnienia. Pierwsze — to okupacja. Rok rocznie w końcu Wielkiego Tygodnia przed kościołem ustawiały się kilometrowe ogonki, aby zobaczyć grób wielkanocny. Nie był to bowiem zwykły tradycyjny grób, ale zawsze nawiązywał do tragicznej okupacyjnej rzeczywistości, stanowił swego rodzaju patriotyczną manifestację.

Drugie wspomnienie dotyczy dramatycznych chwil ratowania kościoła. W okresie budowy trasy W-Z okazało się, iż podskórne wody zaatakowały skarpy, na której stoi kościół. Skarpa zaczęła się obsuwać, a zarysowane mury świątyni poczęły pękać, grożąc każdej chwili katastrofą. Mimo natychmiastowego ratunku, spinania stalowymi kłami i umacniania betonem budowla wciąż była zagrożona. Dopiero przyjazd z Gdańska profesora Cebertowicza i zastosowanie przez uczonę specjalnej metody (elektroosmozy) zeskalania ziemi — usunęło całkowicie niebezpieczeństwo.

Dziś, jak dawniej, kościół św. Anny zamyka swą piękną sylwetką perspektywę Krakowskiego Przedmieścia. Patrząc na ocalałą świątynię myśl ucieka do Włoch. Sławna krzywa wieża w Pizie jest również zagrożona. Na zaproszenie włoskich władz profesor Cebertowicz udał się tam, aby ratować zabytkową budowlę. Po warszawskich doświadczeniach wierzymy, iż osiągnie całkowity sukces.



Tablica pana Zagłoby.

Kiedy Zygmunt wywija mieczem?

Dzielnie walczyli o wyzwolenie stolicy z rąk szwedzkiego najeźdźcy bohaterowie ksiąg Henryka Sienkiewicza. dobywali dom po domu, pałac po pałacu, aż wreszcie po sforsowaniu Krakowskiej Bramy (dziś nie zostało nawet po niej jednej cegielki) stanęli na Placu Zamkowym. Na tle wojennych pożarów i dymu od rozrywających się kul przywitała ich kolumna króla Zygmunta.

Przez wieki zmieniła się Warszawa, z wioski rozrosła się w stolicę całego kraju. Wokół królewskiego pomnika handlowano, walczone, demantrowano i wieszano zdrajców. Wysmukła kolumna ze spiżową postacią stała się nieodłączną częścią miasta, ba, powstało wokół niej wiele warszawskich legend. Tak na przykład przez wiele lat wierzący święcie, iż król Zygmunt III na znak dobrych czasów szablę podnosi, na złe zaś opuszcza.

„Znaleźli się tacy — czytamy w książce „Najstarszy Szlak Warszawy” — którzy widzieli jak Zygmunt pośrednio brał udział w wypadkach dnia. W roku 1794 zdarzyło się, że pewien sędziwy szwecyzyna z Podwala, nabożny, ale i kwaterką na apetyt nie gardzący, szedł o świcie na mszę do bernardyńców. Czasy były niespokojne, w Europie chwiały się trony, ale w Warszawie tego chłodnego poranka był spokój. I oto na raz szwecyzyna spogląda w górę, a tu król-posąg wznosił szablę i wywija nią na wszystkie cztery strony świata. Szwecyzyna z Podwala nie zachował dla siebie tego, co ujrzał. Zwierzył się to temu, to owemu i już w godzinę całe miasto wiedziało o wydarzeniu. Pod kolumnę Zygmunta zbiegły się tłumy, ale król-posąg, jako szanująca się osoba, nie wytrzymał więcej sztuczek w obecności gawiedzi. Tłum mógł stwierdzić tyle tylko, że acz w dawnej pozostając postawie król-posąg szablę trzymał nieco wyżej niż zwykle. Wkrótce Warszawa dowiedziała się, co to znaczyło, gdy najpierw w Krakowie niejaki Tadeusz Kościuszko, a potem w Warszawie niejaki Jan Kiliński zbrojną walkę o niepodległość kraju podjęli”.

Miła to dykteryjka, wesola i czysto warszawska, zakończmy więc nią teraźniejszy szlak wędrówek śladami śmiałego imc pana Kmicica, dzielnego małego rycerza pana Wołodyjowskiego i pełnego krotocwil pana Zagłoby, zawsze nam miłych i bliskich bohaterów sienkiewiczowskiego „Potopu”.

Maria OLBRZYCHT
(Koniec wędrówki „Śladami imc pana Kmicica”)



Plac Zamkowy w Warszawie.

Wspaniały nowoczesny atlas samochodowy Polski

zawierający 34 arkusze dokładnych map drogowych, plany większych miast, informatory samochodowe, pożyteczne adresy hoteli, stacji benzynowych, ośrodków maszynowych, restauracji, gospód i tak dalej. Estetyczna oprawa z plastiku.

Cena 1.450 franków do nabycia w księgarni

Książka Polska
we Francji
Livre polonais
en France

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

TRAWLER « CURIE - SKŁODOWSKA » SPŁYNAŁ NA WODĘ...

JESIENIA 1957 roku odbywała się w Lovestown międzynarodowa wystawa statków rybackich. Gdy chęć uczestniczenia w tej wystawie zgłosiła Stocznia Północna z Gdańska, panowie z ówczesnego Centralnego Zarządu byli conajmniej zaskoczeni, jeśli nie zgorzeleni: — Jakto, przecież to jedna z najmniejszych stocznii i chociaż trzeba to przyznać, że jej lugrotrawlery rybackie są doskonałe, nie jej zwykliśmy robić reklamę.

Ale ci ze Stocznii Północnej u-
parli się.

A więc lugrotawler „Zimorodek” popłynął na wystawę, gdzie wzbudził duże zainteresowanie wśród armatorów. Wtedy stocznio-
wcy wpadli na pomysł: a gdyby tak użyć „Zimorodka”, jako pływający „prospekt reklamowy” i odwiedzić po zamknięciu wystawy kilka portów francuskich? Taką właśnie była geneza podróży zbudowanego w Gdańsku lugrotawlera do Dieppe i Lorient. Wizyta w Lorient zapoczątkowała współpracę Stocznii Północnej z francuskim armatorem.

Portem macierzystym flotyli kilkunastu statków rybackich, należących do p. Gautier jest Lorient. Pan Gautier, zamierzający swą flotyllę powiększyć, bardzo się „Zimorodkiem” zainteresował... Przemawiała za zamówieniem statków w stocznii, która go zbudowała, jakość wykonanej pracy, estetyka wyposażenia, a — co najważniejsze — rewelacyjnie krótkie terminy realizacji zamówienia, oferowane przez stocznnię.

P. Gautier jest wielkiej klasy fachowcem w zagadnieniach rybołówstwa, jego, trzech synowie są inżynierami okrętowymi, każdy z nich posiada inną specjalność okrętową. „Rada rodzinna” Gautier jest więc w pełni kompetentna dla oceny walorów stocznii i oferowanych przez nią warunków.

Panowie Gautier postanowili ulokować w Gdańskiej Stocznii Północnej zamówienie na dwa trawlery. W ich ślady poszli dwaj inni armatorzy: p. Leduc i p. Dahl. Stocznia Północna podjęła budowę serii ośmiu trawlerów dla armatorów francuskich, inicjując w ten sposób współpracę między polskim okrętownictwem, a francuskimi armatorami. Współpracę, która ma poważne perspektywy rozwoju, skoro już toczą się rozmowy w sprawie zamówień francuskich na dalszych 10 jednostek.

W latach międzywojennych w byłym Wolnym Mieście Gdańsku była to nie największa fabryka wagonów kolejowych,

choć teren, który zajmowała w najbliższym sąsiedztwie „Danziger Werft” i stoczni Schichau aż prosił się żeby zlokalizować tu stocznię. Ale cóż, konkurencja była bezwzględnie duszona, a zamówień na tonaż okrętowy nie starczało i dla potężnych sąsiadów, skoro na przykład stocznia Schichau'a zajmowały się budową urządzeń cukrowniczych...

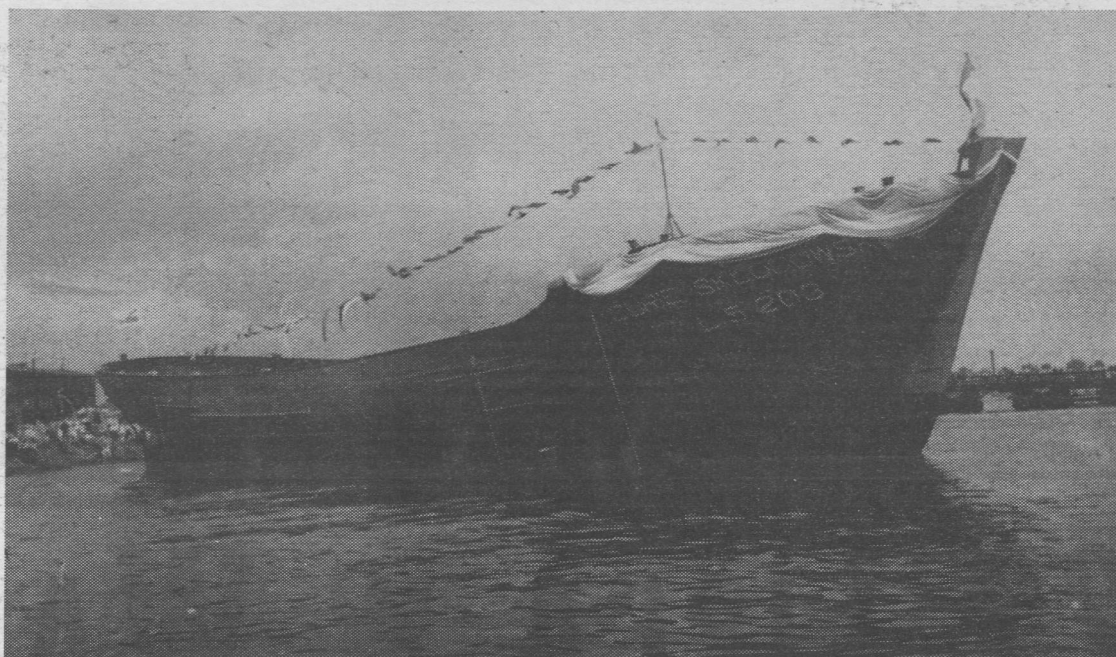
„Walory terenowe” zakładu wykorzystali podczas wojny hitlerowskiej dla „Kriegsmarine”. Na małym ślipie budowali niewielkie ślizgowce. Ten ślip właśnie był „posagiem” okrętowym „Stocznii Północnej” — gdy po latach odbudowy nastąpił okres burzliwego rozwoju polskiego okrętownictwa. Bo to właśnie cechuje krótkie, 14 lat zaledwie liczące dzieje Gdańska, od chwili gdy wrócił do Polski: maksymalne wykorzystanie wszelkich możliwości dla rozwoju przemysłu okrętowego, który staje się narodowym przemysłem Polski.

Mała Stocznia Północna przez wiele lat nie bardzo nawet dostrzegana w cieniu swego wielkiego sąsiada, Stocznii Gdańskiej, rozwinęła się od 1948 r. w prężny zakład okrętowy. W owym roku zapoczątkowała jej „karierę okrętową” budowa pierwszego statku pełnomorskiego — rybackiego lugrotawlera na poniemieckim rozbudowanym ślipie. A w roku ubiegłym basen stocznii opuściło 60 statków różnych typów, do 3.000 ton nośności. W roku bieżącym Stocznia Północna zbuduje 70 statków.

Taka jest jej odszkodnia do siedmiolatki, w ciągu której produkcja wzrosła trzykrotnie, przy czym ten plan wzrostu ilości budowanych statków ma już pokrycie w pełnym portfelu zamówień. Podstawą śmiałych zamierzeń jest budowa nowego ośrodka kadłubowego — dwóch pochylni i szeregu hal prefabrykacyjnych i montażowych.

STOCZNIA przeżywa dziś swój wielki dzień. Jest 15 lipca 1959; zbliża się godzina 12. Na nabrzeżach rojno i gwarowo. Zewsząd wylegli stocznio-
wcy, by być świadkami wodowania pierwszego „Francuza” — pierwszego trawlera budowanego na zamówienie francuskiego armatora. Stocznio-
wcy przyspieszyli wodowanie statku o dziesięć dni, by uczcić w ten sposób święto — 22 lipca — i 14 lipca, święto zaprzyjaźnionego narodu francuskiego.

Lśniący świeżą czerwienią kadłub unosi się wysoko na nowej pochylni, która powstawała równoległe z nim, budowana gorączkowo, dniem i nocą, gdy w głębi



Trawler „Curie-Skłodowska” spłynął na wodę.

na placu prefabrykacyjnym powstawały bloki kadłuba. Statek jest udekorowany festonami błona, igrającego w słońcu błękitem, bielą i czerwienią — barwami narodowymi Francji. Bandera francuska powiewa na dziobie „na rufie — polska.

Na wzniesioną obok pochylni trybunę wchodzi armator p. Gautier i jego córka p. Lacoste-Gautier, matka chrzestna statku, zaproszeni z tej uroczystej okazji goście — ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Francji w Polsce p. Burin de Rosiers oraz konsul francuski w Gdańsku, p. Marcel Grizard — oraz gospodarze stocznii. Po przemówieniach — matka chrzestna rozbija o dziób okrętu butelkę szampa, pada komenda: Stopery wybić! — i przy śpiewie wszystkich syren stocznii, statek ześlizguje się z płóz. Chwilę chyboce się na wzburzonych falach basenu, po czym majestatycznie, spokojnie i pewnie osadza się na lśniących wodach.

Rozlegają się dźwięki „Marsylianki”. Trawler „Curie-Skłodowska” spłynął na wodę...

Za kilka miesięcy statek będzie już pływał po morzach świata. (Termin oddania go armatorowi opiewa na 10 stycznia 1960, ale załoga Stocznii Północnej zwykła terminy skracać). Trawler, zbudowany rękoma polskich stocznio-
wów będzie służył francuskiemu rybołówstwu i wielkiemu dziełu pogłębienia tradycyjnej przyjaźni narodów Polski i Francji, przyjaźni, której symbolem jest jego nazwa „Curie-Skłodowska”.

A. BUKSDORF

O pamiątkowym medalu na cześć Chopina wybitym przez Mennicę Paryską w setną rocznicę śmierci artysty

KTOŻ z Polaków żyjących tak w kraju jak i na obczyźnie nie zna genialnej postaci Fryderyka Chopina i jego utworów wywołujących od z góry już stu lat nieustanny zachwyt na całym świecie.

Zainteresowanie Chopinem przejawia się jednak nie tylko w popularności jego utworów, które przeszły już do trwałego dorobku ogólnoludzkiej kultury, ale znajduje też swe odzwierciedlenie i w sztukach plastycznych. W wielu krajach czoł się pamięć po polskim kompozytorze, wznosząc na jego cześć pomniki, wydając znaczki pocztowe, bijąc pamiątkowe medale oraz plakietki.

W 1949 roku przypadła setna rocznica śmierci Fryderyka Chopina. Nie wiele było chyba krajów, które w jakiś sposób nie oddałyby w związku z tym hołdu wielkiemu Polakowi. Szczególnie modne było wybijanie pamiątkowych medali, które poprzez swe plastyczne wyobrażenia przypominały społeczeństwu o trwałych wartościach muzyki polskiego kompozytora. I tak rzeźbił wówczas pamiątkowe medale belgijski artysta Julien Lefevre, węgierski plastyk Tamas Vigh, a we Francji Robert Coutin, znany rzeźbiarz i medalier starszego pokolenia, wystawiający swe dzieła już od roku 1912.

Kompozycja Coutin'a, którą reprodukujemy obok, jest niezmiernie interesująca, tak ze względu na swą treść jak i na jakość wykonania. Wiadomo, że Chopin z ojca — Francuza i matki — Polki nie w mniejszym stopniu niż w Polsce, ceniony i poważany jest we Francji — swej drugiej ojczyźnie.

Wziął to pod uwagę Coutin przy projektowaniu wspomnianego medalu. Na głównej płaszczyźnie krążka wyrzeźbił artysta piersie kompozytora w prawym profilu o zindywidualizowanej silnie twarzy, pełnej spokoju, powagi i zamyślenia.

Drugą stronę reliefu ozdobił on mapą Francji na tle której un-

osi się z rozpostartymi skrzydłami stylizowany orzeł polski. Biegający wzdłuż wypukły napis brzmi: FREDERIC CHOPIN, 1810-1849 (rok urodzenia i śmierci artysty).

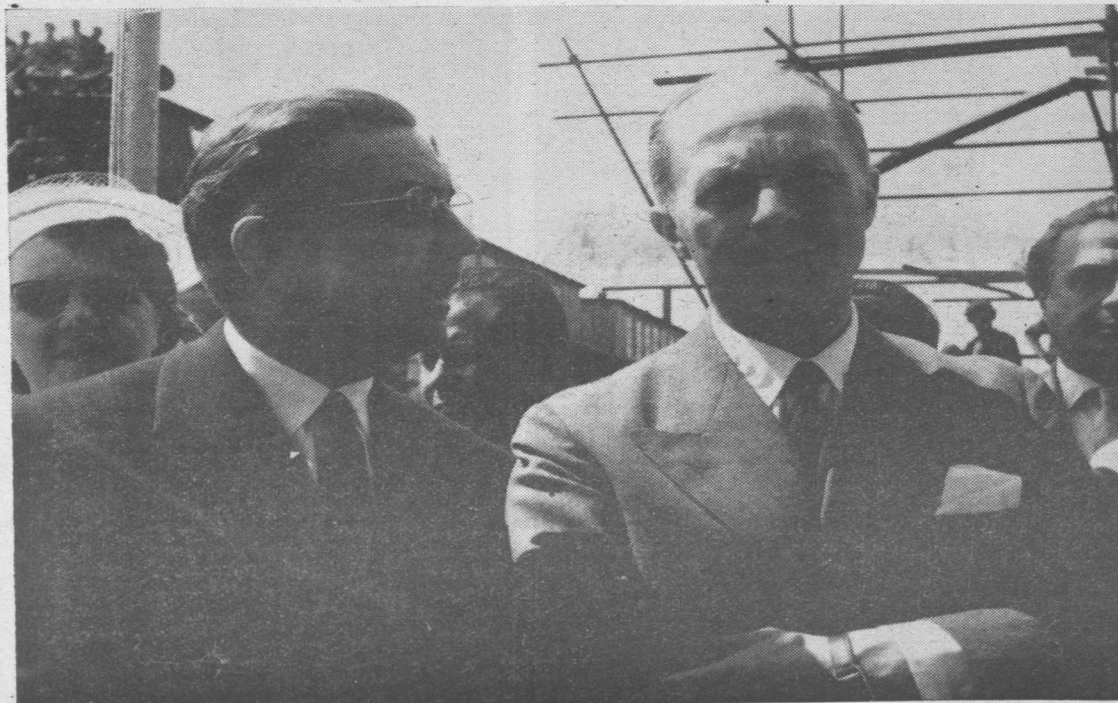


Medal pamiątkowy ku czci Chopina.

Wyobrażenie powyższe wskazuje na to, że ojczyznę Chopina była tak Francja jak i Polska oraz symbolizuje datującą się nie od dziś przyjaźń między narodami francuskim a polskim. Od tej strony biorąc, medal jest dobrym środkiem propagandowym na terenie Francji tak postaci polskiego kompozytora jak i zarazem idei zblizenia francusko-polskiego.

Wartość medalu podnosi jeszcze i to, że jest on zarazem wysokiej klasy dziełem sztuki. Wybitny został w Mennicy Paryskiej i tam też jest do nabycia.

A. WIĘCEK



Uroczystość wodowania pierwszego trawlera na zamówienie francuskiego armatora. Przemawia p. Gautier (pierwszy z lewej). Obok ambasador Francji w Polsce, p. Burin de Rosiers.



Generał broni, Marian Spychalski, dokonuje przeglądu wojsk. W drugim samochodzie dowódca defilady generał Duszyński.



22 LIPCA W WARSZAWIE



Defilują 15-latki — rówieśnicy Polski Ludowej.

21 LIPCA, w przeddzień święta narodowego, w sali kongresowej warszawskiego Pałacu Nauki i Kultury, odbyła się uroczysta akademія na której wygłosił referat Władysław Gomułka, podsumowując osiągnięcia Polski w ciągu piętnastu lat od wyzwolenia. Po referacie Władysława Gomułka głos zabrali premier rządu Związku Radzieckiego, Chruszczow, który przekazał serdeczne pozdrowienia od narodów radzieckich.

22 lipca na Placu Defilad odbyła się wielka parada wojskowa.

Orkiestra wojskowa gra hymn narodowy. Pada komenda: „Oddziały do defilady!” Fanfarzyści grają sygnał Wojska Polskiego, rozlegają się pierwsze takty „Warszawianki”.

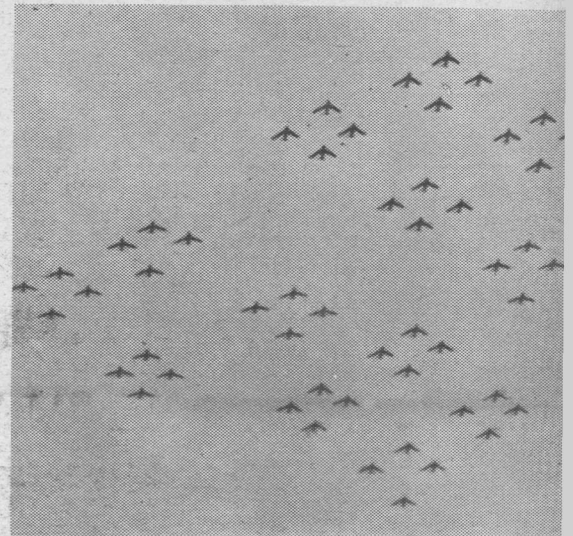
Płynie fala mundurów. W idealnie wyrównanych dwunastkach maszerują szkoły oficerskie różnych broni, maszeruje młoda kadra oficerska. Ukazują się spieszone tym razem pułki dywizji zmechanizowanej, oddziały marynarzy, wojsk ochrony pogranicza oraz gorąco oklaskiwane oddziały wojsk podhalańskich w kapeluszach z piórami i w pelerynach.

Pojawiają się na niebie samoloty. Defiladę lotniczą otwiera klin złożony z pięciu odrzutowców za nim 16 samolotów tworzy romb o tak doskonałych proporcjach i tak minimalnych odstępach, że tysiące ludzi bije brawo. Pojawia się „tafla”, złożona z 64 samolotów lecących w idealnym szyku. Ponad nią „delta” odrzutowców lecących z szybkością 1.100 kilometrów na godzinę, a wreszcie na dużej wysokości samoloty ponadźwiękowe, których ryk zagłusza wszystko.

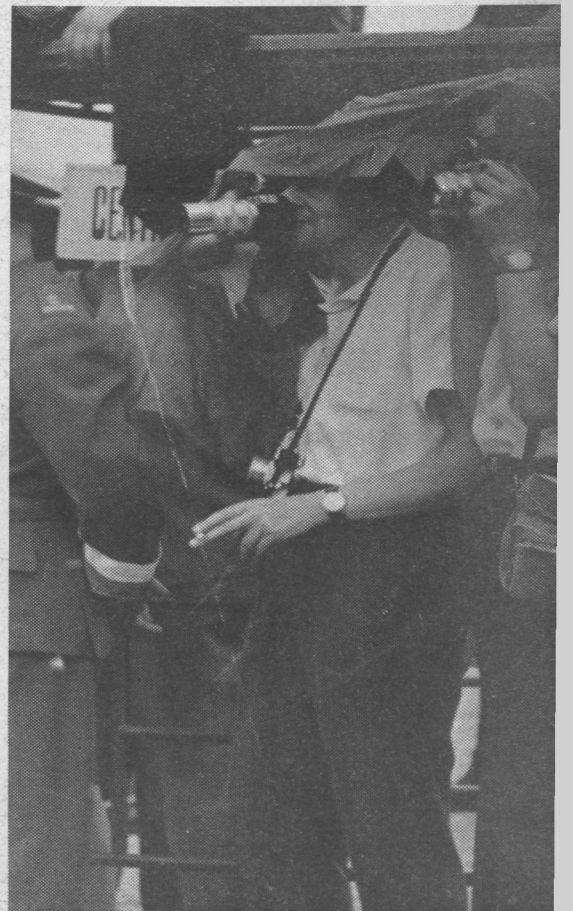
Po defiladzie lotniczej przed trybuną honorową ukazują się jednostki zmotoryzowane, pancerne, artyleria, oddziały wojsk inżynierskich. Przez plac defilad przejeżdża potężna nowoczesna technika. Powszechną uwagę zwracają nigdy dotąd nieogładane, sprzężone działa przeciwlotnicze oraz pływające czołgi T-54.

Bezpośrednio po zakończeniu defilady wojskowej 15 tysięcy młodzieży z całej Polski przemaszzerowało przed trybuną

W godzinach popołudniowych i wieczornych w różnych punktach miasta odbyły się zabawy połączone z tańcami i wesołymi konkursami. 22 lipca Warszawa bawiła się do późnych godzin nocnych.



Polskie odrzutowce w szyku.



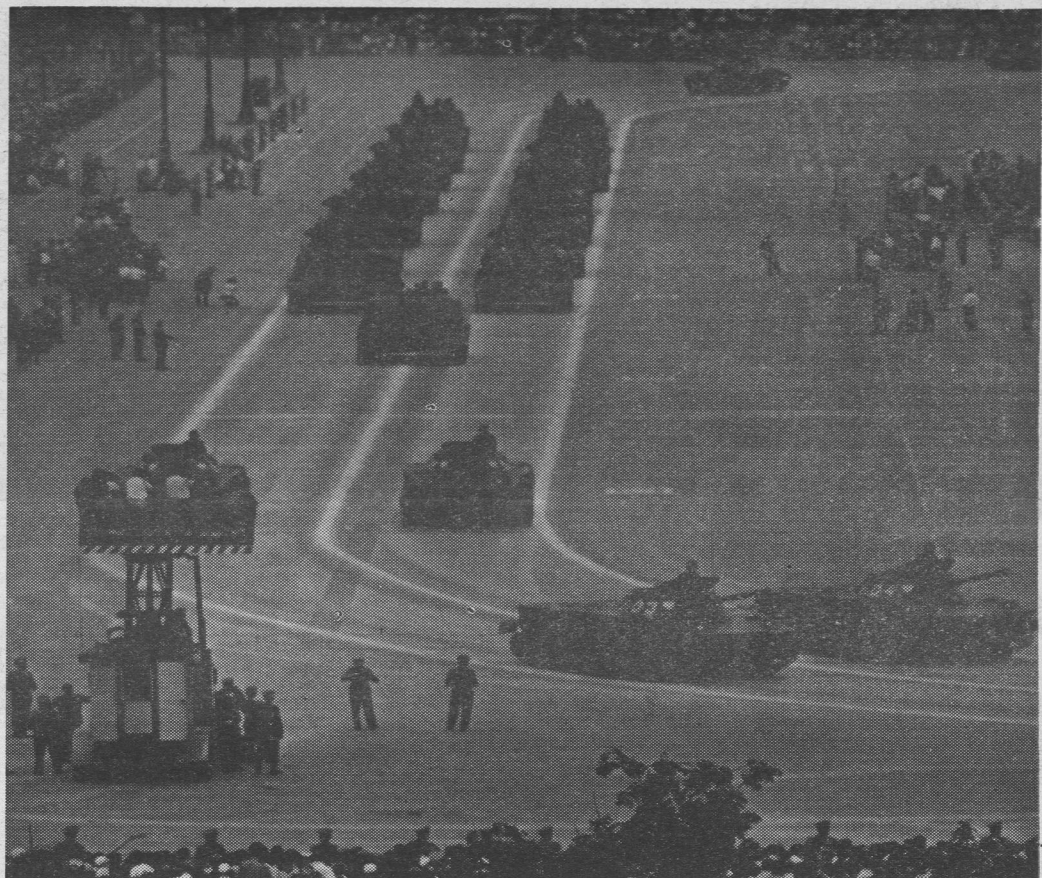
Fotoreporterzy przy pracy.



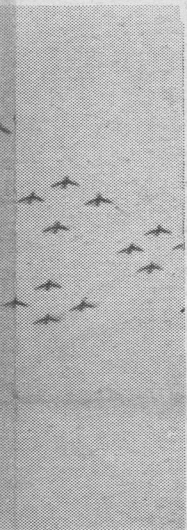
Wyrzutnie raketowe i ich obsługa.



Podczas występów artystycznych na Nowym Świecie.



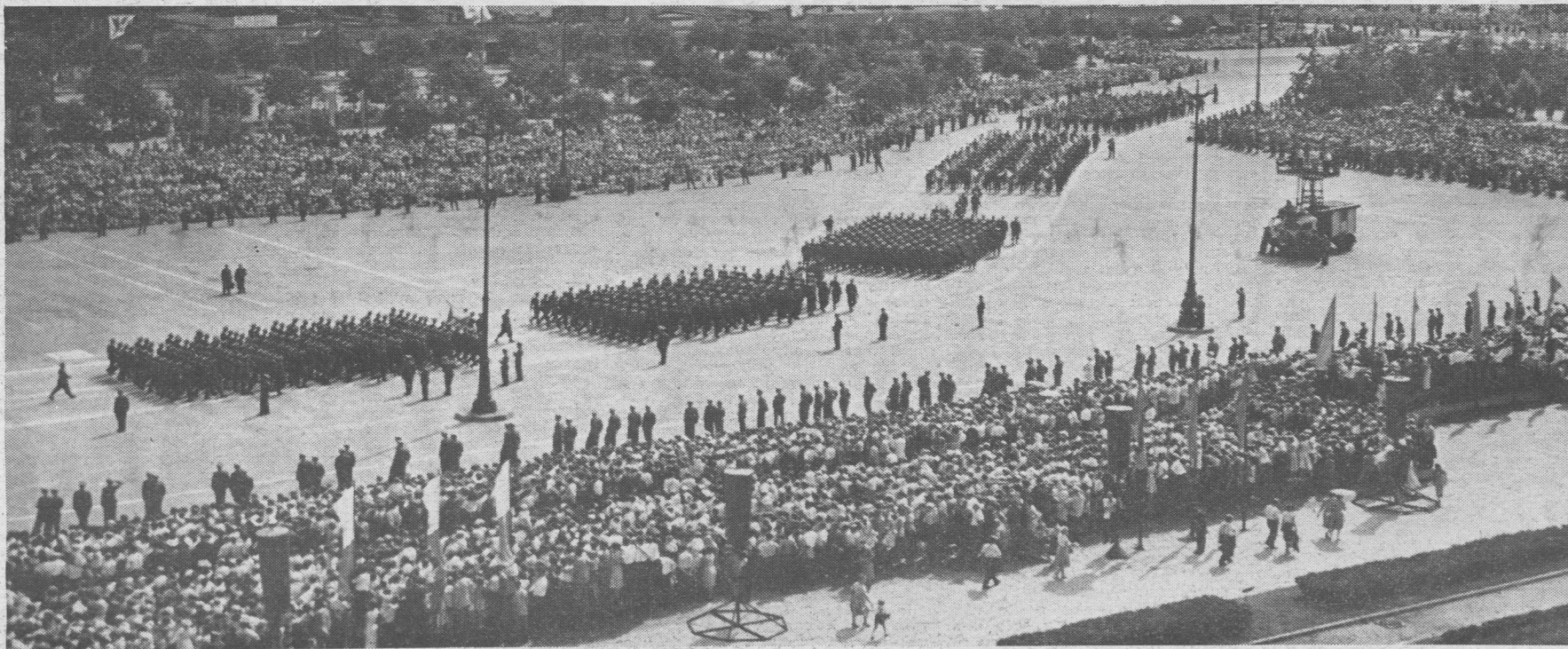
Jadą czołgi...



Sportowcy Gwardii zaprezentowali figury gimnastyczne.



Harczerze z Płocka przed trybuną honorową.



Tak wygląda! Plac Defilad 22 lipca.

TORUŃSKIE PIERNIKI

STARE podanie powiada że król Polski, Jan III Sobieski,jechał z Gdańska do Warszawy i miał nieszczęśliwy wypadek pod Toruniem. Spłoszone konie poniosły i złamało się koło u karety. W Toruniu — pech chciał — nie było stelmacha pod ręką. Trzeba byłoby szukać go długo, bo pojechał gdzieś za interesami a tu królewskiemu orszakowi bardzo się spieszyło. Wówczas przyszedł z pomocą królowi stary i bogaty cech toruńskich piernikarzy. Na miejsce złamanego koła założyli piernikarze doskonale wypieczony, okrągły piernik, na którym król szczęśliwie i gładziej niż na zwykłym kole dojechał do samej Warszawy.

Być może, że podanie to wymyślił konkurenci toruńskich piernikarzy. Bo czy może smakować ludziom piernik, którego da się używać do karety zamiast koła? Ale jeśli nawet podanie o królu Sobieskim i toruńskim pierniku było złośliwością konkurencji — to i tak jakość toruńskich pierników była lepszą reklamą, niż złośliwość. Sława toruńskich pierników była mocno ugruntowana. Nie na darmo od lat znane jest przysłowie:

Gdańska gorzałka, toruński

piernik, krakowska panna, warszawski trzewik — najlepsze rzeczy w Polsce.

I dzisiaj, jak przed wiekami, każdy kto znajdzie się w Toruniu a zna Polskę pyta o pierniki. Pierniki toruńskie, które można kupić w wielu sklepach nie są dzisiaj dziełem rzemieślników zrzeszonych w stary i bogaty cech. Produkuje je fabryka KOPERNIK, która przejęła od dawnych mistrzów stare tajemnice produkcji, mieszania ciasta i wszystkich proporcji miodnych oraz korzennych przypraw.

Fabryka korzysta również ze starych, pochodzących sprzed 300-400 lat, form. Formy te zwykle przechowywane są w miejskim muzeum, ale co jakiś czas fabryka je wypożycza i wtedy pojawiają się pierniki w kształcie rycerza na koniu, kobiety z krową, kogucika.

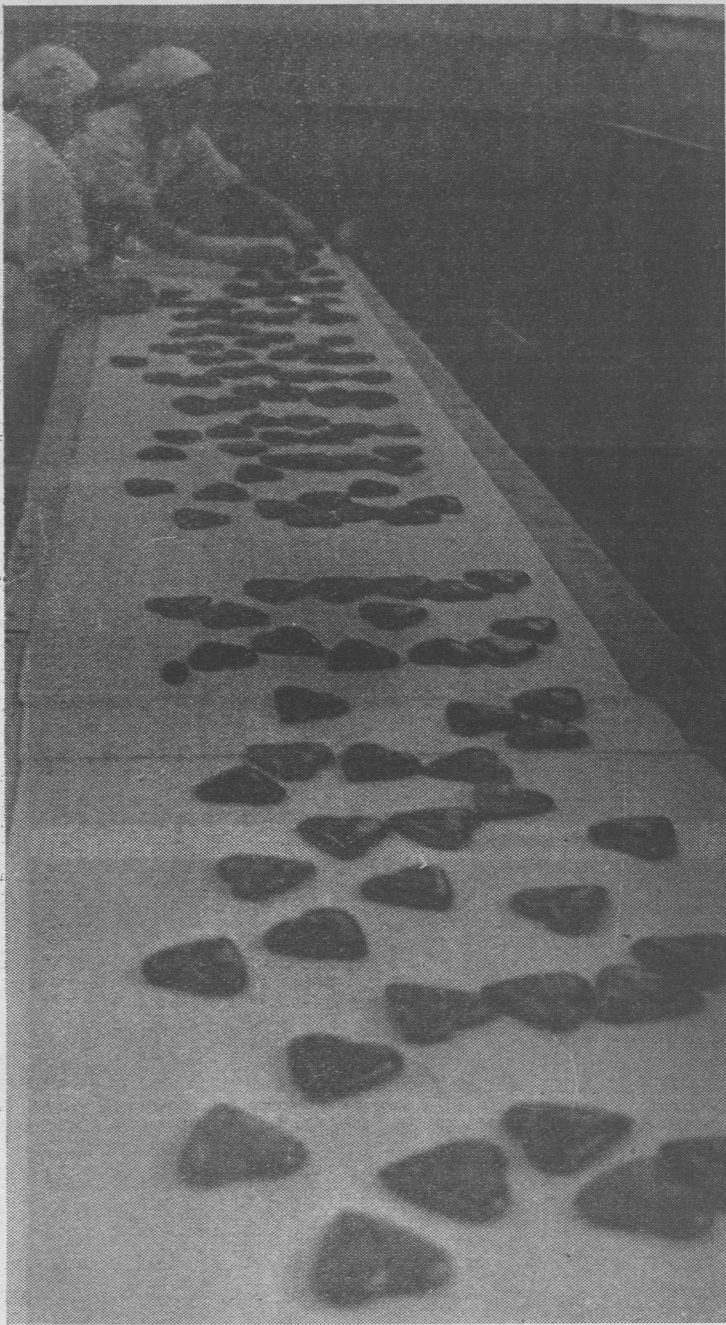
Form tych zachowało się setki, ale zbyt wiele pierników na stary sposób nie można dzisiaj wypiekać, bo wymagają one pracy ręcznej, która i w Polsce nie jest najtańsza.

Tańsza jest praca maszyn. Dlatego w fabryce pierników Kopernik większość prac wykonują maszyny. Maszyny mieszają ciasto,

przygotowują masę do nadzień, maszyny wyciskają z rozwałcowanego ciasta piernikowe serduszka, kółka i coś co przypomina kształtem liść dębowy. Maszyny wreszcie przesuwają uformowane pierniki do pieca gdzie się je piecze, maszyny wreszcie oblewają pierniki masą czekoladową lub lukrem.

Wszystkich tych maszyn nie warto opisywać, bo podobne a nawet takie same spotyka się w większości fabryk zajmujących się wyrobem drobnych artykułów piekarniczych. Zresztą nie na nich polega znakomity smak korzenno-miodowych ciast zwanych toruńskimi piernikami.

Tajemnice polegają na odpowiednim mieszanii składników, na odpowiednim — kilka miesięcy trwającym procesie fermentacji ciasta. Ale to są już tajemnice produkcji, których zdradzać nie ma potrzeby. Ciekawe jest tylko to — że tajemnice te przechowywały się tyle lat i przechodzą z ojca na syna od wielu pokoleń.



Wypieczone i oblane czekoladą piernikowe serduszka jadą na płóciennych taśmach do skrzyń.



Te pierniki są świeżutkie, a ich formy liczą sobie po kilka wieków.

Przed paru laty, gdy jeszcze mieszkałem w Ameryce Południowej, rozmawiałem ze znajomą Brazylianką, która właśnie wróciła z Polski. W tych zamierzających przedgomulkowskiach czasach rozmowa z kimś, kto przed niewielu tygodniami spacerował po Warszawie i jeździł po Polsce samochodem, była na obczyźnie niezwykłą sensacją. Toteż zasypałem ją wieloma pytaniami. Najpierw, oczywiście, chciałem wiedzieć, jak Polska wygląda. Odpowiedzieć na takie pytanie nie ogólnikowo bardzo trudno, ale Brazylianka znalazła słowa, które mnie zaskoczyły.

— Polska — powiedziała — wygląda jak uprawny ogród.

Do licha! Czyż to możliwe? Przecież jako prawowity emigrant, poddany prezydenta Augusta Zaleskiego, wierzyłem w zupełnie inny obraz naszego kraju. Nie było w nim miejsca na jakieś malownicze ogrody. Polska powinna być, według tej koncepcji, krajem ponurym, brzydkim, zaniedbanym, nieuprawionym, pełnym ruin i zgliszcz. Czyżby ta żalosna rzeczywistość mogła na kogoś wywrzeć takie wrażenie, o jakim mówiła mi spokojnym głosem Brazylianka? Nie wierzyłem jej ani na jotę. „To niemożliwe — pomyślałem... Kobieta z pewnością pomyliła kraje. Mówi o Polsce, a wyobraźnię widzi Francję lub Szwajcarię”.

Ale Brazylianka ciągnęła dalej: — W Polsce widziałam drogi wysadzone ładnymi drzewami. Senior na pewno je pamięta. Mają takie małe, okrągłe ciemnoczerwone owoce. Nazywają się czerecz... Oczywiście nie mogła wymówić

Podróże po ojczyźnie

CZEREŚNIOWE DROGI

słowa „czereśnia”, ale ja się domyśliłem, że o nich mówi.

Gdy później, wciąż jeszcze w tej okropnej Ameryce Południowej, powtórzyłem przyjaciółtom rozmowę z cudzoziemką, zgodnie zakrzyknęli: „Kłamię, zmyśla”. I oni i ja byłibyśmy trwali w tym swoim niewzruszonym przekonaniu, gdyby nie pewne zdarzenia, które mnie sprowadziły do Polski, a im otworzyły oczy na wiele dawniej niezrozumiałych spraw.

I oto właśnie teraz, w lecie 1959 roku, jadę pięknie asfaltowaną drogą przez pagórkowaty kraj lubelski i nie mogę się nadziwić. Przede mną, za mną i obok mnie wszędzie pracowita ręka chłopska pilnie uprawia każdy najmniejszy skrawek ziemi.

Gdzież ten ponury, zaniedbany, opuszczony, nieomal zalany łzami krajobraz. Patrzę przed siebie i czym prędzej wymazuję z wyobraźni dawne, mylne obrazy.

Moje długie lata spędzone na wygnaniu wciąż nasuwają mi porównania. Przypomkam oczy i widzę również falisty, również przecięty wstęgą asfaltowej szosy przejazd brazylijski. Ale tam, w tropikach droga przedziiera się jakby z trudem przez najeżony niechęcią do człowieka, monotony, przysuszony od żaru świat roślinności. Tutaj zaś ujmuje ją wesoło niby uściskiem przyjazna, łagodna, barwna panorama. Może to here-

zja, ale dla mnie piękno przyrody podkreślone ręką człowieka nabiera podwójnego uroku, a gdy na domiar ręką ta dotyka ziemi z taką miłością, jak ręka chłopca lubelskiego — odczucie uroku przemienia się we wzruszenie.

Mijam kraj, który naprawdę jest uprawnym ogrodem. Brazylianka miała rację — Polska, to ogród. Jakież piękno, jakież niajako wygląda opiewany i zachwalany pejzaż tropikalny przy naszym krajobrazie. Gdzież ten szmaragdową łęką, utkaną jak stary arras drobiuchnymi stokrotkami, jak ta, którą znalazłem w drodze z Lublina do Zaklikowa? Na takich łękach — myślałem — odpoczywali w złych latach znużeni partyzanci, takie łęki były im łożem miłosnym i w nich kopano im groby. Za takie łęki, za te stokrotki ze złocistymi oczkami — umierali.

Czereśniowe drogi! Są! Są! Brazylianka nic nie skłamała. Gdy zobaczyłem je po raz pierwszy w drodze do Kocka — oniemiałem. Przede mną, jak okiem sięgnąć, ciągnęła się lekko zakrętami szosa, a obok niej — drzewo przy drzewie — wyrastały sznury wesołych, przytępanych kolorowymi owocami drzew. Czereśnie!

Wychodzę z samochodu i dotykam ich konarów. Szumią przyjaźnie. „Mój Boże, myślę, więc naprawdę jestem w Polsce, w swo-

im kraju, i teraz stoję oto w cieniu drzew czereśniowych”. Czuję jak ścisła mi się gardło i mętnie je wzrok...

Styszę kroki. Nadchodzi stary chłop z granatowej czapki, z kosą na ramieniu. Tuż koto mnie przystanął. Ma siwe włosy, szare oczy, cienki nos, jest rosty i czerstwy. Może tak wyglądali Jądzwingowie, którzy ongi, gdzieś tu niedaleko mieszkali.

Chłop zadart do góry głowę, popatrzył uważnie na drzewa i powiedział:

— Obrodziły. Stał przede mną spokojnie i opierał się o kosę. Jego sylwetka tak pasowała do krajobrazu, że stanowiła jakby jego istotną część. Wyrastała z niego podobnie jak drzewa, jak to żyto, ta pszenica, te buraki. Wydawało mi się, że roztaczające się przede mną pola, lasy, czereśniowe drogi i właśnie on — to jedno i to samo.

— Pan mieszka tu gdzie blisko? — zapytałem.

Chłop kiwnął głową.

— Podczas okupacji też pan tu mieszkiał? — Ja tu od urodzenia, tu moje życie.

Obejrzałem się wokoło. Panowała cisza i tylko od pomarszczonych wiatrem zbóż dochodził cichy szmer. Wszędzie na horyzoncie widniały chaty otoczone drzewami, a w nich mieszkali ludzie, któ-

Mieczysław LEPECKI

ry mówili: „Tu moje życie”. — Na tym miejscu — odezwał się chłop — stała niemiecka tablica. — I dodał:

— Wyrzuchtowali na niej napis: „Achtung! Banditen!” Banditen to nasi — objaśnił.

— Więc tu u was byli partyzanci?...

— Byli, byli. — Czy, czy i pan też... — No, jakżeż, przecież tu wszyscy należeli.

— I pan sam chodził do lasu i bił Niemców? — Biłem.

Chłop nagle roześmiał się głośno: — Co pan tak dziwnie pyta? Pan chyba nie Polak, czy co?

Z goryczą pomyślałem: „Pewnie, że nie. Cóż to że mnie za Polak, skoro, gdy ten tutaj „chodził do lasu”, ja wachałem egzotyczne kwiaty i zamiast bagnetem dżganiem Niemców co najwyżej piórem po brazylijskich dziennikach”.

Co krok to cud. Jestem teraz w lesie sosnowym. Idę w głąb i zauważam, że deptę jakieś nieduże o twardych listkach rośliny. Nachyliam się do nich i patrzę. Wprost nie do wiary, to przecież chyba czarne jagody... Z głębi wspomnień wyciągam jorczkowo daune, zapomniane obrazy. Ale tak, na pewno jagody. Mówię o tym towarzyszącemu mi Witoldowi Wróblewskiemu z Lublina.

— Oczywiście — stwierdza — czarne jagody.

A mnie tymczasem serce wyrwa się z piersi. Czarne jagody! Stare znajome sprzed lat prawie dwudziestu. Kłękam wśród prawdziwego ich łanu, nachyliam sobie ku dłoniom, głaszczę.

Nasze polskie, czarne jagody...

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

CHCESZ BYĆ PIĘKNĄ?

NIKT na świecie nie kłamie z większą bezczelnością niż reklamy. Gdyby prawdą było to, co one głoszą, jakże łatwo byłoby nam żyć na świecie! Wystarczyłoby pić wodę „contrfax”, aby być młodym i rzeźkim, „ix” sam pierze, pasta „frix” sama czyści, szczołka „drix” sama sprząta i właściwie możemy siedzieć z założonymi rękoma. A tymczasem!...

Naturalnie po wielu doświadczeniach przestałam już dawno wierzyć słowom reklamy. Mąż mój jednak wciąż jest jeszcze naiwny pod tym względem. Gdy tylko przeczyta gdzieś, że musztarda Piekta jest najlepsza a skarpetki Nylon najtrwalsze, nie chce innych kupować. Wiele mam z tego powodu kłopotów.

Wczoraj wyszliśmy na spacer. Na murze reklamowym wisi duży plakat z ilustracją. Po lewej stronie odstrasza twarz kobiety z piegami i zmarszczkami na twarzy; po prawej zaś uroczą, młodzieńczą buzią. Pod plakatem napis: „Tak wygląda się przed użyciem kremu Charmolicin i po użyciu kremu Charmolicin”.

Mąż od razu zwrócił się do mnie:

— Widzisz, kochanie, to coś dla ciebie.

Obraziłam się okropnie. Niemniej jednak, kiedy nazajutrz przyniósł mi w upominku pudełko kremu Charmolicin od razu nasmarowałam sobie nim twarz. Wczoraj mój mój obejrzał mnie uważnie.

— Musiałaś widocznie wziąć tego kremu za mało — westchnął. Na noc więc nałożyłam drugą warstwę.

— To dziwne — powiedział do mnie nazajutrz —

Kącik kosmetyczny

PIELĘGNUJMY WŁOSY

Stońce niszczy i wysusza włosy. Oto przepis na szampon, który można sporządzić samej i który przynajmniej zniszczonym włosom przysięże i miękkość.

Zmieszać żółtko z dwiema łyżeczkami oleju rycynowego i jedną łyżeczką rumu. Otrzymanym płynem nacieramy włosy przy pomocy gąbki. Zostawiamy na 10 minut. Myjemy włosy letnią wodą. Płuczemy w wodzie deszczowej z dodatkiem soku z pół cytryny.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Métro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

u ciebie to jakoś nie skutkuje. A na plakacie widać taką kolosalną różnicę...

— Nie musisz wierzyć reklamie.

— Przecież by nie kłamała. Skutek na pewno okaże się po zużyciu całego pudełka.

Zacząłam więc smarować się Charmolicinem rano i wieczór, po spaniu i przed snaniem, po obiedzie i przed kolacją. I nagle ujrzałam z przerażeniem, że zrobiły mi się krosty na czole, plamy na brodzie i zmarszczki pod oczyma.

— To przez twój okropny krem! — wrzasnęłam do męża. — Co za głupota tak wierzyć reklamie!

Mąż mój patrzył na mnie szczerze zafasowany. Nagle jednak rozpromienił się cały:

— A jednak miałem rację! — zawołał. — Plakat nie kłamał!

— Jakto? — jęknęłam.

— No tak. Skuteczność kremu okazała się całkowita. Wyglądasz przecież zupełnie jak ta kobieta na plakacie. Tylko nie ta z prawej, ale ta z lewej strony...

Rady od serca

Byłam na wakacjach. Tam poznałam pewnego pana, no i... sama pani rozumie. Teraz wróciłam, nic o nim nie wiem, nie znam nawet adresu. On obiecał do mnie napisać, byśmy mogli kontynuować naszą znajomość. Ale nie odzywa się. Bardzo mnie to boli. Chciałabym go odzyskać. Co mam robić.

Stęskniona

Moja droga! Co pani ma robić? Czym prędzej zapomnieć... Na wakacjach bardzo łatwo ludzie się do siebie zbliżają, a potem jeszcze łatwiej zapominają, ponieważ często takie zbliżenia nie są dla nich wygodne w codziennym życiu. Dotyczy to zarówno mężczyzn jak i kobiet. Jeśli pani sądziła, że stanie się inaczej, rozczarowała się Pani, i tym bardziej trzeba o wszystkim szybko zapomnieć. Czym prędzej, tym lepiej.

ANNA

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

oszczędzasz:

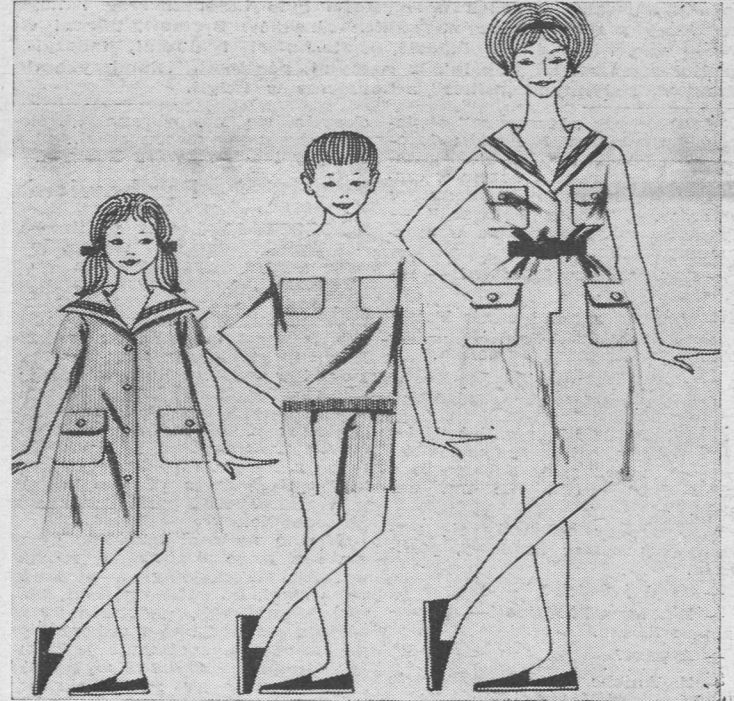
kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

MODA • MODA • MODA

Ładne i praktyczne



Na gorące dni dla chłopców i dziewczynek: 1. HELCIA (8 lat), szluz „mariniere” z tego samego płótna, wykończona trykotem (2 sukienka z płótna w paski białe i niebieskie (2 m. 20, szer. 90 cm., na kołnier 0 m. 30). 2. JANEK (10 lat) szorty i kołnier (3 m. 40 płótna, szer. 90 cm.). 3. KRYSIA (lat 14), sukienka z płótna ozdobiona skórzanym paskiem (3 m. 40 płótna, szer. 90 cm.).

Coś dla gospodyń:

JAK OCZYŚCIĆ PRZYPALONY GARNEK?

Do dna rondli i patelni często przywiera potrawa, zdarza się też że przypali się trochę. Naczynia nie należy wówczas skrobać tylko zagotować w nim wodę z solą (na 1 litr wody łyżkę soli). Potem odstawić z ognia, a gdy woda trochę przestygnie przypalona skorupka odstanie od garnka, który można już łatwo oczyścić.

Zelazne i emaliowane garnki i patelnie doskonale czyszczą się grubą solą lekko zwilżoną wodą.

ABY NOWA PATELNIŚKA NIE PALIŁA POTRAW

Nową patelnię należy zabezpieczyć, aby potem nie paliła smażonych na niej potraw. W tym celu rozpuścić na niej należy trochę oliwy a gdy tłuszcz będzie bardzo gorący, zlać go, a na patelnię nasypać grubą warstwę soli, wyszorować mocno, potem sól zszpaci, a patelnię wytrzeć do sucha ściereczką.

OSZCZĘDNE UŻYWANIE TŁUSZCZÓW

Na patelnię nie trzeba od razu kłaść zbyt dużej ilości tłuszczu, raczej dokładać w miarę, jak tłuszcz wsiąka w przyrządzoną potrawę. Po obsmażeniu dodać jeszcze trochę tłuszczu, wlać trochę wody i potrzymać potrawę pod przykryciem na bardzo małym ogniu w ciepłym piecyku. W ten sposób zużywa się mniej tłuszczu niż smażyć długo na odkrytej patelni. Do smażenia najlepiej nadaje się oliwa. Masło powinno się używać wyłącznie surowe, dlatego, że przy silnym rozgrzaniu traci wartości odżywcze i staje się przytem bardzo ciężko strawne.

Tłuszcze powinny być świeże. Zjeżdżały powodują zaburzenia w przewodzie pokarmowym.

TO I OWO

— Biało szybko ubije się na pianę, gdy dodamy szczyptę soli.

— Należniki nie będą się przypalały, jeśli przed smażeniem wsyjemy na patelnię łyżkę soli, zrumienimy ją, zsypiemy, — patelnię wytrzymamy suchą ściereczką.

— Octu nie należy gotować w garnku emaliowanym, ponieważ polewa pęka, a wskutek tego octet może stać się szkodliwy dla zdrowia, przytem i garnek się niszczy. Octet można ugotować tylko w rondelku aluminiowym lub w grubej żelaznej rynience (cocotte).

PALCE LIZAĆ

PRZYGOTOWUJEMY MARYNATY

PIKLE Z WARZYW MIESZANYCH

Na pikle mieszane można użyć marchew, małe cebulki, kalafiora, fasolkę szparagową, małe ogórki i seler.

Warzywa umyć i obrać. Obgotować w całości w osolonej wodzie. Warzywa powinny być prawie miękkie (nie wszystkie warzywa gotować razem, gdyż ich czas gotowania jest różny). Marchew pokrajać w plasterki lub ozdóbne gwiazdki, seler pokrajać

w paski, kalafior rozdzielić na małe części, ogórki, cebulki, fasolkę szparagową pozostawić w całości.

Warzywa wkładać do słoje i zalać przegotowanym i ostudzonym octem z dodatkiem 50 gramów cukru na 1 litr oraz przyprawami, jak ziele angielskie, liście bobkowe, pieprz.

Słoje zakleić celofanem lub owiązać pergaminem.

Pikle są doskonałym dodatkiem do mięsa.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadesłanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobywczyni pierwsze, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE: Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równowartość pieniędzy.

Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków.

Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!

Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko
Adres
Wzrost
Waga

W QUIMPER

20.000 widzów oklaskiwało «Podhale»

Zespół góralski „Podhale”, po sukcesach odniesionych w Paryżu, wystąpił z kolei w Quimper na jedenastym dorocznym święcie folkloru bretońskiego. W święcie tym wzięły udział również zespoły z Bułgarii, Islandii, Belgii oraz z kraju Basków. Głównymi jednak aktorami wielkich uroczystości było 1.500 tancerzy i 1.000 kobziarzy przybyłych ze wszystkich ośrodków Bretonii. Ubrani w swoje wspaniałe stroje ludowe, uśmiechnięci i dumni, tańczyli, grali i maszerowali wspólnie z naszymi góralskimi, islandczykami, baskami, i słynnymi „Gilles” z Louviers w Belgii.

W czasie gdy „Mazowsze” otwierało defiladę na Festiwalu Młodzieży w Wiedniu, „Podhale” owacyjnie oklaskiwane kroczyło w czółwie 3-godzinnej pochodu w Quimper. „Vive la Pologne!” — krzyczała jakaś staruszka w czepku bretońskim.

— Czy pani zna Polaków? — zapytałem.

— Nie, ale znam historię Polski i wiem że to dzielny naród — uśmiechnęła się stara Bretonka.

Polacy w Quimper

NIE BRAKŁO również Polaków w Quimper, chociaż zazwyczaj, oprócz pana Szymczaka z ulicy Jean-Jaures, nie ma ich tutaj.

Bez przerwy odbywały się serdeczne spotkania, rozmowy, powitania.

— Skąd jesteście?

— Z Aix-en-Provence — powiada pan Ziółko.

— A pani?

— Z Aniche w departamencie Nord — powiada pani Knińska.

— A państwo?

— Mąż jest chemikiem w Paryżu...

W tym miejscu przypomniałem sobie książkę Meissnera pt. „Skrzydła nad Arktyką”, gdzie na wezwanie S-O-S, skierowane przez polskiego pilota do starych przyjaciół z czasów wojny, z całego świata startują najrozmaitsze samoloty, na których starzy drухowie pilota lecą go ratować. W Quimper nikogo nie trzeba ratować. Magnesem, przyciągającym rodaków, był zespół „Podhale”.

Z Nordu, z Paryża i z wielu nadmorskich miejscowości zjeżdżali się Polacy aby zobaczyć tańce góralskie i śpiewy na swojską nutę. Tonęli oni jednak w morzu bretończyków, którzy w niedzielę wieczorem przez półtorej godziny oklaskiwali owacyjnie polski zespół. 20 tysięcy widzów, dziesiątki zachowanych dziewcząt bretońskich, setki autografów, liczne zaproszenia na dalsze występy — oto tylko część „podhalańskiego” bilansu.

Ale muszę jeszcze wrócić do samego sprawozdania z festiwalu w Quimper. Polacy zaczęli już od piątku — występując bezpłatnie dla chorych w miejscowym szpitalu.

Sobota była dniem wielkiego sukcesu, który umocnił się jeszcze bardziej w niedzielę w czasie defilady, a zwłaszcza po południu. Przez estradę ustawioną nad rzeką Odet przesuwały się szybko wszystkie zespoły demonstrując w kilkunastu minutach każdy najcenniejsze punkty swego programu. Naszym przyniesiono „aż” 20 minut. I znów 15.000 publiczności klasowało i gwizdało wyrażając swoje uznanie.

Nawet krótkotrwały deszcz nie ruszył z miejsca zadowolonych widzów.

Po podhalańskich występach wiele zespołów bretońskich, a wreszcie nastąpił wybór „królowej Kornwali”, na część której tysiąc par otańczyło tradycyjny taniec ludowy, a 1.500 kobziarzy przemarszerowało przed trybuną, na której zasiadła młoda, piękna „królowa” w bretońskim czepku i koronie włożonej przez prefekta departamentu Finistere.

Kierownik artystyczny zespołu, p. Kazimierz Bogucki i p. J. Mogielnicka, wręczyli „królowej” artystyczne odznaki podhalańskie.

Te oficjalne uroczystości zakończyły się nieoficjalnym balami, na którym największym powodzeniem

cieszyła się nowoobrana „królowa”. Jej damy dworu oraz... nasi chłopcy i dziewczęta z Podhala.

Pozdrowienia

POZOSTAJĄ jeszcze do przekazania naszym czytelnikom gorące pozdrowienia od „Podhala”, poczynając od prezesa Podhalańskiej Spółdzielni Tkacko-Trykotarskiej, p. Durowskiego, a skończywszy na najmłodszych 18-latkach, którzy pierwszy raz wyjechali w świat. Poza tym Małgosią Kowalczyk z Zubrzyca pozdrawia p. Eugeniusza Pawlaka z Argentueil; p. Mikołajczyk z Kroszczyna pozdrawia p. Michała Kotarbę z Paryża i p. Józefa Zaziąbłą z Saumur (Eure-et-Loire); p. Stefan Zborek pana Oskarka z Sartrouville.

Trudno wylizyc wszystkie pytania i ciekawe wznoszące rozmowy. Ale na przykład w niedzielę po występie do młodej góralki, Marysi Mikołajczyk, podbiegła mała 6-letnia dziewczynka i coś mówiąc po francusku, serdecznie ją całuje. Tłumaczy szybko wyjaśnił: „Mama, która jest Polką, nie mogąc przyjść sama z powodu choroby, przysłała córeczkę z poleceniem: idź i ucałuj mocno tę Polkę...”

Albo... Jadzia z Jurgowa zosta-

ła zaproszona do pani Laot, której matka, Polka — właśnie w niedzielę wyjeżdżała na wakacje do Polski. Rozmowa była trudna, bo pani Laot urodziła się we Francji i prawie już zapomniała mówić po polsku. Ale się jednak dogadały. Motyw przewodni tych pogawędek: radość ze spotkania i z tego że rozwijają się wizyty i wymiany gości między Polską a Francją.

Oceny...

PAN Jarosiński, stary wyga, kierowca autokaru PKS, który przywiózł naszych górali z Warszawy — wóz już i „Słask” i „Mazowsze” — przejechał już wiele stolic (Londyn, Paryż, Sofia, Praga, Budapeszt, Berlin, Bruksela, Bukareszt...) uśmiechał się z dumą — widząc tłumy otaczające „naszych”. — „To panie, rzadko się widzi”, bo oni są przeciw amatorzy, nie zawodowi, a tak sobie dają radę!” Tego samego zdania był również prezes „Cercle breton” z Rennes, który już zaprosił do Bretanii inny zespół ludowy z Rzeszowskiego.

Polacy zdobywają w Bretanii uznanie i opinię wybitnych znawców i miłośników folkloru ludowego... prawie taką jaką mają bretończycy o sobie. Po występach polskich zespołów z Fougeres, Quimper i wizycie trzeciego zespołu z województwa rzeszowskiego, po licznych, entuzjastycznych relacjach prasy francuskiej i radia — określenie „Polonais” i kolory biało-czerwone przestają być egzotyczne w Bretanii.

Z WYSTĘPÓW ZESPOŁU «SESSEVALE»

Po ostatniej przedwakacyjnej próbie, która odbyła się 9 lipca i występie 14 lipca w Somain zespół pieśni i tańca z Sessevalle, który w Sallaumines zajął pierwsze miejsce na równi z lyońskim „Słaskiem” rozjechał się na wakacje.

Ostatnie występy tego zespołu w czasie karnawału w Anzin przyniosły naszej młodzieży pierwsze miejsce i pamiątkowy proporzeczek, który został umieszczony w oknie

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Dnia 27 lipca odbył się w Trieux pogrzeb Katarzyny Suchan, zmarłej po długiej i ciężkiej chorobie 25 lipca. Zmarła osierociła troje dzieci.

u T. Talagi — jednego z opiekunów zespołu.

Jak pisze jeden z chłopców z Sessevalle, p. Joachim Umławski, zespół odniósł dalsze sukcesy w Sin-le-Noble i w Villers-Campeau. Śluszenie też chlubi się młodzież audycją telewizyjną nadaną przez stację RTF w Lille, w czasie której tańce młodzieży z Sessevalle były bardzo dobrze eksponowane.

W sierpniu — opiekunowie zespołu: pp. Łopuszyński, Mrozik, Ciesielska i Umławka — wspólnie z p. Hennebel i p. Rozwadowskim omówią dalsze plany ambitnej młodzieży. Tymczasem 16. 7. pięciu tancerzy pojechali na kurs świetlicowy do Polski aby móc w nowym sezonie „stawić czoło groźnym konkurentom” — sąsiadom z Guesnain, a może i tym z „Karlolinki” w Liege.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

JAK I KIEDY STARAC SIĘ O RENTĘ STARCZĄ?

Pan Stanisław Molisak, Oignies (P.-de-C.). — Renta starcza obejmuje lata, które Pan przepracował w kopalni, rolnictwie i przemysle. Wysokość renty jest zależna od różnych elementów, a mianowicie od ilości, przepracowanych lat w każdej dziedzinie pracy, średniego zarobku rocznego, procentu w stosunku do średniego zarobku, oraz wieku w chwili złożenia próśby o wyznaczenie emerytury. Prośbę tę należy złożyć do Caisse Regionale d'Assurances Vieillesse, 48, rue Royale w Lille.

Urząd ten zwróci się do Caisse Autonome i do Caisse Centrale de Secours Mutuels Agricoles, celem określenia części rent, które przypadają na każdą z dziedzin pracy. Jeśli będzie Pan posiadał w przysłym roku dowód opłacania przez

30 lat składek, a zatem okres dostateczny celem korzystania z pełnej pensji starczej, może Pan złożyć podanie, natychmiast po ukończeniu 60-go roku życia.

Pan Andrzej Bodzak, Paryż. — W myśl artykułu 149 dekretu z 27 listopada 1946 dla tych którzy mają mniej niż 15 lat przepracowanych w kopalni, renta starcza przedstawia 1 procent całości zarobków, z których górnik płaci składki w ciągu lat pracy. Prośba o rentę powinna być skierowana do Caisse Autonome Nationale, 77, avenue de Segur, Paris-15. Do próśby należy załączyć świadectwo urodzenia, zaświadczenie życia, zaświadczenie wpisu do Caisse Autonome Nationale, książeczkę wojskową, ewentualnie zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej i wreszcie zaświadczenia pracy w kopalniach. Równocześnie należy zaznaczyć, że posiada

POD UPALNYM NIEBEM obchodzono święto 22 Lipca w BIACHE-SAINT-VAAST

Przyjechali autobusami, autami, rowerami z różnych stron Pas-de-Calais i Nordu a nawet z departamentów Somme, Aisne i Ardennes, by wziąć udział w dorocznym kiermaszu, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaźni Francusko-Polskiej z okazji polskiego święta narodowego.

Pogoda była „jak na zamówienie”. Mimo kanikuły, Polacy i Francuzi licznie stawili się w Biache-St.-Vaast. Ilu ich było? Dziesięć tysięcy, dwadzieścia, a może i trzydzieści? Nie sposób podać dokładnej liczby, gdyż publiczność rozproszyła się po całym lesie, szukając cienia i napojów. Ale wszędzie była mowa polska, wszędzie dalekim echem rozlegały się polskie melodie, polskie słowa i... polskie wiaty przy stoiskach otaczających podium.

Stoiska te, a zwłaszcza z napojami orzeźwiającymi — były oblegane jak za najlepszych dni. Nie mniejszym powodzeniem cieszyły się kioski z produktami polskimi (ogórki, rolmopsy, bigos i polska wódka).

Wszędzie były atrakcje i zabawy. W całym lesie śmiech, wesołość i radość. Naprawdę wszystko dopisało, by polskie święto narodowe udało się.

Jak co roku, w Biache-St.-Vaast jest dzień oficjalna i artystyczna. W godzinach przedpołudniowych merostwo miasta wydało przyjęcie dla gości wśród których zanotowaliśmy obecność konsula generalnego z Lille mgr. Zamiara, p. Brzezińskiego, p. Hugonnot sekretarza Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko-Polskiej, p. Coquet byłego posta z Pas-de-Calais, p. Grojnowskiego sekretarza Stow. Obrony Granic nad Odrą i Nysą, p. Braciszewskiego sekretarza polskiej sekcji CGT z Lens oraz wielu rodaków-działaczy z północnej Francji.

Mer Biache-St.-Vaast p. Fouquet, w przemówieniu powitalnym, podkreślił wielką przyjaźń obu narodów, mówiąc o wielkim wkładzie Polaków mieszkających we Francji w jej codzienne życie.

L. KUCHARSKI

Korespondent «Tygodnika» pisze z Lyonu:

Rzadko kiedy sale konsulatu polskiego są tak pełne i gwarne jak

Konsul Zamiara z kolei podziękował merowi p. Fouquet, zaznaczając, że mimo iż Polska i Francja mają dwa różne systemy polityczne, nie może stać na przeszkodzie, by nadal kontynuować wielkie tradycje przyjaźni polsko-francuskiej.

Jako ostatni, przemówił sekretarz Amityé Franco-Polonaise p. Hugonnot, który podziękował władzom miejscowym i polskim za starania, by polskie święto narodowe obchodzone w Biache-St.-Vaast zbliżyło jeszcze bardziej Francuzów i Polaków.

Po przemówieniach, Rada Miejska podejmowała gości lampką wina, poczem nastąpił przemarsz przez miasto i złożenie wienków przy pomniku poległych w ostatniej wojnie. Tutaj, obok nazwisk francuskich, na specjalnej tablicy wyrzeźbiono po polsku widnieją dwa nazwiska polskie: Edmunda Graczyka i Jana Bernasa, którzy zginęli za „Waszą i Naszą Wolność”.

O godzinie 15-ej rozpoczęły się występy artystyczne. Nie wszystkie były udane i ciekawe, ale szereg występów było gorąco przyjętych przez publiczność. Do najciekawszych występów można zaliczyć piosenki z repertuaru Gilbert Beault i Edith Piaff w wykonaniu śpiewaczki Lietty Freckal. Klowni Glimano i Vincenti, do Wojni i śmieszni, świetnie zabawili publiczność.

W Biache-St.-Vaast wystąpił też zespół taneczny z Somain. Niestety było to stanowczo za mało. Polacy nigdy nie mają dosyć tańców ludowych, a w Biache było ich wyraźnie za mało.

„Gwoździem” programu był niewątpliwie catch. Najpierw odbyły się dwie walki pojedyncze, potem walka w czterech. Z jednej strony walczyli Caron i Delisse, z drugiej Nowak i Giacoia. Sędziował doskonały p. Józef Kanarkowski. Dlaczego doskonali? P. Kanarkowski, stary wyga ringów zapasniczych, zorganizował ten występ tak, aby był najatrakcyjniejszy.

L. KUCHARSKI

to było w dniu obchodu naszego święta narodowego.

Zebrała w konsulacie Polonia, w skupieniu wysłuchała przemówienia p. konsula, który w kilku prostych lecz gorących słowach przedstawił doniosłość dnia 22 lipca dla całego narodu polskiego. Konsul wznosił okrzyk „Niech żyje Polska”, co powtórzylismy z całą siłą, a następnie został odegrany hymn „Jeszcze Polska”.

Obecni byli podejmowani lampką wina, ciastkami i kanapkami. Na zakończenie zebrani tańczyli przy dźwiękach orkiestry pod batutą p. Misiaka i p. Żubra.

Przyjęcie upłynęło w atmosferze przyjaźni łączącej Polaków.

MAŁA KRONIKA

KUTNO-DIEUZE
Ostatnio powróciła do Dieuze delegacja młodzieży francuskiej z tego miasta, która przebywała kilkanaście dni w Kutnie.

Jak już pisaliśmy, między Kutnem a Dieuze podpisany został akt „Jumelage'u” w ramach którego odbywają się wzajemne wizyty i wymiana doświadczeń.

CO SLYCHAĆ U STASZKA MARUSARZA?...

TRZY ROZMOWY

Na placu Stanisława w Nancy, przed pomnikiem Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego i księcia Lotaryngii, zatrzymał się autobus z napisem „Warszawa-Paris”. Grupa wycieczkowiczów (krytyków teatralnych) z Polski wysiada, by „rozprostować kości” i wypić kawę w jednej z kawiarenek. W kawiarni tłumno i gwarno, niemniej znajduje się wolny stolik i wnet do francuskich rozmów i nawoływań dołącza się polska mowa. „Zwabiony” nią podchodzi do grupy polskich turystów zażywny blondyn, serdecznie witając rodaków. Jest tak uradowany spotkaniem, które przynosi go w ojczyste strony, że zapomina gdzie się znajduje, i gdy za chwilę zjawia się kelnerka, zamawia kawę w polskim języku.

TEMATEM rozmowy jest oczywiście — ojczyzna. Polski mieszkaniec Nancy wypytuje o stosunki w kraju, konfrontuje swoje wiadomości z odpowiedziami rodaków. Widać, że sprawy krajowe interesują go nie tylko dziś, z okazji poznania przybyszów z Polski; zna je nieźle, choć czasem niezupełnie prawdziwie. 20 lat pobytu na obczyźnie zrobiło swoje. Gdy z kolei opowiada o sobie, okazuje się, że St. Bieniek to przedwojenny mistrz Polski w narciarstwie, mający na swym koncie poważne sukcesy sportowe. Obecnie zaniechał zupełnie sportu, ale o swych dawnych kolegach ze Staszkiem Marusarzem na czele wspomina z sentymentem i szczerze cieszy się, że ich niebawem ujrzy.

Bo S. Bieniek wybiera się z wycieczką do Polski, do rodziny. Gdy zegnamy się po chwili, wsiadając do ruszającego w dalszą drogę autobusu, rodak z Nancy rzuca nieoczekiwane pytanie: „Ale mnie tam, w Polsce, nie zamkną — prawda?...”

Uśmiechnęliśmy się, słysząc te obawy, wiedzieliśmy że znikną one po pierwszej wizycie w Kraju.

Wśród uczestników wycieczki, zorganizowanej przez Biuro Podróży Gralla w Lens, która przed kilku dniami opuściła dworzec w Lille, znalazło się wielu takich, co już drugi, a nawet trzeci raz wyjeżdżają do kraju — w odwiedziny do rodziny. Ilość wyjazdów do Polski wzrasta z miesiąca na miesiąc. Podczas gdy w ubiegłym roku w sumie odwiedziło ojczyznę około 3.500 Polaków mieszkających we Francji, w roku bieżącym cyfra ta już dziś została przekroczona. A przecież zarówno wspomniane Biuro w Lens, jak inne przedsiębiorstwa organizujące zbiorowe wycieczki do Polski, mają stale pełne ręce roboty i w najbliższym okresie, co tydzień wyjadą pociągi wiozące gości do Polski.

NA DWORCU w Lille żegnamy 110-osobową wycieczkę. Połowa jej uczestników to Polacy, którzy zachowali obywatelstwo polskie; reszta to obywatele francuscy. Jadą do rodzin rozsiadanych po całej Polsce. Jadą ludzie starzy, w średnim wieku, i zupełnie młodzi. Nie brak i kilkorga dzieci. Najmłodszy uczestnik wycieczki ma lat 6. Przeważają jednak przedstawiciele starszego pokolenia.

Oto jeden z nich: Feliks Smolka z Calonne-Ricouart. Przybył do Francji przed 38 laty jako emigrant z Westfalii. Urodzony na obczyźnie, Polski nie zna zupełnie, ale po polsku mówi doskonale i czuje się Polakiem. Do ojczyzny jedzie z żoną, również polską emigrantką, która w kraju ma liczną rodzinę, jako że w domu

było aż trzynaścioro rodzeństwa. Trasę ich wycieczki po kraju znać będą adresy braci i sióstr Smolkowej; rozpoczęła ją wizyta w Poznaniu, gdzie żyje 94-letnia matka, której mieszkająca we Francji córka nie widziała od lat przeszło dwudziestu. Na to wspomnienie głos jej się zatamuje — tyle lat rozłąki...

Rozmowę przerywa znajoma z Billy-Montigny. Antonina Zon, prosząc o przekazanie malej paczki bratu w Krakowie. Poznając rodaków z Kraju, Antonina Zon wspomina o swych dawnych odwiedzinach w Polsce, o wizycie u rodziny w Limanowej, wreszcie o kolonijnych wakacjach swych dzieci w Polsce. O kraju ojczystym, który opuściła jako mała dziewczynka, mówi z rozrzewieniem, kończąc stwierdzeniem: — Polacy mieszkający we Francji to wielcy patrioci i szczerze kochają swą ojczyznę.

Trzeba już się żegnać, bo za kilka minut rusza pociąg. Jeszcze kilka słów zamieniam z księdzem Stefaniakiem, który w czasie wojny jako kapelan wojskowy znalazł

się za granicą, trafiając aż do Brazylii. Dziś nad Amazonką pracuje jako misjonarz wśród Indian. Po dwudziestu latach rozłąki z krajem postanowił go ujrzeć, odwiedzając równocześnie rodzinę mieszkającą w Srodzie pod Poznaniem. Po drodze wstąpił do siostry osiadłej na północno Francji i stąd jego udział w wyjeździe do Lille wycieczki.

Rozlega się sygnał odjazdu. Ostatnie pożegnania i uściski; jakaś zapomniana walizka wędruje przez okno do wagonu, ktoś rzuca ostatnie zlecenia żegnającym. Konwojent G. Cichy przebiega wagonny, sprawdzając czy wszystko w porządku — i oto już z okien pociągu powiewają białe chusteczki. Za 33 godziny pociąg wyjeżdżający z Lille znajdzie się na stacji w Poznaniu.

TA ROZMOWA trwała bardzo krótko — choćby dlatego, że dokończyć mamy ją zamiar — w Polsce. Z Agnieszka Witek, która nie po raz pierwszy w ostatnich latach jedzie do swej córki mieszkającej w Monowicach pod Oświęcimiem, umówiliśmy się — w owych Monowicach. Córka Witkowej, Maria Gworek, straciła przed kilku laty męża w wypadku przy pracy. Choć państwo zapoekiowało się wdową, dopomagając jej w wystawieniu domku i przyznając dość poważną rentę, niełatwo jej jest uporać się z sześciorgiem dzieci. Toteż matka stara się co rok zawiązać do Monowic, by pomóc jej w pracach — w domu, w polu, a przede wszystkim nacieszyć się wnukami. Przez cały rok odkłada oszczędności, by móc sprawić im jakieś prezenty, które ze sobą wiezie.

Krystyna ZBIJEWSKA

Z okazji 22 Lipca przyjęcie w Konsulacie paryskim

ZOKAZJI 15-lecia Polski Ludowej i Święta Narodowego konsul generalny PRL w Paryżu, Edward Wychowaniec, wydał w gmachu Chemii przy ulicy Saint-Dominique przyjęcie dla Polonii francuskiej.

Na przyjęcie przybyło wielu Polaków przebywających stale i czasowo we Francji. Między innymi na przyjęciu byli obecni: członek Komitetu Przyjaźni Francusko-Polskiej, p. Hugonnet, sekretarz generalny „Odry i Nysy” p. Grojnowski, prezes Zw. Robotników i Rzemieślników Paryża p. Kwaśny, znany działacz polonijny Lucjan Chmielewski, oraz p. Łados, były minister rządu Sikorskiego.

Atrakcją przyjęcia był regionalny zespół pieśni i tańca „Podhale”, który przybył do Francji, by 25 i 26 lipca w ramach rewizyty wziąć udział w święcie regionalnym w Bretanii.

A oto co zdarzyło się w związku z „Podhalem” obecnemu na przyjęciu ambasadorowi Gajewskiemu: Członkowie zespołu chcą dać mu wyraz swojej sympatii obdarowali go góralską ciupagą.

Ambasador zadowolony spaceru-

je z ciupagą po sali. Nagle podbiega do niego zaferowany góral. — Przepraszam, pan zdaje mi się znalazł moją ciupagę? — Zanim ambasador zdążył mu odpowiedzieć, góral wyjął mu ciupagę z ręki i obejrzał. Po czym przekonawszy się, że ciupaga nie jego, przeprosił miłego pana (nie wiedząc, że to ambasador). Ambasador wyjaśnił wtedy, że ciupagę dostał od członków zespołu. — Jak dostaliście to se miejcie — odparł na to góral i pobiegł dalej.

Przyjęcie konsularne przeciągnięto się do godziny 21. Począz w inicjatywę towarzystwa Amitié Franco-Polonaise w sali kinowej znajdującej się obok, wyświetlono dwa filmy krótkometrażowe o Polsce. I zespół „Podhale” zaprezentował swój program.

Przed rozpoczęciem projekcji filmów pisarz francuski, Jacques Mado, który niedawno odbył podróż po Polsce wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślił osiągnięcia Polski Ludowej.



Na przyjęciu w Konsulacie generalnym w Paryżu.

DZIECI PISZA

LIST Z WAKACJI

Redakcja „Tygodnika Polskiego” otrzymała kilka listów od dzieci, spędzających wakacje na koloniach PCK w Ouezy. Oto jeden z tych listów:

PIERWSZE OGNISKO NA KOLONII

W sobotę powiedziano nam, że w niedzielę będzie ognisko na polance. Trochę przelekaliśmy się, bo do niedzieli było mało czasu. Od rana szykowaliśmy się, by ognisko wypadło dobrze. Chłopcy zbierali drzewo, układali je na środku parku. A drugie dzieci w grupach powtarzały znane piosenki, tańce i deklamacje. Szykowaliśmy się tak cały dzień. Każdy

się bardzo cieszył i nie mogliśmy się doczekać.

Zaraz po kolacji był apel, a potem z kocami na plecach i ciepło ubrani zebraliśmy się dokoła ogniska. Pan kierownik zapalił ognisko, bardzo ładnie się paliło. Jeszcze nigdy takiego ognia nie widzieliśmy. Myśleliśmy, że jeszcze drzewa wystarczy na drugi raz a tu wszystko drzewo się wypaliło. Każda grupa wystąpiła ze swym krótkim a pięknym repertuarem. A na końcu wszyscy wychowawcy z dziećmi zrobili duże kółko śpiewając „A gdy będzie słońce i pogoda”. Polonemem, obchodząc nasze ognisko zakończyliśmy tę pierwszą na kolonii uroczystość.

Krysia Stelmazyk, z grupy VIII.

WIELKA LOTERIA Tygodnika Polskiego

PRZYPOMINAMY! WIELKA LOTERIA „TYGODNIKA POLSKIEGO T R W A! Zapraszamy wszystkich czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY:

Będą to: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.

Ażeby uzyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA, LUB SAMEMU ZAPRENUMEROWAĆ TYGODNIK CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.

Każdy, kto nadesłanie prenumeratę „Tygodnika Polskiego” lub zgłosi prenumeratora do naszej administracji, otrzyma numerowany los, biorący udział w loterii. Warunki prenumeraty na stronie 3-iej. — Ogłoszenie nazwisk osób, które wygrały na naszej loterii, nastąpi z końcem sierpnia.

PROGRAM AUDYCJI DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ

ważny do 15 października

Godzina 6.00. 6.30. 7.00. 7.30, na falach krótkich 25.09 m (11955 kc-s); 25.39 m (11815 kc-s); 25.55 m (11740 kc-s); 30.98 m (9685 kc-s); 31.45 m (9540 kc-s); 41.12 m (7295 kc-s). ● Godz. 13.30 na falach krótkich: 25.09 m (11955 kc-s); 25.20 m (11905 kc-s); 31.50 m (9525 kc-s); 41.12 m (7295 kc-s). ● G. 16.00: na falach krótkich, 25.39 m (11815 kc-s); 31.50 m (9525 kc-s); na f. śr.: 249 m (1205kc-s). ● G. 17.00: na falach 25.05, 30.98 m (11975 i 9685 kc-s). ● G. 17.30: na falach 20.05, 30.98, 249 m (11975, 9685, 1205 kc-s). ● G. 18.00: na falach krótkich, 25.20, 31.45 i 41.12 m (11905, 9540 i 7295 kc-s). ● G. 18.30: na fal. kr. 25.05, 30.98 m (11975 i 9685 kc-s). ● G. 19.00: na f. kr. 25.05, 30.98 m. (11975 i 9685 kc-s). ● G. 20.00: na f. kr., 25.05, 30.98

Słuchajcie stałych pozycji:

W poniedziałki. G. 17.30: Z życia Polonii w Niemczech; G. 17.30: Rozmowa o sporcie. ● W wtorki. G. 18.30: Z życia Polonii na świecie; G. 20.00: Audycja o Ziemiach Zach. ● W środy. G. 17.30: Skrzynka poszukiwań PCK na Niemcy; G. 19.00: Odpowiedzi na listy rodaków z Anglii G. 22.00: Co dwa tygodnie „Magazyn dźwiękowy”. ● W czwartki. G. 19.00: Felieton warszawski; G. 22.00: Koncert życzeń. ● W piątki. G. 17.30: Koncert życzeń dla rodaków w Niemczech; G. 20.00: Co piszą rodacy z Francji i Belgii. Koncert życzeń. ● W soboty. G. 17.30: Audycja dla Polek zagranicą; G. 19.00: Koncert życzeń dla rodaków w Anglii; G. 20.00: Audycja o wsi polskiej; G. 22.00: Dźwiękowy przegląd wydarzeń tygodnia w Polsce.

Codziennie. G. 17.00: Audycja dla dzieci polskich zagranicą.

Uwaga, słuchacze!

W drugą niedzielę miesiąca o g. 17.30: Audycja T-wa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”. ● W czwartą niedzielę miesiąca o g. 17.30: Audycja T-wa Rozwoju Ziemi Zachodnich. ● Co dwa tygodnie w niedzielę o g. 22.00: wizyta radiowego „Pocztyniona”. ● Audycje dla chórów polskich zagranicą w trzecią środę miesiąca o g. 17.30. ● W sobotę i niedzielę o g. 19.30 na falach krótkich 25.39 i 31.50: koncert.

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)

Tel.: NOR 21-00. Metro: Strassbourg-Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podrózne, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(32)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdierać się niezwykle wydarzenie. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV pietra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przynajmniej do popietnienia zbrodni. Za wstawieniem Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa za pośrednictwem znajomych poznaje inżyniera Leliwę, w którego spółdzielni ma otrzymać pracę.

— Wie pan — odpowiedziałam — bardzo mało znam doktora Gawrę. Trudno mi o nim sądzić jako o uczestniku świątecznego śniadania.

Jurecki spojrzął na mnie spod oka:

— Kobieta i nie wie, co sądzić o Gawrze! Pierwszą taką spotykam. No więc dobrze, dodajemy nazwisko naszego doktora. Za to ty, Iwonko, zaprosisz z teatru ze dwie ładne dziewczyny, bo mamy zaproszonych za dużo mężczyzn. Taka zabawa się nie udaje. Trzeba ten ekstrakt męskości nieco rozrzedzić.

Jurecki rozpakował paczkę z płytami. Iwona nastawiła adapter. Rozbrzmiał ostry, niemiłodźwięny jazz. Iwona tańczyła sama w lustrze, co sprawiało wrażenie, że tańczą dwie kobiety odwrócone do siebie plecami, Jurecki jakby nie zwracał na nią uwagi.

Następna płyta przyniosła francuską piosenkę. Nowy Yves Montand. Niewiele znam się na piosenkach i muzyce, ale dla mnie nie ma nic piękniejszego od francuskiej piosenki. Humor i sentyment, intymność i uczuciowość kołyszą mnie w tej piosence jak lekki wietrzyk upalnego lata, pocieszając w drobnych strapieniach i współczując w wielkich smutkach. Gdy znów z innej płyty zawył jazz, aż podskoczyłam na taborecie.

— A, pani nie lubi jazzu? — zauważył Jurecki.

Iwona okrzyknęła mnie w tańcu coraz bardziej zmysłowym i wyuzdanym. Pochylała się nade mną, szepcząc raz do jednego ucha, raz do drugiego:

— Pani Teresa nie lubi jazzu... Pewien mój przyjaciel mówił kiedyś... Jeśli ktoś woli francuską piosenkę niż jazz... Jeśli ktoś woli francuską piosenkę niż jazz... francuską piosenkę niż jazz... — wybijała słowami takt jak w piosence — ten, wiesz co, wiesz co, wiesz co? Ten jest zakochany!

Rozdział 12

LUŻNE KARTKI

Ażebym zaoszczędzić papieru w naszym biurze, do notatek używało się często kartek z terminowych kalendarzy z minionego roku. Kiedyś, gdy miałam jakąś robotę w domu, przyniosłam sobie taki stary, zeszloryczony kalendarz. Leżał porzucony na półce w szafie. Ostatnio przywędrował na stół. Oddzielne, podartywane kartki leżały przede mną, zapisane równym, kobiecym pismem. Moim pismem.

Na odwrocie kartek nieaktualnego kalendarza zapisuję od kilku dni coś, czego nikomu nie powiem, co z trwogą wyznaję samej sobie. Na dokumenty czasu, który minął, kładę literę za literą, słowo za słowem — dowody czasu, który, ocierając się o mnie dziś, przesuwa się ulotny i niepewny w swym biegu i mija — i także czasu, który będzie, który całkiem niespodzianie zdarzyć się może, nieoczekiwany, już niewygodny... Czuję przytępienie tego czasu niby łodzi przybijającej do brzegu, pełnej ofiarowanych mi skarbów, w których

istnienie już zwątpiłam i już nauczona przez życie nieufności tak lekam się, by wszystko to nie okazało się złudą, że utrwalam bieg zdarzeń i przeżyć na tych kartkach, jakbym zarzucała pospiesznie kotwicę przy zbawczym brzegu.

„Przyszłam punktualnie. Dobrotliwy olbrzym uchylił mi drzwi. Pomógł zdjęć płaszcz i wskazał drogę na górę, z uśmiechem, subtelnoscią i grzecznością zapóźnionego świętego Mikołaja...”

„Dopiero potem dowiedziałem się, że odzwierzy nazywa się nie Mikołaj ale Piotr, a wszyscy, co go znają, zwracają się do niego zdrobniale: „Panie Piotrusiu”. Święty Piotr to też właściwy patron dla tego wspaniałego odzwierzy młodej, warszawskiej restauracji.

„Wiktor czekał już przy jednym z rzęziwisk malutkich stoliczków. Długo milczeliśmy. Są chwile, w których człowiek odrzuca już wszystkie pozory i preteksty, a nie śmie jeszcze mówić wprost o tym, co stało się pewne. Oboje, siedząc bez słowa naprzeciw siebie, wiedzieliśmy, że myślimy to samo, prowadziliśmy więc jakby bezpośrednią rozmowę myśli, ciągle jeszcze zaskoczeni sobą wzajemnie i tym, co się z nami stało.

„I kiedyz to się stało? Ani Wiktor nie wiedział, ani ja nie wiedziałam. Od biedy mogliśmy sobie uświadomić kiedy się zaczęło stawać. Kiedy jednak się zaczęło? Czy w ogóle kiedykolwiek zaczynało się? Czy może już narodziliśmy się z tą naszą miłością, która czekała tylko stosownej chwili, by się ujawnić — ku naszemu własnemu, wielkiemu zdumieniu i zaskoczeniu...”

„Następnego dnia rano... Nie mogłam nawet zorientować się, jaką mam komunikację z Wilanowem. Złapałam taksówkę. Ku zdumieniu szofera kazałam się wysadzić na szosie, tam skąd widać jak na dłoni obraz pól, rozciągających się między Czerniakowem i Wilanowem. Gliniaste, przemokłe skiby, okryte młodą zielenią zbóż, tak jeszcze delikatną, że zdała się raczej zielonkawą mgłą, ścielącą się nisko po ziemi — nie chciały mi znów wydać żadnej ze swoich tajemnic, prócz tej, że latem obrodzą nowym ziarnem.

„Brnęłam jakąś ścieżką czy też miedzą, grzęznąć w mokrej ziemi, z trudem wydobywając stopy z jej mocznych, łapczywych uchwytów. Zrobiwszy wielki łuk, dotarłam do wilanowskiego parku, gdzie bez sił niemal opadłam na pierwszą z brzegu ławkę. Nade mną szumiały stare drzewa, nieokryte jeszcze zielonym kapturem. Miały po kilkadziesiąt lat. Każde z nich zwali się przecież swym czasem, swoje długie życie. Tymczasem w cieniu olbrzymów wznosiły młode drzewka. „Tu nigdy nie będzie pustyni” — zdawała się mówić roślinność, pławiąc się w wiosennym słońcu. Stare drzewy i kępki trawy gina, schną, wędną naturalną rzeczą koleją, albo w katastrofie — ścięte siekierną, zmiażdżone piorunem, wypalone pożarem. Ale zawsze potem przychodzi nowe życie, czerpiące soki z tej samej ziemi, z wody tajemnej, płynącej w głębi, z deszczu, wspomaganie w swym trudzie istnienia przez słońce.

„Czyż tylko uczucie ludzkie miałoby zaprzeczać temu prawu przyrody, prawu wiecznego odradzania się? Czemu sądziłam, że we mnie nigdy nie odrodzi się głębokie uczucie? Pomyliłam się, pomyliłam się, o drzewy potężne, o trawy skromne, o słońce wiosenne...”

„Pogodziłam się, pogodziłam się z tym, że nie przy mnie żyje tamten mężczyzna, który padł, rażony śmiercią na polu między Czerniakowem i Wilanowem. Jego śmierć jest nowym, dziwnym dla człowieka życiem. Mokra ziemia, ta, po której dziś z tak wielkim trudem stapałam, wchłonęła go w siebie, zniknęła w niej jak w ogniu, w zimnym krematorium wilgoci i rozkładu. Wzbogacona jego ciałem ziemia dobywa z siebie soki, żyjące — ach, którzy to już rok — żdźbła żyta lub pszenicy. Odszedł napięty jak stalowa klinga, wraca do swoich jako chleb...”

„A poza tym pozostała we mnie po nim pa-

mięć. Cóż mam z nią uczynić dzisiaj? Nie wygrzebię przecież przy miedzy grobu dla tej pamięci, bo ona bez mnie do żadnego grobu nie pójdzie. Jakże więc mam żyć? We troje: ja, Wiktor i tamto wspomnienie?

„Jest jeszcze i ktoś czwarty. Jest Gladys. Gladys żywa, mieszkająca w myślach Wiktora, w niewiadomych chwilach ukazująca swój tajemniczy półśmiech, swoją dobroć, dumę i miłość na ekranie jego pamięci.

„Mam zmagać się tedy nie tylko ze swoimi, ale i z jego wspomnieniami. I on zmagać się musi ze wspomnieniami swoimi i moimi. Z prawdą, ta miłość, która nam się wczoraj objawiła tak nagle, nie wygląda na miłość prostą i łatwą. Ale jak się przed nią cofnąć? Gdzie przed nią uciekać? Tu, na podwarszawskim polu nic już na mnie nie czeka. Tam, na ulicy Bliskiej, w domu, gdzie tyle lat żyłam samotnością, czeka na mnie życie. Nie ucieknę od życia...”

„W kinie na dalekim Muranowie grali włoski film „La Strada”. Ktoś mi bardzo polecał ten film, ktoś bardzo się nim zachwycił. Nie mogłam sobie przypomnieć — kto. Zresztą wszystko jedno. Przede wszystkim łaknęłam takiego czy innego cudzego życia, żeby móc odpocząć od swojego własnego.

„Film nie przyniósł jednak tego, czego oczekiwałam. Przyniósł bowiem z powrotem moje życie. Nie, nigdy nie byłam włoską dziewczyną, sprzedaną do wędrownego cyrku. Nigdy w życiu moim nie kochałam brutalnego mężczyzny. Ale prawdziwa, wielka sztuka ma to do siebie, że szczegóły są w niej mniej ważne, a najważniejsze stają się tak zwane sprawy wieczne. Gelsomina kochała nieszczęśliwie. Czy moja wielka miłość z czasu wojny moge nazwać szczęśliwą? A to, co dziś mnie spotyka, nagle napada w niespodzianej chwili życia, czy aby na pewno nosi imię: szczęście?”

„Wracając do domu niosłam swój niepokój, palący, tak jakbym miała znicz pod płaszczem. Co mi obiecuje, a czego dotrzyma moja miłość z ulicy Bliskiej, nie z włoskiej drogi, ale z szarej warszawskiej ulicy?”

„Stałam w oknie. Już nie błędzę oczami bez celu po przeciwległej ścianie domu. Szukam i odnajduję tylko jedno okno. Wydaje mi się, że okno lekarskiego gabinetu świeci inaczej, jaśniej niż inne okna.

„Ktoś odchyła zasłonę i staje w oknie. Widzę tylko kontur postaci, ale chyba postać ta patrzy w moją stronę...”

„Podnoszę rękę, jakbym machała na pożegnanie z okna odjeżdżającego pociągu albo z pokładu okrętu.

„Cień, jak prawdziwy cień, powtarza wierne mój ruch, moje pożegnanie.

„Dobranoc, Wiktorze.”

„Dlaczego tak mi się przygląda ten mężczyzna w jasnym, gabardinowym płaszczu, bez nakrycia głowy, idący szybko w moją stronę? Widziałam, jak wyszedł z Pięknej, przeszedł przez jezdnię Alej i skręcił w stronę ławek... Nie tylko się przygląda, ale również uśmiecha się do mnie. Jego oczy połyskują wesoło i życzliwie... Siwizna na skroniach błyszczy jakby śnieg cudem przeniesiony z zimy w wiosnę. Idąc zdejmując rekawiczki, a że mnie nie spuszcza oka, uśmiecha się, uśmiecha...”

„Oczywiście — Wiktor. Cekałam przecież na niego na ławce w Alejach, a nie poznałam z daleka. Nie umiem jeszcze na pamięć jego twarzy, tak różnej, tak zmiennej w rozmaitych oświetleniach. Nie umiem go jeszcze rozpoznać w tłumie już po ruchach samej postaci, po kroku, po pochyleniu głowy, po ruchu rąk. To jeszcze dla mnie Wiktor nieznaną.

„Nie znając dobrze jego rysów, zamykam nieraz oczy i daremnie z ciemności spod powiek usiłuję wyłowić jego obraz. Daremne zapuszczanie sieci w mroki pamięci. A nieraz niespodzianka: twarz Wiktora, wyraźna, wypływa na ekran mojej wyobraźni jak twarz aktora na filmie w wielkim zbliżeniu.

„Jeśli nie znam jeszcze Wiktora w tym, czym jest on na zewnątrz, co dopiero mówić o jego charakterze, o jego uczuciach, myślach i odruchach.

„Na przykładzie Wiktora dochodzę do przekonania, jak trudno mało się znają wzajemnie, jak trudno człowieka poznać. Kto wie, czy u kresu owej próby poznania człowieka nie czeka na każdego kłęsa. Kto wie, czy i ja u kresu jakiegoś biegu naprzód nie opadnę z sił i nie westchnę?

— Wiktorze, Wiktorze, jakże bardzo cię nie znam!

Muldaszy cęty i co tydzień

Polska detronizuje Węgrów w szabli

ZWYCIĘSTWO EKIPY POLSKIEJ W BUDAPESZCIE NAJWIĘKSZĄ SENSACJĄ SZERMIERCZYCH MISTRZOSTW ŚWIATA!

Dużym sukcesem naszych reprezentantów zakończyły się w Budapeszcie mistrzostwa szermiercze świata. Pierwsze miejsce w szabli drużynowej zdobyła ekipa Polski. Nasi zawodnicy pokonali po drodze do tytułu w eliminacjach Bułgarię i Austrię, w półfinale Związek Radziecki i w finałowym spotkaniu niezwyciężonych od trzydziestu pięciu lat Węgrów.

Oto nazwiska triumfatorów: Jerzy Pawłowski, Wojciech Zabłocki, Emil Ochryra i Andrzej Piątkowski. Poza nimi w walkach eliminacyjnych wystąpili Ryszard Zub i Włodzimierz Wójcicki.

Zwycięstwo odniesione nad Węgrami (w jaskini lwa czyli w Budapeszcie) stało się wielką sensacją i nasi wołodyjowscy zbirali ze wszystkich stron gratulacje.

W szabli indywidualnej powiodło nam się również. Do finału doszło trzech Polaków: Pawłowski, Zabłocki i Zub zajmując trzecie, szóste i ósme miejsca. Trzeba

dodać, że Jerzy Pawłowski w toku zawodów trzy razy pokonał mistrza świata Karpatyego i powszechnie uważa się, że właśnie Polakowi należał się tytuł najlepszego.

W innych broniach sukcesy nie były tak efektowne, ale też dotychczas, ani we florecie ani w szpadzie nie odgrywaliśmy większej roli na arenie międzynarodowej.

W tych warunkach czwarte miejsce Wiesława Głosa w szpadzie i dziewiąte Parulskiego we florecie dają też powody do radości. We florecie kobiet po raz pierw-

BOGATY SIERPIEŃ

7 RZEBA powiedzieć, że tegoroczny sierpniowy kalendarz imprez sportowych, w których wezmą udział Polacy, jest wyjątkowo bogaty.

Zacznijmy od piłkarzy, którzy po czerwcowych spotkaniach międzypaństwowych z NRF, Izraelem i Hiszpanią, rozegrają w sierpniu czwarty mecz w tym sezonie. Przeciwnikiem naszej reprezentacji jest Rumunia. Mecz pierwszych drużyn obu państw odbędzie się 30 sierpnia w Warszawie, ale w tym samym dniu gramy z Rumunami jeszcze na trzech frontach, a mianowicie spotykając się także drużyny B, juniorzy i zespoły młodzieżowe.

Mecz reprezentacji skupia duże zainteresowanie, ponieważ sygnalizowana lepsza forma biało-czerwonej jedenastki, potwierdzona ostatnio w międzynarodowym turnieju miast o Puchar Piętnastolecia, zrobia wszystkim apetyt na awans do finałowej 16 mistrzostw olimpijskich.

Aby to się udało, trzeba pokonać w rozgrywkach eliminacyjnych amatorów NRF i Finlandii. Pierwszy z tych przeciwników nie da się zjeść w kaszy i dlatego konieczna jest dobra gra polskiej drużyny. Rumunia będzie w tej materii cennym egzaminatorem.

Zanim piłkarze staną przeciw Rumunii z Białym Oriem na pierś, cały sierpień trwać będą rozgrywki ligowe. Drugą rundę mistrzostw co najmniej pięć drużyn rozpocznie z myślą o tytule mistrzowskim. Kandydaty Polonii Bytom, Górnika Zabrze, ŁKS Łódź, Legii Warszawa i Gwardii Warszawa lansowane są przez kibiców z równymi szansami.

Lekkoatleci poza całą serią meczów i zawodów w różnych miastach Europy, w których wezmą udział nasi najlepsi zawodnicy, mają przed sobą w sierpniu jeden z najważniejszych meczów sezonu: spotkanie z Wielką Brytanią. Odbędzie się ono 14 i 15 sierpnia w Londynie na sławnym stadionie lekkoatletycznym White City.

Zawody londyńskie są dlatego szczególnie interesujące, że główna bitwa odbędzie się w konkurencjach biegowych. Konkurencje techniczne z wyjątkiem kuli dają wyraźną przewagę Polakom. Nie wystarczy to jednak, aby wygrać mecz. Natomiast w biegach sprawa jest otwarta i właściwie na każdym dystansie, mimo znanej klasy brytyjskich zawodników, możemy coś zarobić.

W tydzień po tym meczu odbędzie się w Gdańsku XXXV mistrzostwa lekkoatletyczne Polski. Na tych zawodach oczekuje się bicia rekordów Polski, Europy, a może i świata.

W kraju gros zainteresowań skupia się jednak wokół Tour de Pologne, 11-etapowego wyścigu kolarskiego, rozgrywanego w naszym kraju po raz 16-ty. W tym roku wyścig ten odbędzie się wokół prastarych ziem polskich i przejdzie między innymi przez Toruń, Gdańsk, Szczecin, Gniezno, Poznań, Kalisz i Łódź. Start i meta, oczywiście, w Warszawie. Trasa Tour de Pologne wynosi około 1.600 kilometrów.

W wyścigu zapowiedziano już swój udział pięć ekip zagranicznych: Anglia, Belgia, Bułgaria, Jugosławia i NRD. Niestety Francja, w ostatniej chwili, wycofała się, ale jest nadzieja, że wobec korzystnych warunków proponowanych przez organizatorów, kierownicy FFC zmienią decyzję na pozytywną.

Naturalnie, w Wyścigu weźmie udział cała czołówka polska z Fornalczykiem, Podobasem, Głowatym, Gazdami i Gęszką na czele. Tour de Pologne odbędzie się w dniach od 21 do 30 sierpnia.

Także w sierpniu czekają polskich sportowców liczne starty w mistrzostwach Europy i świata.

Najwięcej nadziei wiążemy z występem polskich kajakarzy na mistrzostwach świata w Duisburgu (NRF). Przypominam, że nasi reprezentanci w tej dyscyplinie sportu zdobyli w roku ubiegłym dwa tytuły mistrzów świata na krótkich dystansach. Przed rokiem była to niespodzianka, dzisiaj mamy ochotę znowu otrzymać przyjemne meldunki o sukcesach kajakarzy.

Bardzo ważny egzamin przejdą nasze osady wioślarskie we francuskiej miejscowości Macon, gdzie odbędzie się mistrzostwa Europy. Na rok przed Igrzyskami Olimpijskimi mistrzostwa nabierają szczególnej wagi dla wszystkich uczestników. My w Polsce chcemy się przekonać, czy odmłodzone załogi, reprezentujące nasze barwy, są w stanie nawiązać walkę z przeciwnikami.

Na kolarskie mistrzostwa świata do Holandii, które odbędzie się w połowie sierpnia, wyjedzie naturalnie też nasza reprezentacja. W tej dyscyplinie sportu nie liczymy jednak na sukcesy, ponieważ nasze kolarstwo przeżywa pewien kryzys i dopiero się rozpoczęła praca nad wyjściem z impasu. Dać ona może efekty dopiero za rok, dwa.

Florian SKONECKI

szy Polka (Kaczmarczyk) doszła do półfinału. W konkurencjach drużynowych floretu i szpady kariery polskich ekip zakończyła się w półfinałach. Co ciekawsze, że we wszystkich trzech wypadkach Polaków wyeliminowali Francuzi.

(es)

Czy wiecie że...

★ Junior Władysław Nikić, wynikiem 79 m. 12 w rzucie oszczepem pobił nieoficjalnie rekord świata juniorów.

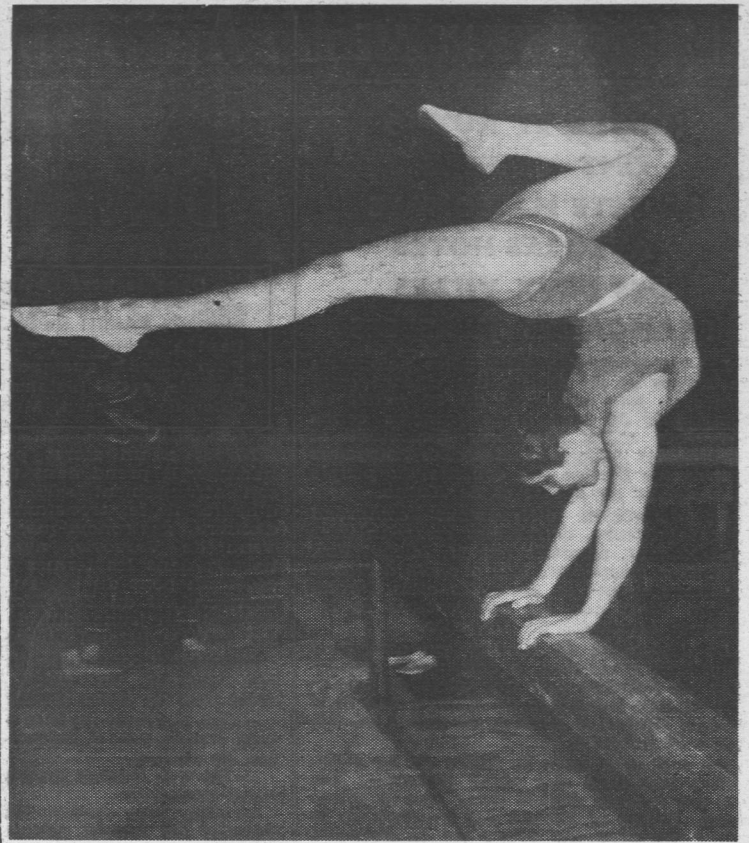
★ Jan Graczyk, kolarz polskiego pochodzenia, reprezentował będzie Francję na kolarskich mistrzostwach świata, które odbędą się 15 i 16 sierpnia w Holandii.

★ Trzej lekkoatleci polscy posiadają obecnie rekordy świata: Elżbieta Krzesińska w skoku w dal — 6 m. 35; Jerzy Chrómek na 3.000 m. z przeszkodami — 8 min. 22 sek. oraz Edmund Piątkowski, w rzucie dyskiem — 59 m. 91.

★ We wrześniu odbędą się w Warszawie mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów.

★ Teresa Szmigiółówna, znana polska artystka, jest żoną mistrza świata w szabli, Jerzego Pawłowskiego.

★ Polskie drużyny piłkarskie zajęły trzy pierwsze miejsca w ostatnim turnieju 15-lecia. Zwyciężyła reprezentacja Warszawy przed Katowicami, Krakowem, Sofią, Budapesztem, Bratysławą, Berlinem i Bukaresztem.



Natalia Kotówna, mistrzyni Polski i Europy w gimnastyce.

REKORDY LEKKOATLETYCZNE NA BIEŻNI W COLOMBES Battista 15,99 w trójskoku

ZAKOŃCZYLI SIĘ 66-te lekkoatletyczne mistrzostwa Francji, które wykazały, że „królowa sportu” poczyniła we Francji dalsze postępy. Mówią o tym najlepiej wyniki osiągnięte podczas mistrzostw, które odbyły się 25 i 26 lipca na stadionie w Colombes.

Niewątpliwie najlepszy wynik uzyskał Battista w trójskoku 15.99 bijąc tym samym rekord Francji i wchodząc do światowej czołówki. Drugi skoczek w dal, William, uzyskał również bardzo dobry wynik 15.57. Bardzo dobrze spisali się również najszybszy człowiek Europy, Dakarczyk Abdou Seye, oraz średniodystansowiec Bernard.

Seye uzyskał na 100 metrów czas 10.5 bijąc zdecydowanie Delecoura, na 200 m. czas jego był jeszcze lepszy (21 sek.). Sympatykowi Dakarczyk zdobył więc dwa mistrzowskie tytuły. Podobny wynik osiągnął Bernard zdobywając tytuły mistrzowskie na 5.000 m. i 1.500 metrów. Podkreślić należy, że Bernard po raz pierwszy pokonał Jazy w świetnym czasie 3 min. 44.6 sek.

Dobrze zapowiadający się średniodystansowiec Lenoir, odniósł zwycięstwo w biegu na 800 m. w dobrym czasie 1.50.4. W ciągu jednego tygodnia Ameer pobił aż dwukrotnie rekord Francji w biegu 3.000 m. z przeszkodami uzyskując czas 9.2.4. Do lepszych wyników ubiegłych mistrzostw zaliczyć jeszcze należy 75.59 Maquet'a w oszczepie, 60.56 Hussona w młocie oraz 4.30 Ballastre w skoku o tyczce.

Na mistrzostwach Francji startowało również kilku zawodników polskiego pochodzenia. Prócz wspomnianego już Jazy, który uległ Bernardowi, Mellerowicz rzucił 55.31 młotem przed Kasperskim 50.90 oraz Błońskim 48.33.

W rzucie oszczepem junior Szy-

manek uzyskał 53.11 plasując się na 15-m miejscu. Dobrze spisał się również Pależyński, który w rzucie dyskiem zajął czwarte miej-

sce 46.58, a w rzucie kulą ósme — 14 metrów 28 cm.

Wyniki osiągnięte przez panie stały na miernym poziomie. (K)

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

„FRANCE-FOOTBALL” O POLSKIEJ PIŁCE NOŻNEJ

Gabriel Hanot, znany specjalista piłkarski po swoim pobycie w Polsce gdzie przebywał na zaproszenie Polskiego Związku Piłki Nożnej prowadząc kurs trenerski zamieszcza w „France Football” cykl artykułów o polskim piłkarstwie. W artykułach tych Hanot zastanawia się nad problemem psychologicznym dlaczego piłkarze w Polsce są gorsi od piłkarzy polskiego pochodzenia zagranicą.

MISTRZOSTWA KOLARSKIE FRANCJI

W Morlaix odbyły się mistrzostwa Francji kolarzy amatorów i niezależnych. Wśród amatorów tytuł mistrza Francji na szosie zdobył Sauvage, a wśród niezależnych Salvador. W tej ostatniej kategorii Hulak i Cieliczka zajęli 5-te i 8-me miejsca.

PETTERSSON SKACZE 2 M. 11 WZWYŻ

Podczas meczu międzypaństwowego Szwecja - Włochy Pettersson uzyskał doskonały wynik w skoku wzwyż 2 metry 11. Jest to jeden z najlepszych wyników osiągniętych w roku bieżącym na świecie.

PATERNI BIJE REKORD ŚWIATA

Sztangista francuski Marcel Paterni poprawił rekord świata w wadze półciężkiej w podnoszeniu ciężarów uzyskując w wyskoku twardo dobry wynik 150 kilo 500. Poprzedni rekord należał do Plugfeldera z ZSRR i wynosił 148 kg.

NOWE REKORDY ŚWIATA W PŁYWIANIU

Rekordy świata w pływaniu należące do doskonałego Australijczyka Konrada zostały w ubiegłym tygodniu pobite podczas zawodów w Osaka (Japonia) przez tegoroczną rewelację pływacką Yamanaka. Pływak japoński osiągnął na dystansie 200 metrów stylem dowolnym czas 2.15 a na 400 metrów również stylem dowolnym 4.16,0.

W Walwijk w Holandii podczas meczu kobiet Holandia - Wielka Brytania padły trzy rekordy świata kobiet na 100 m. stylem grzbietowym; 200 m. stylem klasycznym oraz w sztafecie 4x100 m. stylem zmienne.

KOPASZEWSKI WRÓCIŁ DO REIMS

Nareszcie wyjaśniła się tak zwana „sprawa Kopy”. Słynny piłkarz po wielu perypetiach powrócił do swego klubu macierzystego Stade de Reims w którego barwach wystąpi już w najbliższych dniach.

ZAJĄC WYGRYWA W PARYŻU
Podczas zawodów kolarskich na torze w Vincennes polski torowiec Zajac, uzyskał zwycięstwo w biegu na 1.200 metrów uzyskując na ostatnich 200 metrach czas 12.8.

WŁOCHY - HISZPANIA 3:0 W PUCHARZE DAVISA

Finałowe spotkanie w pucharze Davisa w strefie europejskiej zakończyło się po drugim dniu zwycięstwem Włochów w stosunku 3:0. Włosi zakwalifikowali się do rundy międzystrzefowej.

LA PAGE FRANÇAISE

**KALISZ ET KUTNO
ONT CELEBRE
LA FETE NATIONALE
AVEC LES HOTES
DES DEUX VILLES
FRANÇAISES JUMEEES**

Les habitants des deux villes polonaises de Kalisz et de Kutno ont célébré cette année la fête nationale du 22 juillet en compagnie de leur hôtes français venus des deux villes jumelées: Hautmont et Dieuze. Les délégations des cités françaises étaient les invités des conseils du peuple municipaux de Kalisz et de Kutno.

La délégation d'Hautmont comprend huit ingénieurs, architectes et techniciens du bâtiment, conduits par M. Michel Vos, conseiller municipal. Elle a visité à Kalisz plusieurs usines et nouvelles cités d'habitation, ainsi que les coopératives et les maisons familiales de Majkowo.

La délégation de Dieuze, qui comprend vingt-huit personnes, a commencé son séjour en Pologne par une série de visites privées aux habitants de Kutno. Elle s'est ensuite rendue à Lowicz, où elle a pu admirer le folklore.

On sait que dans le cadre de la Fédération mondiale des villes jumelées, Kalisz est associé depuis deux ans à Hautmont. Kutno et Dieuze ont souffert de la même manière au cours de la dernière guerre.

**Drainage d'une mine inondée
depuis 80 ans**

Inondée par suite d'une catastrophe survenue il y a 80 ans, la mine de charbon Ludmila, aux environs de Sosnowiec, vient d'être drainée. Les travaux ont duré deux ans. On a pompé près de 4 millions de mètres cubes d'eau. La mine reprendra sa production l'année prochaine.

Dans les galeries asséchées on a retrouvé de nombreux outils employés il y a 80 ans. Ils seront transmis au musée des Mines.

KRZYSZKOWIAK

REPREND SON ENTRAINEMENT

Le célèbre coureur polonais, Zdzislaw Krzyszkowiak, deux fois champion d'Europe à Stockholm, remis de sa récente maladie, a recommencé son entraînement. Il se rendra probablement sous peu au camp d'Oliwa avec les autres coureurs de la représentation nationale.

NOUVELLES ECLAIR

- Varsovie et Moscou seront bientôt reliées par une ligne téléphonique directe à fonctionnement semi-automatique.
- Violents orages à Varsovie et à Wrocław, où les pompiers ont dû intervenir à plusieurs reprises dans des maisons inondées.
- Une exposition astronautique polono-soviétique est ouverte au Musée de la Technique de Varsovie.

RECHERCHES ARCHEOLOGIQUES EN SERIE

**PRÈS DE KIELCE : UNE ÉGLISE ROMANE
EN EGYPTE : LE TOMBEAU DE RAMSÈS III**

Les archéologues polonais ne chôment pas. Depuis quelques années les fouilles succèdent aux fouilles, les découvertes aux découvertes. D'abord dans le pays même, où les recherches sont stimulées par l'approche des fêtes du Millénaire de l'Etat polonais. C'est ainsi qu'à Wielica, dans la voïvodie de Kielce, une mission a découvert, à l'intérieur de la collégiale gothique bâtie par Casimir le Grand, les vestiges de l'église romane qui l'avait précédée. On a notamment mis au jour des fragments de la partie orientale des fondations de l'église romane, ce qui a permis une estimation exacte des dimensions de la nef: plus de trente mètres. L'église romane de Kielce se classe ainsi

parmi les plus grands monuments de cette époque en Pologne. Plusieurs squelettes de la même époque ont été trouvés au cours des fouilles.

Pendant ce temps, en République arabe unie, la mission archéologique polonaise dirigée par le professeur Michalowski poursuit les fouilles menées depuis deux ans dans l'antique cité égyptienne de Hat-Hrib (aujourd'hui Tell Atrib). Les archéologues polonais ont reçu l'autorisation, accordée pour la première fois, d'explorer un des grands sites archéologiques du Proche-Orient, les ruines de Palmyre, en Syrie. Jadis puissante, cette cité fut détruite par les Romains au III^e siècle et complètement oubliée, au point

que ses ruines ne furent retrouvées qu'il y a 300 ans.

Dans la célèbre Vallée des Rois, les savants polonais ont commencé un travail d'ensemble sur la tombe du pharaon Ramsès III. Creusée dans le roc, cette tombe mesure 125 mètres de longueur et constitue une enfilade de couloirs et de salles dont la hauteur avoisine parfois 7 mètres et la largeur 12 mètres. Les inscriptions polychromes et les bas-reliefs couvrant les murs et les plafonds de ce gigantesque monument souterrain s'étendent sur une longueur de près d'un kilomètre.

**A BORD DU VOILIER «L'APPEL DE LA MER»
LES FUTURS PÊCHEURS DU CLUB DE L'ARCHE
DOIVENT D'ABORD AVOIR APPRIS A NAGER**

Dans le port de Gdynia, sur la Baltique, un élégant bateau lève l'ancre et s'apprête à prendre le large toutes voiles dehors. Sur la coque on lit „Zew Morza”: l'Appel de la Mer. Jamais bateau ne fut mieux nommé. Celui-ci appartient à „L'Arche”, qui est le club sportif des entrepreneurs de pêche de Gdynia. Pour obtenir quelques informations sur ses prochains voyages, le reporter qui raconte cette histoire a dû fléchir la rudesse d'un cerbère redoutable: le cuisinier du bord, Madej, qui veille sur le pont tout en préparant ses harengs.

Madej a un secret pour apprêter les harengs. Il prend dans un baril un poisson affreusement salé, et en un quart d'heure il le transforme en un chef-d'œuvre gastronomique. Le journaliste, venu de Varsovie, ayant apprécié un hareng dans les termes voulus, a pu accéder au pont du bateau et rencontrer le commandant du Zew Morza, Andrzej Pierzynski, un jeune loup de mer bien connu sur tout le littoral polonais.

Pierzynski commence par faire servir à son visiteur un autre hareng, arrosé cette fois de bière fraîche.

— Le meilleur remède contre le mal de mer, assure-t-il, à moins qu'on préfère le jus de cerises.

— Et vos jeunes passagers ne sont jamais malades?

— Cela leur arrive. Mais s'ils veulent devenir de hardis pêcheurs, ils apprennent à traiter leur malaise par le mépris. Quand vous travaillez à relever les filets, vous n'avez pas le temps de penser à ce qui se passe dans votre ventre.

QUI NAVIGUE DOIT SAVOIR NAGER

Le Club «L'Arche» a posé en principe que les pêcheurs doivent être des sportifs. Comme première conséquence, pour être admis à exercer le métier il faudra désormais savoir nager. C'est le cas maintenant de tous les membres du club, qui sont au nombre de plusieurs centaines. Il s'est même révélé parmi eux des vocations insoupçonnées. Tel est le jeune Zbyszczek Mikolajczak, qui a aujourd'hui treize ans. Il y a seulement deux ans, quand il plongeait, on avait l'impression d'assister à une tentative de suicide. A présent, Mikolajczak est champion de Pologne de sa catégorie...

„L'Arche” a sa piscine construite en bordure de la mer, à Polanka Radlowska. D'un côté les flots de la Baltique, de l'autre une forêt, et au-dessus, en cette saison, le ciel bleu et le soleil. Les pêcheurs de Gdynia y prennent des leçons de natation et s'y reposent. Pendant l'année scolaire, dans le bassin couvert,

les moniteurs de «L'Arche» donnent des leçons à toute la jeunesse des écoles.

La natation n'est naturellement pas le seul sport pratiqué à «L'Arche». Le président, Jan Skicki, évoque avec fierté l'époque pas tellement lointaine où le club fut fondé: il ne possédait même pas un ballon de football! Aujourd'hui un des joueurs de «L'Arche», Kédzia, est en passe de devenir international de football. Le club s'est développé grâce au seul effort des pêcheurs de Gdynia, soutenus par leur comité d'entreprise et par le conseil ouvrier.

— Et le Zew Morza? Quel est le but de son nouveau voyage?

— Une simple croisière dans la Baltique, la quatrième pour cette saison. Sept autres sont prévues. Nous emmenons à bord des membres de l'Union des Eclairés polonais, qui effectuent ainsi un stage maritime de vacances.

— Ils n'ont pas trop peur de la mer?

— Les garçons du centre de la Pologne apprennent vite à manœuvrer un bateau aussi bien que nos marins, et même mieux...

**PLUS DE DEUX MILLIONS
DE FERMES ELECTRIFIEES**

Près de deux millions de fermes polonaises, soit plus de la moitié de toutes les maisons rurales, et plus de 8.000 exploitations agricoles d'Etat (80% de leur totalité) sont déjà électrifiées. Pour apprécier l'importance de ces chiffres il faut se rappeler qu'avant-guerre seulement 2% des exploitations agricoles bénéficiaient du courant électrique.

Avant guerre, on électrifiait chaque année environ 3.000 exploitations, soit une cinquantaine de villages. A présent le courant est donné chaque année à environ 100.000 fermes et 200 exploitations d'Etat. En 1958, 1.200 villages ont été électrifiés. Le programme de cette année prévoit 1.700 villages, 200 exploitations agricoles d'Etat et plusieurs dizaines de coopératives agricoles et centres divers. Les voïvodies qui manifestent encore un certain retard dans l'effort d'électrification sont celles de Bialystok, Kielce, Lublin, Lodz et Varsovie; Rzeszow, Poznan et Cracovie sont en tête. On prévoit que d'ici 1965 le courant arrivera à 75 ou 80% des fermes polonaises.

**SIGNATURE DE L'ACCORD
COMMERCIAL ET FINANCIER
AVEC L'AUTRICHE**

Un protocole à l'accord polono-autrichien de 1954 vient d'être signé à Vienne. Il règle les échanges de marchandises et les modes de paiement entre les deux pays pour une période allant du 1^{er} août 1959 au 31 juillet 1962. La valeur moyenne des échanges annuels se maintiendra à un niveau minimum de 50 millions de dollars. L'Autriche recevra de la Pologne du charbon, des produits agricoles de consommation, des machines, du matériel d'investissement, des produits industriels. Les principaux articles importés d'Autriche seront les machines et les installations de centrales énergétiques, les laminés et les produits semi-finis, ainsi que diverses matières premières.

**ATLAS ROUTIER
COMPLET
DE LA POLOGNE**

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

**KSIĄŻKA POLSKA
WE FRANCJI**

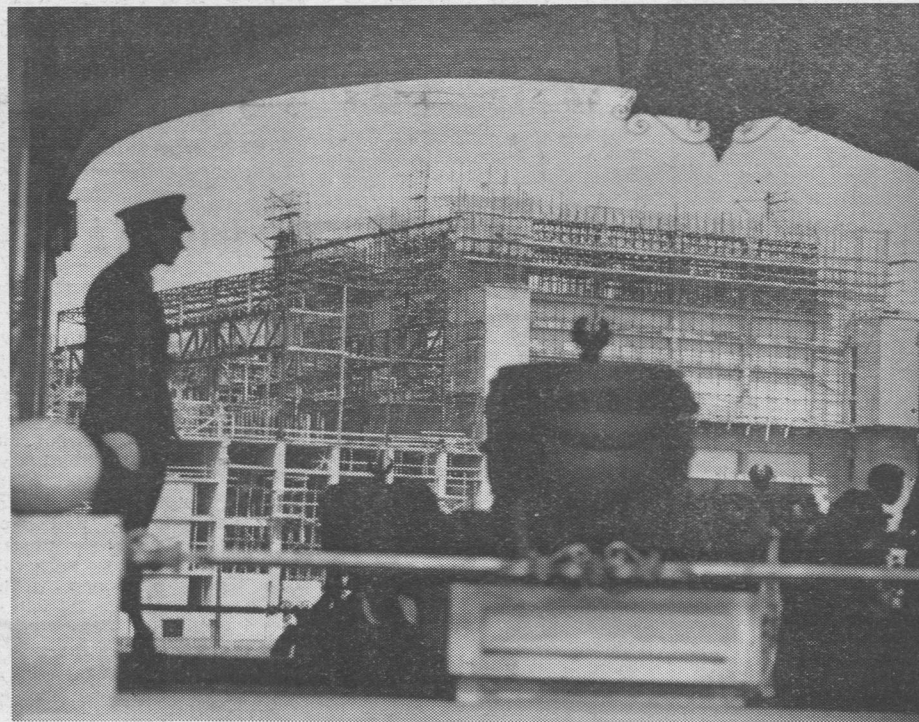
LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacaç, Paris (9^e).

LA RESURRECTION D'UNE CAPITALE



Le nouvel Opéra de Varsovie actuellement en construction, tel qu'on le voit du Tombeau du Soldat Inconnu.



Surowe jest sierżanckie oko dla szeregowca wychodzącego z koszar na przepustkę.



Towarzyszka spotkań niedzielnych kaprala Kwiatka.



Powrót z ćwiczeń. Na wózku obok kamery reżyser Stanisław Lenartowicz.



Nocny spacer Pietrka i harfistki ulicami Wrocławia.

NOWY FILM

PRZEPUSTKA

Stanisław Lenartowicz, jeden z najbardziej interesujących twórców filmowych młodego pokolenia, autor takich obrazów jak dokument: „Miniatury Kodeksu Behema”, nagrodzonego na festiwalu filmów krótkometrażowych w Oberhausen nagrodą specjalną w 1958 roku, oraz filmów fabularnych: „Zimowy zmierzch”, „Spotkania” i „Pigulki dla Aurelii” — realizuje obecnie na ulicach Wrocławia swój czwarty film fabularny, którego akcja toczy się właśnie w tym mieście. Film nosi tytuł „Przepustka”.

„Przepustka” ukaże współczesny Wrocław oczami dwóch żołnierzy, kaprala Kwiatka i szeregowca Pietrka, którzy tu właśnie odbywają służbę wojskową i w niedzielne popołudnia wychodzą na... przepustkę. W czasie wędrówek po mieście poznają oni wiele mieszkanki i mieszkańców odrzańskiego grodu. Kwiatek jest typowym cwaniakiem, realistą, który w każdej sytuacji sobie poradzi, ma też szczęście do kobiet. Jego przeciwieństwem jest Pietrek, marzyciel, trochę fajtapa i nedorajda, biorący wszystko na serio, a już szczególnie wrażliwy na kobiety, które wprawiają go w najwyższe

zakłopotanie. Nawet na serio zakochany w spotkanej kiedyś harfistce, pójdzie na jej koncert i rozmarzony... zaśnie.

Obok wojaków poznamy też środowisko cywilów, na przykład Felka, szofera i lowelasa w jednej osobie, którego za wszelką cenę stara się ożenić znajomy taksówkarz, swatając mu pannę w nieco starszym wieku. Jest nią Wanda. Poznamy w filmie również repatriantów z ZSRR.

Autorem scenariusza jest Stanisław Lenartowicz, który w ten sposób zadebiutował jako samodzielny scenarzysta. Zdjęcia kręci Czesław Swirta. W roli kaprala Kwiatka występuje Stanisław Gronkowski, Pietrka gra debiutujący w filmie aktor studenckiego teatryku we Wrocławiu, Ryszard Wojtyła; Wandę — utalentowana aktorka wrocławska Barbara Horawianka, coraz częściej występująca w filmie. W roli harfistki debiutuje jedna ze studentek szkoły aktorskiej w Krakowie. W pozostałych rolach występują: Danuta Starczewska, Jadwiga Chojnacka, Mieczysław Stoor i inni.

Mieczysław WALASEK
Zdjęcia: Jerzy TROSCZYŃSKI



Przed Stadionem Olimpijskim we Wrocławiu, w czasie oczekiwania na koniec meczu.



Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W GASIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



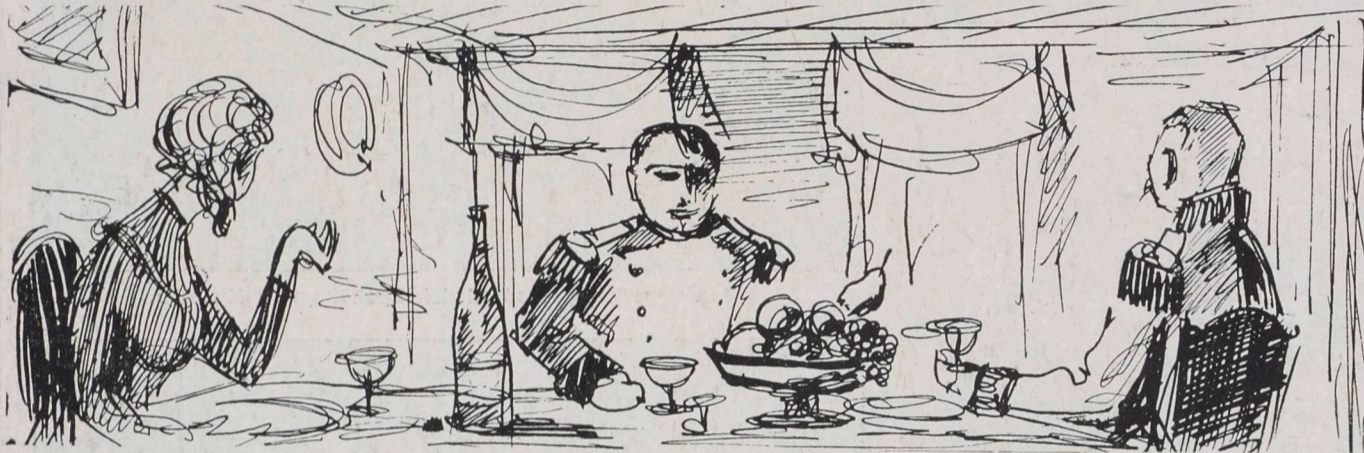
Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Wyprawa szambelanowej na spotkanie powracającego cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska prześladowana jest przez zakochanego cesarza. Napoleon wyznaje jej miłość. Po wielu oporach pani Walewska decyduje się zamieszkać razem z Napoleonem. Pani Walewska, ku wielkiej radości cesarza daje mu syna. Mieszka w Paryżu w pałacyku przy ulicy de la Victoire. Tutaj przychodzi do niej Eleonora Augier (była faworyta cesarza) i prosi szambelanową o protekcję na dworze dla siebie i syna. Szambelanowa postanawia pomóc Eleonorze w jej ciężkiej sytuacji. Nie przyjęta przez Napoleona obrażona pani Walewska postanowiła wrócić do Walewic. Nie pomogły przeproszenia — szambelanowa opuściła Paryż. Minęły lata. Następuje tragiczny dla Napoleona rok 1812 — nieudana wyprawa moskiewska. Rozgromiony cesarz bez armii zatrzymuje się w drodze do Paryża w Lowiczu. Tam dochodzi do przypadkowego spotkania z Łączyńskim. Pod wpływem rozmowy z cesarzem Łączyński postanowił wstąpić do nowej armii. W Fontainebleau cesarz podpisuje akt kapitulacji. Zestany zostaje na wyspę Elbę. Tam przyjeżdża do niego wraz z synem pani Walewska i przywozi tajne papiery.



Wzrok cesarza padł na zwój papierów i ożywił się. „Więc aż tyle nowin, aż tyle listów... Ja już do rozpaczy dochodziłem! Od dwóch miesięcy ani wyrazu znikąd. Wszak pozwolisz, że przejrzę?” „Ach, przecież tylko po to tu przybyłam.” „Tak, tak!”, przyświadczył skwapliwie cesarz. „Może tu przejdiesz, na lewo. A ja zasiądę po dawnemu, pamiętasz? Ale, kiedy zamierzasz wrócić?” „Skoro tylko będą gotowe odpowiedzi.” „Brawo! Dzielnie! Znakoście. Mój ty najpiękniejszy ordynansie. Nie dam ci czekać.” I cesarz zaczął z niecierpliwością łamać pieczęcie.



W międzyczasie mały Oles podbił serca najstarszych wiarusów. Grenadier Vraincourt strugał konia dla chłopca, a potem wziął malca na barana i zaczął galopować przez łąkę „Hop-sa-sa! Bum, hum. Idzie gwardia! Tra-ta-ta!” Nagle rozbawiony koń i jeździec zobaczyli przed sobą Napoleona. „A cóż ty stary wyrabiasz?” „Najjaśniejszy panie! To z braku koni na wyspie. Stara gwardia musi swoich smyków pilnować.” „Więc i ten jest już twoim?”, zapytał cesarz. „Adoptowaliśmy go właśnie!” „Ja nie mogę”, rzekł cicho Napoleon i odszedł.



Gdy Napoleon powrócił do swego gabinetu zameldowano mu, że pułkownik Campbell prosi o posłuchanie. „Campbell tu, na wyspie! Do licha. Znow na przespieggi przyjechał. Cóż! Trzeba go wprowadzić.” Pułkownik Campbell był oficerem angielskim i pod jego kontrolą znajdowała się wyspa. Napoleon powitał go oschle: „Nie spodziewałem się pana. Witam.” „Sire. Proszę mi darować. Obowiązki służbowe zmuszają mnie do tego. Doniesiono mi o wylądowaniu barki na której znajdowała się nieznaną nikomu dama z synkiem. W imieniu swego rządu chciałbym poprosić o zaszczyt przedstawienia mnie naj-

jaśniejszej pani i królowi Rzymu.” „To tylko o to chodzi, pułkowniku? Przedstawię pana natychmiast. Proszę za mną.” Pułkownik widząc, zamiast cesarowej, panią Walewską oniemiał. „Pani szambelanowa tutaj?” Komisarz od dawna podkochiwał się w pani Walewskiej (zdobył nawet podstępnie jej miniaturę) — teraz stał zmieszany i cichy. Ubawiony Napoleon zaprosił go na kolację, na której groźny nadzorca wyspy cały czas wpatrywał się z uwielbieniem w piękną twarzyczkę szambelanowej i zapominając o swoim urzędzie ofiarował jej nawet swoje usługi i pomoc w drodze powrotnej.



Po skończonej wizycie pułkownika Campbell, gdy Napoleon z panią Walewską zostali sami cesarz rozpoczął: „Widzisz! Przekonałaś się, jak mnie szpiegują. Wszyscy spodziewają się przyjazdu cesarowej. Należy się jej spodziewać lada chwila. Możesz mi wierzyć, że gdybym cię mógł zatrzymać przy sobie, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Ale sama rozumiesz, że to jest niemożliwe. Nie podobna byś tu była w momencie przyjazdu cesarowej. Jej przyjazd jest dla mnie niezmiernie ważny. Liczę na poparcie jej ojca, cesarza Franciszka.”



Pani Walewska uśmiechnęła się gorzko. Az nazbyt dobrze rozumiała, że jej miejsce od dawna znajduje się daleko od cesarza. „Po co mi to mówisz, najjaśniejszy panie. Przecież zaraz odjeżdżam. Czekałam tylko na papiery.” Napoleon ujął szambelanową za rękę i uściśnął serdecznie. „Masz rację, moja przyjaciółko. Zaprzętałam ci głowę sprawami, które ty równie dobrze oceniasz jak ja. Nie ma co zwlekać. Jedź dzisiaj, natychmiast! Listy są gotowe. W razie wypadku papiery wrzuc do morza, chociaż byłaby to wielka strata.” „Postaram się je dowieźć”, odpowiedziała szambelanowa.



Szambelanowa wzięła z rąk Napoleona grubą kopertę. Wyszedł przed dom. Na dworze padał deszcz. Co i raz błyskawice przecinały ołowiane niebo. Wózek stał pod rozłożystym kasztanem. Przy wozie stał zaufany woźnica Salustiano i zabawiał grymaszącego Olesia. „Czego ten mały grymasi? Niech służebna weźmie go na kolana!” Cesarz zwrócił się do szambelanowej: „Droga Mario! Papiery masz? Byle nie zmokły. Woźnica zna drogę po omacku. Zaraz przestanie padać. Dobra, stókróż dobra. Dziękuję. Bądź zdrowa.” Cesarz obsypał rękę pani Walewskiej pocałunkami. Wózek powoli ruszył.



Błyskawica rozświetliła ciemności. Napoleon krzyknął jeszcze poprzez ulewę: „Bywaj mi! Do widzenia! Myślę, że nie na długo!” „Na zawsze!”, doleciał go głos pani Walewskiej. Bonaparte spochmurniał, chciał coś odkrzyknąć, ale wózek zniknął w ciemnościach. Cesarz zamysłony powrócił do swojej kancelarii. Towarzyszyli mu Drouot i Bertrand. Za oknami dworku wzmagało się wycie wiatru. Błyskawice rozświetlały co i raz kancelarię „Hm, pada znow. Burza. Jak nie przejdzie trzeba będzie wystać gonca i odwołać wyjazd. Nie mogę ich narażać.”



Pani Walewska jechała podczas największej ulewy do portu Longone. Gdy dojechali na miejsce burza nieco ustala. Porucznik Taillade, który towarzyszył szambelanowej i miał wyraźny rozkaz Napoleona by natychmiast załadować podróżnych na barkę — zawahał się nieco. Morze było niespokojne. „A może jednak trochę poczekać?”, zwrócił się do szambelanowej. „Poruczniku!”, odparta spokojnie pani Walewska. „Wydaje mi się, że rozkaz był jasny.” Taillade nic już nie powiedział tylko pomógł szambelanowej i Olesowi załadować się na barkę.



Tymczasem ledwie tylko barka odbiła od brzegu, nadciągnęła nowa, silniejsza fala burzy. Morze rozszalało się niebezpiecznie. „Spuścić łódź ratunkową! Natychmiast zawrócić statek!”, rozkazał Taillade. Niestety było za późno. Olbrzymi bałwan porwał z szaloną szybkością barkę i wyrzucił z portu. Ludzie zebrani na brzegu patrzyli ze zgrozą jak wąż łódź walczyła z rozszalałym żywiołem. „Wstrzymać wyjazd! Cesarz zabrania wyjechać z portu!”, zdyszany goniec wpadł między gapiów stojących na brzegu. „Co? Już odpłynęli? Kto ich wypuścił w

taką pogodę?” „Miałem wyraźny rozkaz cesarza, by nie zwlekając załadować pasażerów na barkę i wystać do Civita Vecchia!”, odpowiedział zdenerwowany Taillade. „I miałeś sumienie w taką pogodę? To grozi katastrofą. Najjaśniejszy pan się bardzo denerwuje. Za chwilę sam przybędzie do portu.” „Nic nie mogłem poradzić. Próbowałem odłożyć wyjazd, ale sama pani szambelanowa uparła się, że chce jechać.” Zagle barki zniknęły im z oczu. Tylko jeszcze z latarni morskiej widać było jak bohaterko walczy z falą ale i tak wkrótce stracono ją z oczu.